

MAGAZYN

● Ponad połowa Polaków letni urlop zamierza spędzić w kraju STR. 11



**NATALIA KUKULSKA:
KIEDY COŚ ROBIĘ, TO IDĘ
ZAWSZE NA CAŁOŚĆ...**

STR. 16-17

● Epstein to wierzchołek góry lodowej - takich ludzi jest więcej. O mrokach modelingu mówi Eva Minge STR. 12-13

EXPRESS

ilustrowany



**WIELKIE PIŁKARSKIE
ŚWIĘTO ROZPOCZĘTE!**

● Od Urugwaju do Kataru, czyli krótka historia mundialu oraz wywiad z Grzegorzem Lato STR. 24-27

„NIE BURZCIE SERCA OSIEDLA!”

MIESZKAŃCY BRONIĄ PAWILONU STR. 7



JARMARK SPALSKI

**WRACA
PO PRZERWIE** STR. 4



ATRAKcje

**KAMPERY I VANY
W M1** STR. 5



9 770137 909057

24

REKLAMA

0011521329



**EKSPRES LOSY
CO ZA SZTOSY**



PONAD
600 000 000 zł
NA WYGRANE!

GRAJ W PUNKTACH



Gdy grasz,
wszystko gra!

18+

EXPRESSOWO

PROKURATURA Dlaczego obywatel Czech wjechał pod prąd na A1? Po kilkunastu dniach oczekiwania otrzymaliśmy odpowiedź od rzecznika prasowego Prokuratury Okręgowej w Piotrkowie Trybunalskim na temat okoliczności podwójnej tragedii na A1 w Tuszynie. W wypadku zginął kierowca Citroena, 69-letni obywatel Czech oraz 59-letni znany łódzki stomatolog, prof. Marcin Kozakiewicz.

Z odpowiedzi przesłanej przez rzecznika wynika, że śledczy... niewiele wiedzą.
– Prokuratura oczekuje na opinię biegłego z zakresu medycyny sądowej w przedmiocie ustalenia przyczyny śmierci kierującego pojazdem marki Citroen. Zlecono również badania toksykologiczne – informuje Dorota Mrówczyńska, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Piotrkowie Trybunalskim. – Nie jest znana przyczyna zdarzenia, ani przyczyna, dla której kierujący pojazdem marki Citroen jechał w kierunku przeciwnym do obowiązującego, jak również nie jest znana prędkość z jaką poruszały się pojazdy biorące udział w wypadku. Wiadomo natomiast, że przestuchano świadków i poproszono o opinię biegłego ds. rekonstrukcji wypadków drogowych. Śledztwo trwa i wciąż zbierane są dowody w tej sprawie. Do tragicznych wydarzeń doszło w nocy z 23 na 24 maja tego roku. Citroen jadący pod prąd uderzył w prawidłowo jadące audi.auta stanęły w ogniu. Kierowca citroena, obywatel Czech, spłonął w aucie. 3 osoby z audi trafiły do szpitali. W wyniku obrażeń poniesionych w wypadku po kil-

ku dniach w szpitalu zmarł profesor Marcin Kozakiewicz, znany łódzki stomatolog. Droga w kierunku Gdańska była nieprzejezdna przez 8 godzin. Wiadomo też na pewno, że przyczyną wypadku był fakt, że Citroen jechał pod prąd i uderzył w prawidłowo jadące audi. Dlaczego jechał pod prąd? Czy to było działanie celowe czy cudzoziemiec zwyczajnie się pomylił? Hipotezę o nietrzeźwości potwierdzą lub jej zaprzeczają zlecone badania.

(WP)

POLICJA Ścigany z Łowicza ukrywał się w lesie w Bieszczadach 8 i 9 czerwca policjanci garnizonu łódzkiego uczestniczyli w ogólnopolskiej akcji zatrzymywania osób poszukiwanych przez organy ścigania. Działania prowadzone były w ścisłej współpracy z innymi służbami na terenie całego kraju.

Efektom dwudniowej akcji było zatrzymanie łącznie 123 osób poszukiwanych, które ukrywały się przed wymiarem sprawiedliwości. Wśród nich znalazło się 16 cudzoziemców. Wobec 12 obcokrajowców skierowano wnioski do Straży Granicznej o wydalenie z Polski. Zatrzymany został m.in. 45-latek z Łowicza, który ukrywał się w środku lasu w baraku w Bieszczadach. Był poszukiwany do odbicia kary pozbawienia wolności od 2024 roku na podstawie listu gończego wydanego przez Sąd Rejonowy w Łowiczu. Mężczyzna najpierw ukrywał się poza granicami kraju. Kryminalni ustalili, że wrócił do Polski i może przebywać w Bieszczadach. Trafił już do zakładu karnego.

(R)

W schronisku wołają na niego Olo

Kilka dni temu do schroniska dla zwierząt trafił pies, który błąkał się po ul. Wapiennej. Ma około 1,5 roku i waży 10, 5kg. Nie miał czipa i nie był kastrowany. Osoby, które chciałyby się nim zaopiekować mogą dzwonić na numery: 724 402 447, 785 500 377 i 501 437 232.



FOT. SCHRONISKO-ŁÓDŹ

Znęcał się nad psem. Drugi proces. Odwoławczy

Chory pies Nynek był zrzucały ze schodów i cierpiał z powodu braku picia, jedzenia i opieki weterynaryjnej. Aż padł.

Wiesław Pierzchała

Właściciel czworonoga został oskarżony o znęcanie się nad Nynkiem i skazany jedynie na prace społeczne. Z wyrokiem nie pogodzili się oskarżyciele uznając go za wyjątkowo łagodny.

Oskarżony w tej sprawie to 50-letni Jacek P. mieszkający w kamienicy w centrum Aleksandrowa. To on – zdaniem śledczych – znęcał się na Nynkiem, czyli mającym około 12 lat kundelkiem, który miał chore tylnie łapy.

Sprawa trafiła do Sądu Rejonowego w Zgierzu, którzy skazali Jacka P. na prace społeczne przez okres 10 miesięcy w wymiarze 20 godzin na miesiąc, 6-letni zakaz posiadania zwierząt i wpłatę siedmiu tysięcy złotych na konto stowarzyszenia. Wyrok wywołał oburzenie i stało się o nim głośno.

– Wyrok ten to skandal, zaś kara żenująca i symboliczna – podkreślają Katarzyna Rezler, wiceprezes stowarzyszenia Animal SOS, które jest oskarżycielem posiłkowym w tej sprawie oraz adwokat Katarzyna Topczewska będąca pełnomoc-



- Gdy Nynek został odebrany właścicielowi wyglądał jak żywy trup - podkreśliła mecenas Topczewska prezentując zdjęcie psa wykonane po odebraniu go oskarżonemu.

FOT. WIESŁAW PIERZCHAŁA

nikiem stowarzyszenia. Od wyroku, który nie był prawomocny, apelację wniosły prokuratura i stowarzyszenie. Stąd proces odwoławczy, który odbył się w czwartek 11 czerwca w Sądzie Okręgowym w Łodzi.

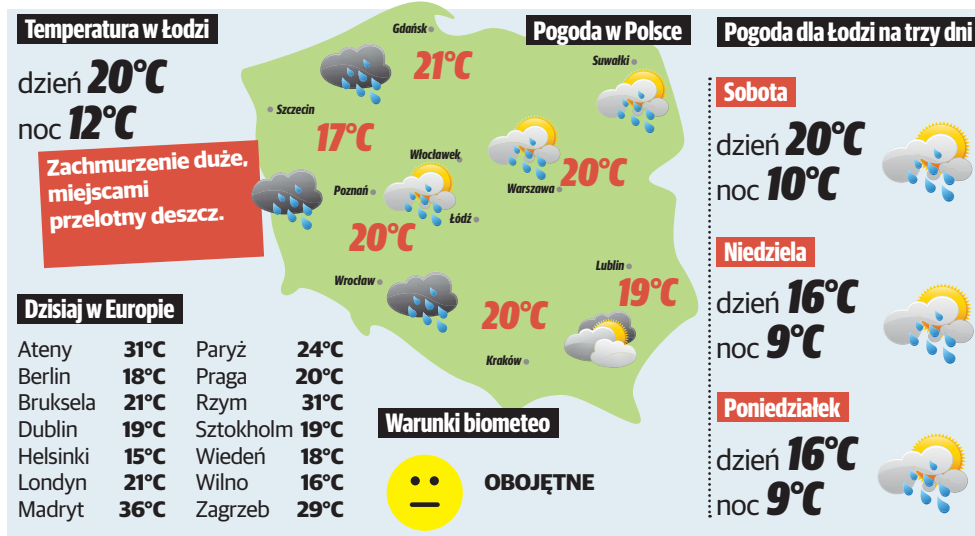
Oskarżyciele domagają się kary więzienia

– Wyrok sądu w Zgierzu był rażąco łagodny wobec popełnionego przestępstwa i nie odpowiadał społecznemu oczekiwaniu – zaznaczył prokurator Hubert Wrzaliak z Prokuratury Rejonowej w Zgierzu i wnioskował o to, aby sąd przyjął, że oskarżo-

ny znęcał się nad psakiem ze szczególnym okrucieństwem i żeby został skazany na dwa lata pozbawienia wolności.

– Gdy Nynek został odebrany właścicielowi wyglądał jak żywy trup – podkreśliła mecenas Topczewska i zaapelowała, aby Jacek P. został skazany na trzy lata więzienia i 10-letni zakaz posiadania zwierząt.

Odebrany oprawcy pies był w tak fatalnym stanie, że nie można było go uratować i został uśpiony. Wyrok prawomocny w tej sprawie zostanie ogłoszony 24 czerwca.

**KRÓTKO**

**Obród
Botaniczny**

SPACER WŚRÓD KWITNĄCYCH PIWONII

W łódzkim Ogrodzie Botanicznym rozkwitła kolejna kolekcja - piwonii. A w sobotę, 13 czerwca będzie okazją dowiedzieć się więcej o tych efektownych bylinach podczas spaceru z przewodnikiem. Kolekcja piwonii zajmuje teren Działu Kolekcji Roślin Ozdobnych, zlokalizowany tuż przy wejściu od ul. Retkińskiej. Rośnie tu około 50 odmian piwonii chińskich, w tym dziewięć wyhodowanych przez polskich hodowców, a także cztery odmiany piwonii lekarskiej. Zwiedzanie kolekcji z jej opiekunem odbędzie się w sobotę 13 czerwca o godz. 15. Zbiórka przy kasie ogrodu od strony ul. Retkińskiej 41. (MR)

**W hali
Anilany**

TARGI PIWA KRAFTOWEGO

W ten weekend w Łodzi odbędzie się Targi Piwa Kraftowego Piwowary 2026. W hali Anilany przy ul. Sobolowej 1 swoje produkty prezentować będą browary przemysłowe z Polski i z Czech, a także foodtrunki. Będzie didżej, karaoke, konkurs ostrości i inne atrakcje. Targi można odwiedzać w piątek od godz. 16.30 do 23.30, w sobotę od 13 do 23.30. Wstęp 27 zł. (MT)

Manufaktura

PLAŻA NA RYNKU JUŻ JEST OTWARTA

W Manufakturze można już korzystać z letniej plaży na Rynku Włókniańców Łódzkich. W tym roku plaża utrzymana jest w stylu boho – z drewnianymi meblami w naturalnych kolorach, łapaczami snów i zielenią. Została utworzona z 900 ton piasku. Na dzieci czeka piracki statek, a obok plaży działa letni Boho Bar. Wstęp jest wolny. (MT)

REKLAMA 0011496686

Łódź, ul. Inflancka 52, www.kmmokno.pl
tel. 42 659 99 77, 604 976 009

**OKNA z PCV oraz ALU
żaluzje • rolety • plisy**

KMM OKNO
FABRYKA OKIEN

EKSKLUZYWNE ORAZ TANIE

KBE **Roto** **GLASSOLUTIONS**

EXPRESS
ilustrowany

www.expressilustrowany.pl
e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
Redaktor naczelny Marek Krzciuk
Sekretariat 42 66 59 300
BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklam w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon
0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych
WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o.
Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Galsuska
tel. 502 49 92 57
Marketing Paweł Biernacki
Patronaty: patronaty.lodzkie@polskapress.pl

Projekt graficzny Tomasz Bocheński
Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl
Biuro Konsumenta PPG,
e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
DRUK Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Prenumerata z dostawą do domu:
bok.prenumerata@polskapress.pl, tel. 42 715 80 68
Garmond: prenumerata dla klientów indywidualnych
prenumeratapy@poczta.pl, tel. 12 422 14 85;
dla firm i instytucji: prenumeratapy@garmondpress.pl
Kolporter: prenumerata wyłącznie dla firm i instytucji
www.prenumerata.kolporter.com.pl, tel. 41 367 88 88;
Poczta Polska: www.prenumerata.poczta-polska.pl,
lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

©/® – umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uzyskaniu odpłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie <http://www.expressilustrowany.pl/tresci> i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Uczciwa cena za Twoje złoto

**Bezpłatna wycena złota tam,
gdzie Ci wygodnie.
Zarezerwuj wizytę domową!**

goldadam.pl

22 397 06 82



Gold Adam

Chcemy kupić Twoje złoto

Możesz rozpoznać Gold Adama po złotym samochodzie, pogodnym wyrazie twarzy i zielonej muszce.
Zarezerwuj wizytę bezpośrednio online: goldadam.pl lub zadzwoń: +48 22 397 06 82

**Bezpłatna
i niezobowiązująca
wycena!**

Nowa ustawa ułatwi przejazd rowerem między miastami?

To ma być koniec dróg rowerowych kończących się w polu, w rowie czy na ruchliwym skrzyżowaniu. Ustawa o trasach rowerowych poprawi połączenia rowerowe między miejscowościami regionu łódzkiego.

Matylda Witkowska

Przejazd rowerem między miejscowościami regionu łódzkiego bywa trudny i niebezpieczny - drogi rowerowe często kończą się na granicy gmin, rowerzyści muszą jechać razem z samochodami - a te poza terenem zabudowanym potrafią jeździć bardzo szybko.

To ma się zmienić wraz z przygotowywaną właśnie przez Ministerstwo Infrastruktury ustawą o trasach rowerowych. Jej projekt zakłada stworzenie spójnej sieci krajowych i lokalnych tras rowerowych i w ten sposób zakończyć erę budowania frag-

mentów dróg rowerowych, które często prowadzą donikąd. Trasy rowerowe będą mogły wykorzystywać fragmenty dróg rowerowych, jezdni o mniejszym natężeniu ruchu, dróg wewnętrznych czy leśnych dróg przeciwpożarowych.

- Teraz będzie obowiązek, żeby spojrzeć na system dróg rowerowych analogicznie jak patrzmy na drogi pod samochody - tłumaczy obrazowo radny Marcin Hencz (KO), przewodniczący Komisji Transportu i Ruchu Drogowego w Radzie Miejskiej Łodzi.

Według założeń ustawa ma zostać przyjęta do przyszłego roku, by samorządy mogły wnio-

skować o dofinansowanie w nowej perspektywie unijnej na lata 2028-34.

Łódźkie prowadzi już pierwsze przygotowania do stworzenia takiego systemu tras. W tym roku powstała mapa planowanych tras krajowych i regionalnych. W sumie do istniejącej już infrastruktury rowerowej w ciągu 10 lat ma przybyć 1,2 tys. tras. W sumie ma ich być 1890 km, z tego 1360 km regionalnych i 540 km - krajowych. Oprócz tras dla mieszkańców mają powstać trasy turystyczne, w tym VeloPilica i VeloWarta.

Na potrzebę stworzenia w Łódzkiem tras rowerowych zwraca uwagę Witold Kopec -

geograf i były łódzki oficer rowerowy.

- Łódźkie do tej pory było bardzo zapóźnione. Długodystansowych tras rowerowych praktycznie nie było. Wytyczono jedynie rowerowe szlaki turystyczne - wyjaśnia.

Jego zdaniem w wielu miejscach infrastruktura rowerowa urywa się - tak jest na przykład w Koluszkach, gdzie droga rowerowa w śladzie dawnej kolei nagle kończy się w lesie, albo na trasie z Łodzi do Tomaszowa Mazowieckiego, gdzie infrastruktura rowerowa jest tylko na niektórych odcinkach.

- Tymczasem taka trasa mogłaby służyć osobom jadącym

z Łodzi nad Zalew Sulejowski albo wracającym z wycieczki do domu. Zabranie roweru pociągiem nie zawsze jest możliwe, są dni gdy pociągi są mocno zatłoczone - wyjaśnia Kopec.

Tymczasem - jak zwraca uwagę Witold Kopec - inne województwa sieci szlaków rowerowych tworzą, niektóre są w tym całkiem dobre.

- Zachodniopomorskie tworzy trasy rowerowe na dawnych nasypach kolejowych, Małopolskie wytycza je wzdłuż rzek. Oba te regiony mają zaplanowane i sukcesywnie rozwijane sieci tras rowerowych - mówi.

Jednak w Łódzkiem też będą zmiany. Dzięki kilku zapo-

wiedzianym inwestycjom poprawić się mają połączenia między Łodzią a ościennymi miastami: Zgierzem, Aleksandrowem Łódzkim, Konstantynowem i Pabianicami. Urywające się na granicy Łodzi lub brakujące trasy mają być poprawione. Zgierz chce wybudować 380 m drogi rowerowej wzdłuż ulicy Łódzkiej, w Pabianicach wzdłuż Konstantynowskiej i Rypułtowskiej powstaną dwie drogi w kierunku Łodzi, Konstantynów zbuduje trasę wzdłuż ulicy Kolejowej, zaś Łódź zapowiedziała drogę rowerową w śladzie dawnego tramwaju do Aleksandrowa Łódzkiego.



Marcin Hencz i Maciej Riemer na konferencji prasowej o trasach rowerowych w Łodzi.

FOT. AUTOR

Parking przy ul. Wschodniej stoi niemal pusty

Wojciech Wielgus

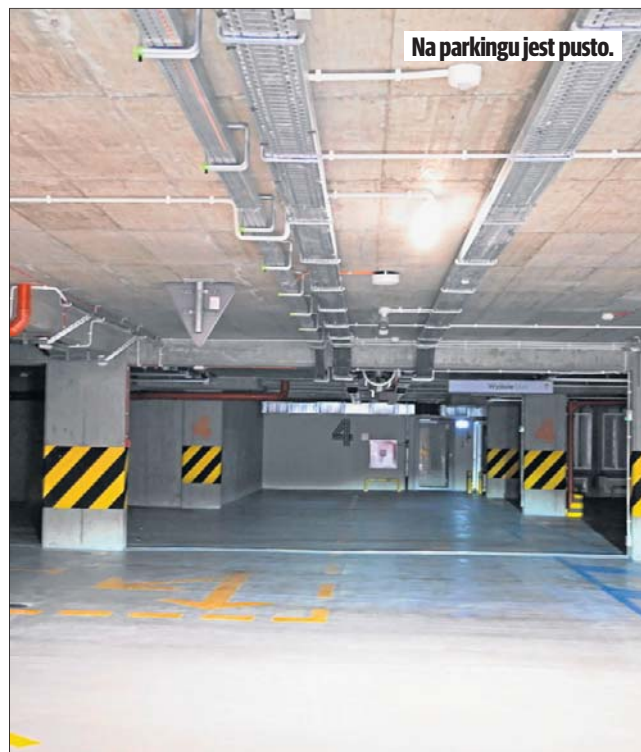
Jeszcze kilka dni temu pisaliśmy, że nowy parking wielopoziomowy przy ul. Wschodniej w Łodzi przyciągał kierowców. W pierwszym okresie, gdy postój był bezpłatny, na obiekcie regularnie pojawiały się dziesiątki samochodów. Sytuacja zmieniła się diametralnie wraz z wprowadzeniem opłat.

Pojechaliśmy w środę sprawdzić na miejsce jak wygląda sytuacja, czy dużo aut parkuje tam w godzinach szczytu. Co zastaliśmy? Na obiekcie można było zobaczyć kilka samochodów na poziomie 0. Duża część parkingu pozostawała całkowicie pusta, szczególnie wyższe piętra.

Ten nowoczesny parking oferuje 258 miejsc postojowych i miał zachęcić mieszkańców oraz osoby odwiedzające centrum miasta do pozostawiania tam aut. Jednak pierwsze godziny po zakończeniu darmowego okresu próbnego pokazują, że zainteresowanie gwałtownie spadło.

Co ciekawe, stawki za postój są niższe niż opłaty obowiązujące w pobliskiej strefie płatnego parkowania. Mimo to kierowcy póki co najwyraźniej nie są przekonani do korzystania z tego obiektu. Wielu z nich wciąż wybiera miejsca przy ulicach lub szuka innych lokalizacji.

Opłaty są trzy - za godzinę, za dzień lub za miesiąc. Wynoszą 5,50, 55 lub 550 złotych. Płacić można kartą lub przez aplikację przy wyjeździe, w automacie kupimy też miesięczny abonament. Parking ma 258 miejsc postojowych, są cztery poziomy parkowania i trzy półpoziomy oznaczone literką „A”. Parking wyposażony jest w klatkę schodową i windę.



FOT. BARTOŚĆ KSIĘŻAK

Pierwszy w tym sezonie Spalski Jarmark Antyków i Rękodzieła już w niedzielę

Marek Obszarny

Po miesiącach przygotowań i modernizacji terenu nad spalskim stawem powraca Spalski Jarmark Antyków i Rękodzieła.

Od lat jest on synonimem wysokiej jakości produktów regionalnych, pasji kolekcjonerskiej i wyjątkowej atmosfery. Tutaj nie ma miejsca na masową, przemysłową produkcję - liczy się serce, czas i tradycja przekazywana z pokolenia na pokolenie.

Już 14 czerwca alejki w Spale wypełnią się zapachami chrupiącego, tradycyjnego pieczywa na naturalnym zakwasie oraz wyśmienitych, dojrzewających serów zagrodowych, stworzonych według dawnych receptur przez certyfikowa-

nych producentów. To doskonała okazja, by uzupełnić domową spiżarnię o produkty zdrowe i pozbawione chemii.



Będzie pieczywo „bez chemii”.

FOT. MAREK OBSZARNY

Zlotu Podróżników w M1. Kampery i „Niewiadówki”

Miłośnicy caravaningu, podróży kamperowych i wakacji bez ograniczeń powinni zarezerwować sobie sobotę, 13 czerwca. Podczas Zlotu Podróżników w Centrum Handlowym M1 w Łodzi na odwiedzających czekać będzie wyjątkowa strefa carawaningowa.

Magdalena Rubaszewska

Kampery, vany i przyczepy kempingowe będzie można nie tylko oglądać z bliska, ale również zwiedzać od środka.

– Coraz więcej osób interesuje się carawaniem, podróżowaniem kamperami czy ideą slow travel. Postanowiliśmy stworzyć wydarzenie, podczas którego odwiedzający będą mogli nie tylko posłuchać inspirujących historii, ale również zdobyć praktyczną wiedzę i porozmawiać z ludźmi, którzy na co dzień realizują taki styl życia – mówi Aleksandra Kruk, dyrektor Centrum Handlowego M1 Łódź.

Jedną z największych atrakcji ekspozycji będą legendarne

przyczepy z Fabryki Przyczep Niewiadów. Popularne „Niewiadówki” od dekad są symbolem polskiego carawangu i dla wielu osób stanowią wspomnienie rodzinnych wakacji z lat 70., 80. i 90.

Produkowane od ponad pół wieku przyczepy z Niewiadowa zdobyły status kultowych dzięki swojej trwałości, lekkiej konstrukcji i charakterystycznej sylwetce. Do dziś można je spotkać na campingach w całej Polsce, a orestaurowane egzemplarze są prawdziwą gratką dla miłośników carawangu. Podczas Zlotu Podróżników odwiedzający będą mogli zobaczyć na żywo legendarną przyczepę N126 - model, który dla wielu Polaków jest

symbolem wakacyjnych wyjazdów i pionierem krajowego carawangu.

Na uczestników czekają również prelekcje poświęcone carawangowi i podróżom w różnych odsłonach. Tadeusz Sakowski opowie o historii carawangu, eksperci z Kamperowy.pl odpowiedzą, na co zwrócić uwagę przy wynajmie kampera, a Garaż 86 pokaże, jak klasyczny samochód można przekształcić w funkcjonalny pojazd podróżniczy. Nie zabraknie również inspirujących historii z wypraw prezentowanych przez Przemka Gołembowskiego oraz Marka Suslika White Wolfa.

Dodatkową atrakcją wydarzenia będą spotkania z po-

dróżnikami, wśród których znajdują się Beata Pawlikowska oraz twórcy popularnego bloga Ready for Boarding - Kamila i Paweł Florczałowie, laureaci specjalnej nagrody Miasta Łodzi podczas tegorocznego festiwalu See Bloggers.

To niepowtarzalna okazja, by spotkać swoich podróżniczych idoli, posłuchać ich opowieści, zdobyć autograf, zrobić pamiątkowe zdjęcie i porozmawiać o miejscach, które warto odwiedzić. W jednym miejscu pojawią się osoby, które od lat inspirują tysiące Polaków do realizowania marzeń o podróżach, zarówno tych bliskich, jak i prowadzących na drugi koniec świata.



Podczas Zlotu Podróżników w Centrum Handlowym M1 w Łodzi na odwiedzających czekać będzie wyjątkowa strefa carawaningowa z kamperami, vanami i przyczepami kempingowymi.

FOT. MAT. PRAS.



Na zlot do M1 przybędzie znana podróżniczka Beata Pawlikowska.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ZWIĄZKU BANKÓW POLSKICH

0011531003

WIBOR zostaje do 2036 roku. Od 2027 roku nowe kredyty tylko z POLSTR

GPW Benchmark oraz Komisja Nadzoru Finansowego potwierdziły, że proces wygaszania WIBOR-u będzie przebiegał znacznie wolniej, niż pierwotnie zakładano. Kluczowy wskaźnik referencyjny pozostanie w użyciu do końca 2036 roku, a jego publikacja zostanie zakończona 1 stycznia 2037 roku. Jednocześnie od początku 2027 roku wszystkie nowe umowy kredytowe i finansowe będą mogły być oparte wyłącznie na nowym wskaźniku POLSTR.

Decyzja oznacza zmianę wcześniejszych założeń reformy, zgodnie z którymi WIBOR miał zostać zastąpiony już od początku 2028 roku. Jak podkreśla prezes Związku Banków Polskich dr Tadeusz Białek, sam proces wygaszania wskaźnika nie jest zaskoczeniem, ponieważ od lat był wpisany w mapę drogową reformy rynku finansowego. – To nie jest żadne zaskoczenie, ponieważ ten proces był przewidziany w mapie drogowej reformy wskaźników referencyjnych. To, co mogło być pewnym zaskoczeniem, ale myślę, że pozytywnym, to wydłużenie terminu, w którym WIBOR jeszcze będzie

z nami funkcjonował – mówi dr Tadeusz Białek. Wydłużenie okresu przejściowego ma umożliwić spokojne przeprowadzenie konwersji ogromnej liczby umów i instrumentów finansowych opartych na WIBOR-ze. Według szacunków ich łączna wartość sięga od pięciu do nawet dziesięciu bilionów złotych. Z przeprowadzonych analiz wynikało, że większość takich umów może wygasnąć naturalnie w ciągu około dziesięciu lat, bez konieczności masowej ingerencji ustawowej.

POLSTR przejmuje rynek

Choć WIBOR pozostanie obecny jeszcze przez dekadę, rynek finansowy już przygotowuje się do przejścia na POLSTR. Banki, firmy leasingowe i faktoringowe stopniowo będą wprowadzać do oferty produkty oparte na tym nowym wskaźniku. – Klienci banków nadal będą mogli korzystać z umów, w których stosowany jest WIBOR, ale od stycznia 2027 roku w nowych umowach będzie występował wyłącznie wskaźnik POLSTR – podkreśla prezes ZBP. Do końca 2026 roku trwa okres przejściowy, w którym możliwe jest równoległe



Prezes Związku Banków Polskich dr Tadeusz Białek

stosowanie obu wskaźników. Od początku 2027 roku nowe kredyty hipoteczne, pożyczki czy instrumenty finansowe będą mogły być oferowane, co do zasady, wyłącznie w oparciu o POLSTR. Prezes ZBP podkreśla, że zmiana nie oznacza jednak konieczności podejmowania działań przez obecnych kre-

dytobiorców. Dotychczasowe umowy pozostaną w mocy, a WIBOR będzie dla nich publikowany aż do końca 2036 roku. Klienci zainteresowani wcześniejszym przejściem na nowy wskaźnik będą mogli wystąpić do banku o dobrowolną konwersję. Według ekspertów po ustabilizowaniu się stóp procen-

towych POLSTR może być nieznacznie niższy od WIBOR-u, choć oba wskaźniki pozostaną silnie powiązane z poziomem stóp referencyjnych Narodowego Banku Polskiego.

Reforma w kluczowym momencie

POLSTR funkcjonuje już na rynku, choć w ograniczonej formie. W 2025 roku został wykorzystany m.in. przy emisji obligacji skarbowych o zmiennym oprocentowaniu oraz w kalkulacji wybranych indeksów giełdowych. Warto także przypomnieć, że w marcu ubiegłego roku Komitet Sterujący Narodowej Grupy Roboczej ds. reformy wskaźników referencyjnych wskazał POLSTR jako docelowy zamiennik dla WIBOR-u i WIBID-u. Jak podkreśla dr Tadeusz Białek, reforma weszła obecnie w najważniejszy etap. – Świadomość w środowisku co do tych zmian i ich nieuchronności jest powszechna. Reforma trwa już cztery lata. Teraz wkroczyliśmy w kluczowy moment, gdzie nastąpiło tzw. zdarzenie regulacyjne, czyli pojawił się komunikat GPW Benchmark, który rozpoczął uporządkowaną

likwidację starego wskaźnika. W zasadzie wszystko idzie zgodnie z planem – ocenia prezes ZBP. Choć proces został opóźniony po rezygnacji z wcześniej rozważanego wskaźnika WIRON, sektor finansowy nie ma już wątpliwości, że to właśnie POLSTR stanie się podstawowym wskaźnikiem referencyjnym na polskim rynku finansowym. Zdaniem prezesa ZBP zasadniczą część reformy powinna zakończyć się w ciągu najbliższych kilku lat, mimo że sam WIBOR pozostanie w użyciu dla historycznych umów jeszcze przez dekadę. – To, że WIBOR będzie funkcjonował do 2037 roku, nie oznacza, że tyle będzie trwał proces samej reformy. Proces reformy, czyli wykonanie wszystkich niezbędnych działań, powinien zamknąć się w ciągu pięciu lat – podsumowuje dr Tadeusz Białek.

Oficjalne informacje na temat wskaźników referencyjnych znajdują się na stronie GPW Benchmark, który jest ich administratorem działającym na podstawie zezwolenie Komisji Nadzoru Finansowego pod adresem www.gpwbenchmark.pl

„Miejska willa” - to w Łodzi nie jest luksus

Pod ich okna przychodzą wycieczki podziwiać zabytkową willę. A wewnątrz jest wilgoć, rozpadające się stropy i dziury w ścianach.

Emilia Kutlu

Willi przy ul. Sarmackiej 37 kiedyś miała prywatnego właściciela, dziś jest własnością miasta i pozostaje w administrowaniu Zarządu Lokali Miejskich. Z prośbą o interwencję zadzwonili do nas mieszkańcy tego budynku.

Lokatorzy „pałacyku” przy ul. Sarmackiej - Andrzej Witych i Katarzyna Zagórska - żyją w nieustannym strachu. W każdej chwili dach może się zawalić, a instalacja elektryczna od lat niewymieniana - zapalić.

- Kiedy wywalczyłam od administracji, żeby załatwili mi elektryka, przyszedł machnął ręką założył reklamówkę na gniazdko i poszedł. A te instalacje naprawdę są w tragicznym stanie i grożą pożarem - mówi Katarzyna Zagórska.

Willi została uznana za zabytek, dlatego wszelkie prace remontowe musi zatwierdzić konserwator zabytków. Mieszkańcy niewiele więc mogą zrobić sami.

- Nic nie robią. Komórki są pozarywane, nie mamy nawet gdzie trzymać opału. Na własny koszt też nie możemy zrobić remontów, bo wszystkie prace musi zatwierdzić konserwator zabytków - dodaje Andrzej Witych.

W okresie zimowym po ścianach frontowych spływa woda, całkowicie je zalewając. W pokoju pana Andrzeja

doszło do zawalenia fragmentu ściany. Pracownicy podlegający pod ZLM zabezpieczyli uszkodzenie jedynie dyktą, zamiast zamurować ścianę. Według relacji mieszkańców

w budynku obowiązuje zakaz używania gazu, bo nie ma wentylacji.

- Ja jeżdżę się myć do mamy, załatwiam się w toalety na zewnątrz. Jestem hydraulikiem,

ale nic nie mogę zrobić, bo konserwator się nie zgadza - dodaje lokator.

Na ten moment nie wiadomo czy budynek zostanie zburzony czy przejdzie gruntowny remont.

- Obecnie pracownicy ZLM opracowują opinię dotyczącą stanu technicznego budynku, w tym również lokalu nr 2. Dalsze decyzje dotyczące nieruchomości będą uzależnione od wyników tej ekspertyzy. Na ten moment nie ma także przeprowadzonej analizy techniczno-ekonomicznej dotyczącej ewentualnego podłączenia budynku do miejskiej sieci ciepłowniczej - informuje Oddział Prasowy Biura Promocji Urzędu Miasta Łodzi.

W budynku znajduje się sześć lokali, z czego cztery są obecnie zamieszkałe. Zamelowanych jest tam osiem osób, w praktyce mieszkają tam cztery osoby. Na górze są wolne pokoje, z relacji pana Andrzeja i pani Kasi wynika, że jeden z nich opłaca kobieta, która się wyprowadziła. Pani Katarzyna płaci ponad 200 zł czynszu za dwa pokoje i 1200 zł za prąd. Z zawodu jest fryzjerką. Z kolei pan Andrzej ma jeden pokój i płaci 160 zł.

- Lokatorzy mogą składać wnioski o zmianę miejsca zamieszkania, które są rozpatrywane zgodnie z obowiązującymi procedurami i możliwościami lokalowymi miasta - odpowiada magistrat.



Konferencja „Konsument wobec transformacji energetycznej - szansa czy ryzyko?”

FOT. EMILIA KUTLU

O ryzyku związanym z inwestycjami w odnawialne źródła energii

Emilia Kutlu

Urzednicy i przedstawiciele instytucji przestrzegają przed fałszywymi ofertami pomocy w pozyskaniu środków na odnawialne źródła energii. W co najlepiej zainwestować i na co zwrócić szczególną uwagę?

Konferencja w Wojewódzkim Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Łodzi była okazją do wymiany doświadczeń i uwag związanych z programem doradztwa energetycznego. Przedstawiciele instytucji zajmujących się rynkiem energii oraz programami proekologicznymi tłumaczyli jak zabezpieczyć się przed nieuczciwymi wykonawcami realizującymi inwestycje w odnawialne źródła energii.

- Warto dokładnie analizować każdą ofertę, czytać dokumenty przed podpisaniem, zadawać pytania i nie podejmować decyzji pod presją czasu. Rozwaga i świadome podejście do zawieranych umów to najlepsza forma ochrony przed nieuczciwymi praktykami - mówi Agnieszka Hermel, Wojewódzki Inspektor Inspekcji Handlowej.

Samorządowcy zaznaczali jak ważnym dla ekologii jest, by nie tylko przedsiębiorstwa, ale także mieszkańcy inwestowali w odnawialne źródła energii.

- Jeżeli tysiące gospodarstw domowych decydują się na inwestycje w odnawialne źródła energii, uzyskujemy efekty ekologiczne o skali, którą jeszcze kilka lat temu trudno było sobie wyobrazić. Doświadczenia Ukrainy pokazują bardzo wyraźnie, że rozproszone źródła energii oraz samowystarczalność energetyczna budynków jednorodzinnych zwiększają poziom bezpieczeństwa mieszkańców. W wielu sytuacjach są one bardziej odporne na zakłócenia niż system oparty wyłącznie na dużych elektrowniach dostarczających energię znaczącej części kraju - tłumaczy Piotr Kopek, prezes WFOŚiGW w Łodzi.

Liczba instalacji odnawialnych źródeł energii w województwie łódzkim rośnie bardzo dynamicznie. Obecnie w województwie działa pilotażowy program wsparcia magazynów energii dla prosumentów. Można uzyskać dotację na wykonanie magazynów energii elektrycznej w wysokości do 70 proc. kosztów.



Z zewnątrz willa wygląda jeszcze dość efektownie...



... ale wewnątrz pozostawia wiele do życzenia.

FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

REKLAMA

0011457249

REKLAMA

0011531804

AUTOPROMOCJA

Nekrologi i kondolencje zlećisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń,
Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń

502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

H. SKRZYDLEWSKA

- Kompleksowa organizacja pogrzebów
- Całodobowy transport zmarłych
- Kwiaty, wieńce, oprawa muzyczna
- Wsparcie formalne i doradztwo
- Własne krematoria
- Międzynarodowy transport zmarłych

Całodobowo: 42 672 33 33

800 672 333

Tradycja • Rzetelność • Profesjonalizm



Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń,
bez wychodzenia z domu

Tutaj zlećisz ogłoszenie

ibo.polskapress.pl

„Nie burzcie serca osiedla!” Mieszkańcy bronią pawilonu

Pawilon przy ulicy Pojezierskiej w Łodzi ma iść do remontu lub rozbioru. Najemcy i klienci protestują. Ale charakterystyczne „blaszaki” znikają też z innych łódzkich osiedli.

Matylda Witkowska

To już ostatnie tchnienia popularnego „blaszaka” przy ul. Pojezierskiej 2/6 w Łodzi – przynajmniej w formie znanej mieszkańcom osiedla od pół wieku.

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Pojezierska” postanowiła zająć się mającym już pół wieku pawilonem handlowym. Do wyboru jest kilka opcji – od gruntownego remontu, przez zburzenie go i postawienie nowego pawilonu aż po budowę tu ośmiopiętrowego bloku z lokalami handlowo-usługowymi.

Najemcy i klienci są takimi perspektywami zafascynani.

– Wszystko tu kupuję, wszystkiutki. Coraz mniej chodzę już na rynek, bo nie mam siły – mówi jedna z senierek mieszkających na osiedlu.

Mieszkańcy podkreślają, że na miejscu jest wszystko: od sklepu spożywczego przez aptekę, bar mleczny, kiosk z gazetami, dorabianie kluczy aż po klub seniora. To ponad 20 różnych lokali. Niektóre, tak jak fotograf, są tu prawie pół wieku. Teraz boją się, że powstanie tu supermarket albo sieciowe sklepy dla młodych ludzi.

– Od 1976 roku korzystam ze wszystkich punktów. Tu cho-

dzę do sklepu, do apteki – wylicza mieszkająca na osiedlu seniorka Teresa Reczek.

Prowadzący punkty przekonują, że każda z opcji oznacza długą przerwę w dostępie do handlu i usług, zmiany a potem podwyżkę czynszów, wymianę najemców, a być może utratę wszystkich dotychczasowych. To także groźba utraty zarobku dla setki pracujących tu ludzi.

– Mamy chętnych na kolejne grupy, ale nie wiemy, co mamy powiedzieć rodzicom. Czy we wrześniu dalej będziemy mogli prowadzić zajęcia? – martwi się Agnieszka Kawecka, która w pawilonie prowadzi szkołę językową Word Wizards.



Na spotkanie w sprawie przyszłości pawilonu przyszło około 40 osób. Pojawili się bannery i ulotki z hasłami „Nie burzcie serca osiedla” i wezwaniem do głosowania za pozostawieniem pawilonu podczas walnego zgromadzenia zapla-

nowanego na 20 czerwca. Bo na nim podjęta będzie decyzja.

– Budynek ma 50 lat i nigdy nie był remontowany – wyjaśnia Magdalena Banasiak, prezes SM „Pojezierska”.

Tłumaczy, że budynek nie spełnia dzisiejszych wymagań

przeciwpożarowych i energetycznych, a w ostatnim roku było sporo awarii instalacji, których z zewnątrz nie było widać.

– Jako zarząd spółdzielni musimy dać sygnał, że ten budynek potrzebuje renowacji. Natomiast spółdzielcy zadecydują, która opcja będzie wybrana. I będą musieli ponieść koszty tej decyzji – wyjaśnia prezes.

Ale charakterystyczne blaszane pawilony z pięterkiem i kwadratowym patio powoli znikają też z innych łódzkich osiedli. Likwidację pawilonu na rogu ulic Przybyłowskiego i Przędzalnianej prowadzi też spółdzielnia „Zarzew”.

Oszacowała, że jego remont będzie droższy niż jego zburze-

nie, a remontowanie będzie niegospodarnością.

– Ten pawilon został oddany do użytku w 1975 roku, więc miał już swoje lata. Ale zarówno remont jak i budowa przekraczały możliwości spółdzielni – wyjaśnia prezes SM „Zarzew” Bogusław Hubert.

Dlatego spółdzielnia pozyskała inwestora. Za kilka dni na walnym spółdzielcy zdecydują, czy zgadzają się na zburzenie blaszaka i postawienie pawilonu we współpracy z siecią supermarketów Aldi.

Kilka lat temu zburzony został pawilon na rogu ul. Franciszkańskiej. W jego miejscu powstał znacznie już mniejszy pawilon i budynek mieszkalny. Zmieściły się m.in. sklep spożywczy, klub fitness i sieciowy sklep odzieżowy.



Rusza druga tura zapisów na półkolonie

Magdalena Rubaszewska

Urząd Miasta Łodzi organizuje drugą turę zapisów na letnie półkolonie. Najmłodsi mieszkańcy Łodzi, którzy nie wyjadą na wakacje, mają szansę spędzić wolny czas na sportowo, kreatywnie i rozrywkowo.

W drugiej turze pozostawiono ponad 1400 wolnych miejsc w szkołach, domach kultury, placówkach oświatowych. Rodzice i opiekunowie od wtorku 9 czerwca mogą

wypełniać i przygotowywać wnioski w systemie elektronicznym. System zapisów zostanie uruchomiony i będzie gotowy do przyjmowania zgłoszeń w środę 10 czerwca o godz. 18 na stronie www.lodz.pl/wakacje2026. O przyjęciu dziecka na półkolonie decyduje kolejność poprawnne złożonych zgłoszeń. Kluczowe znaczenie ma więc moment wysłania kompletnego wniosku, a nie jego wcześniejsze zapisanie w systemie. Po uruchomieniu zapisów trzeba jedynie zatwierdzić

zgłoszenie. Warto więc wcześniej założyć konto w systemie rekrutacyjnym i na spokojnie wypełnić formularz. Po zakwalifikowaniu dziecka rodzic lub opiekun prawny ma 48 godzin na dokonanie opłaty za półkolonie. Wpłata w tym czasie jest warunkiem ostatecznego potwierdzenia rezerwacji i gwarancji miejsca na wybranym turnusie. Miasto przygotowało na tegoroczne wakacje łącznie ponad 11 tysięcy miejsc w 62 szkołach, placówkach oświatowych, domach kultury, instytucjach.

A wolny od szkoły czas wypełnią zajęcia sportowe, kreatywne warsztaty, zajęcia artystyczne, edukacyjne i rekreacyjne, wycieczki, gry terenowe, animacje. Program półkolonii realizowany będzie przez całe wakacje, od poniedziałku do piątku w godz. 7 - 17. Uczestnicy mają zapewnione trzy posiłki, czyli drugie śniadanie, obiad i podwieczorek. Jeden dzień pobytu na półkoloniach „standardowy” kosztuje 45 zł (tydzień 225 zł), a „rozszerzony 65 zł (tydzień 325 zł).



Na półkoloniach będą też zajęcia na świeżym powietrzu.

Praca przy truskawkach za 8 tys. zł

Sezon wydłuża się wraz z kolejnymi inwestycjami w szklarnie, tunele i systemy nawadniania. - To nie jest ta sama praca, co kiedyś - mówi rolnik. On i i wielu innych szukają rąk do pracy.

Agata Wodzień-Nowak

Pan Rafał z Mazowsza od 3 lat prowadzi uprawę truskawek w tunelu w systemie rynnowym na łącznej powierzchni około 1 hektara. Poszukuje 20 osób, które będą pracowały przy zbiorach owoców. - Nie powinno być problemu ze znalezieniem pracowników, bo u mnie jest wygodnie, praca na stojąco, a nie przy ziemi - mówi zaraz po tym, jak wystawił ogłoszenie.

Nowoczesna uprawa opiera się właśnie na produkcji pod osłonami, czyli w wysokich tunelach foliowych lub szklarniach, co pozwala uniezależnić się od kaprysów pogody i drastycznie wydłużyć sezon zbiorów.

Zamiast tradycyjnego sadzenia w ziemi, rośliny umieszcza się w rynienkach uprawowych na podwyższeniu (często

w substracie kokosowym), co ułatwia zbiór, poprawia wentylację i minimalizuje ryzyko chorób grzybowych. Całość jest wspierana przez precyzyjną fertygację, czyli komputerowo sterowane systemy, które dostarczają wodę i składniki odżywcze bezpośrednio pod korzeń każdej rośliny.

Rolnicy szukają przy tym wczesnych i późnych odmian, by oferować owoce poza szczytem sezonu, gdy ceny spadają. Tunele i szklarnie są kosztownymi inwestycjami, ale pozwalają uniezależnić się w tym stopniu od kaprysów pogody.

System rynnowy jest znacznie wygodniejszy także dla zbierających owoce. Nie muszą się po nie schylać i tkwić przez wiele godzin w niewygodnej pozycji.

Musi być pracowity

Nie zmienia to faktu, że o chętnych do pracy sezonowej

brakuje i odczuwają to gospodarstwa zarówno warzywnicze, jak i owocowe. Z powodu braku pracowników co roku część polskich zbiorów pozostaje na polach i na drzewach, np. w sadach jabłoniowych.

Niektórzy przy zbiorach chcieliby zarabiać jak dyrektori. Inni męczą się po kilku godzinach i stwierdzają, że to nie dla nich. Kolejna grupa to ludzie w nałogami. - Więcej zniszczyli, niż zebrali, a potem spali między rzędami na polu. Niestety zdarzali mi się tacy, dlatego teraz w ogłoszeniach zawsze zaznaczam, że nie chcę ludzi z nałogiem alkoholowym. Najlepiej, gdy co roku przychodzą te same osoby z okolicy, które chcą dorobić. Znajdę się na rzeczy i są pracowite. Przez lata przychodziły córki sąsiada ze wsi, solidne dziewczyny, ale wyjechały i nie wróciły po studiach. Każdego można nauczyć, jak zrywać z szypułką, ale chęci niko-

mu nie zaszczepię - mówi pan Władysław z Kaszuba.

Na nałogi zwraca uwagę np. ogłoszenie z Lubelskiego: „Zapewniam zakwaterowanie, nocleg. Praca w miłej atmosferze, bardzo duża plantacja. Praca od połowy maja do listopada/grudnia. Osobom z problemami alkoholowymi z góry dziękuję”.

Wydajni zarobią lepiej

Rosną wymogi płacowe, za czym właściciele plantacji starają się nadążyć, ale jak tłumaczą, nie są w stanie zapłacić więcej, niż sami zarobią, bo biznes musi się opłacać. Rolnicy tłumaczą, że wolą płacić za akord, bo to nagradza pracowitość i wydajność, a nie siedzenie między krzakami.

Stawki podawane w ogłoszeniach? Np. 4 do 8 tys. zł brutto, 5-7 tys. czy 35 - 60 zł brutto za godzinę lub 22-40 zł na rękę.



Polska jest drugim producentem truskawek w całej UE.

FOT. ALI LOTT/UNSPASH

Większość autorów nie podaje jednak w ogłoszeniach stawek, twierdzi, że ustala je indywidualnie.

Robota dla robotów

Automatyzacja zbiorów truskawek to jedno z największych wyzwań współczesnego rolnictwa precyzyjnego. Ze względu na delikatną strukturę owoców, maszyny te muszą łączyć zaawansowane systemy wizyjne z niezwykle czułą me-

chaniką. Współczesne roboty zbierające wykorzystują algorytmy uczenia maszynowego (sztuczną inteligencję) do identyfikacji stopnia dojrzałości owocu oraz specjalne chwytaki lub ramiona tnące, które odcinają szypułkę bez dotykania samej truskawki. W Polsce, która jest jednym z europejskich liderów w produkcji tych owoców, intensywnie toczą się prace nad takimi rozwiązaniami.

Solidarność ponad podziałami. Trwa odbudowa domu w Wyrkach

Jakub Sarek

- Jak wszystko pójdzie zgodnie z planem, to tegoroczne Boże Narodzenie spędzimy wreszcie u siebie - mówi Tomasz Wesołowski z Wyrki-Woli. To w jego dom we wrześniu 2025 r. miał uderzyć pocisk wystrzelony przez polskie F-16 podczas akcji neutralizacyjnej dronów, które naruszyły naszą przestrzeń powietrzną.

Wyrki-Wola to niewielka wieś w pow. włodawskim znajdująca się ok. 90 kilometrów od Lublina, 13 km od granicy z Białorusią i 30 kilometrów od granicy z Ukrainą. 10 września 2025 roku, kiedy kilkanaście dronów i innych niezidentyfikowanych obiektów latających, najprawdopodobniej rosyjskich, naruszyło polską przestrzeń powietrzną, szcztątki jednego z nich miały spaść na dom państwa Alicji i Tomasza Wesołowskich. Zniszczyły dach i strop budynku. Kilka dni później Tomasz Sieroniak, minister koordynator służb specjalnych, na antenie TVN24 mówił, że wszystko wskazuje na to, że dom uszkodził pocisk wystrzelony przez polskie F-16, które miało zneutralizować drona.

Osiem miesięcy po tych wydarzeniach odwiedziliśmy państwa Wesołowskich. Przywitał nas pan Tomasz. Pani Alicja krząta się po posesji, do rozmowy z nami oddelegowała męża.

Od kwietnia 2026 r. trwa odbudowa ich domu. Od podstaw. Rzeczoznawca uznał, że poprzedni nie nadaje się do zamieszkania i musi zostać rozebrany w całości.

Roboty finansuje i nadzoruje Ministerstwo Obrony Narodowej.

- Obiecali nam, że za odbudowę nic nie zapłacimy. Wybraliśmy dom parterowy, bo tak jest dla nas wygodniej. Mamy już swoje lata. Wcześniejszy dom miał parter, piętro i strych - mówi „Kurierowi” pan Tomasz Wesołowski.

Rozpoczyna się kolejny etap odbudowy domu. Zakończono już prace przy fundamentach i ścianach nośnych.

Państwo Wesołowsky zostali zapewnieni, że na Boże Narodzenie, piętnaście miesięcy po uderzeniu rakiety, wprowadzą się do nowego domu.

- Póki co, mieszkamy w zapewnionym przez gminę Wyrki lokalu zastępczym na tyłach ośrodków zdrowia. Warunki mamy tam bardzo dobre,



FOT. KONRAD SUGIER

Na przełomie marca i kwietnia ruszyła odbudowa domu państwa Wesołowskich.

nie narzekamy, ale wie pan jak jest, nie mieszkamy u siebie - mówi Tomasz Wesołowski.

Jak podkreśla, 10 września 2025 roku to dzień, którego razem z żoną nie zapomną do końca życia.

- O godz. 6.30 oglądałem wiadomości. Informowali o dronach, które przekroczyły naszą granicę. I nagle uderzenie. Cały dom się zatrzęsł. Zobaczyłem przez okno, jak bla-

chy odpadają z dachu, sypią się inne materiały, z których dom jest zbudowany. I wtedy już wiedziałem, że nie mam domu - relacjonuje pan Tomasz.

Jak opisuje, pięć minut przed uderzeniem jego żona przebywała w sypialni, która znajdowała się na piętrze zniszczonego domu. - Gdyby pozostała i się tam krzątała, to pewnie by jej już na świecie nie było i zostałbym sam - uważa.

Pan Tomasz nie ukrywa emocji i mimo upływu czasu nie pogodził się z tym, co się wydarzyło. - Wystarczyło opóźnić wystrzał o sekundę, wtedy rakietą spadłaby w lesie albo gdzieś obok. A tak uderzyła w nasz dom. Co ja mogę zrobić? Trafiło akurat na mnie, starego, 67-letniego dziadka.

Na placu budowy spotkaliśmy się także z wójtem gminy Wyrki, Bernardem Błaszczukiem. Jak podkreśla, powodem przeciągającej się odbudowy są procedury administracyjne. - Po prostu trzeba było stworzyć odpowiednie przepisy. Druga sprawa, każdy zdaje sobie sprawę, jak wygląda dzisiaj budowa domu. Od pierwszych dokumentów, czyli od warunków zabudowy, przez wydanie pozwolenia, po znalezienie wykonawcy, który taką inwestycję wykona. To wszystko zajmuje sporo czasu - wyjaśnia wójt.

Zdaniem wójta realnym terminem zakończenia robót jest 15 grudnia. Bernard Błaszczuk zwraca uwagę, że postęp robót pozwala z optymizmem patrzeć na dalszy przebieg inwestycji.

- Najważniejsze, żeby poszkodowani jak najszybciej wrócili do swojego domu i da-

lej mieszkali w tym samym miejscu, co przed incydem - podkreśla wójt.

Pomoc w wysokości 70 tys. zł poszkodowanym udzielił Sejmik Województwa Lubelskiego, 8 tys. zł (jako zasiłek celowy) dołożył Lubelski Urząd Wojewódzki, zbiórkę na rzecz mieszkańców domu w Wyrkach-Woli uruchomiło też Stowarzyszenie Poleskie Psy Ratownicze. Darczyńcy wpłacili 53 tys. zł. Oprócz pokrycia kosztów odbudowy budynku, MON zobowiązało się także do wypłaty zadośćuczynienia. Państwu Wesołowskim zaproponowano 200 tys. zł odszkodowania. Później odbyły się jednak rozmowy, które, jak się dowiedzieliśmy, zakończyły się osiągnięciem porozumienia. Szczegółów dotyczących wysokości rekompensaty żadna ze stron nie chce zdradzać.

- W pewnej części sprawy proceduralne, ze względu na specyfikę zdarzenia, są objęte klauzulą tajemnicy i nie możemy o wszystkim mówić - mówi w rozmowie z „Kurierem” Jakub Stefaniak, z-ca szefa Kancelarii Premiera. - Komunikat, który płynie z MON jest taki: udało się porozmawiać tak, żeby nikt do siebie pretensji nie miał.

Gala MMA na urodziny Trumpa. Wśród gości Karol Nawrocki

Adam Kielar, PAP

W najbliższą niedzielę, w ogrodach Białego Domu, odbędzie się gala UFC Freedom 250. Wydarzenie to upamiętni 250. rocznicę powstania Stanów Zjednoczonych oraz 80. urodziny prezydenta Donalda Trumpa. W gali weźmie udział także prezydent Polski Karol Nawrocki.

Gala UFC Freedom 250 to niecodzienne wydarzenie, które odbędzie się w ogrodach Białego Domu. Przygotowania do gali są już w toku, a na terenie południowego trawnika Białego Domu wznoszone są konstrukcje, w tym imponująca struktura „The Claw”, która ma służyć oświetleniu i produkcji. Dzięki temu budynek Białego Domu pozostanie widoczny w tle.

Wydarzenie składa się z siedmiu walk i jest częścią obchodów 250. rocznicy podpisania Deklaracji Niepodległości USA.

Jednocześnie 14 czerwca będą miały miejsce 80. urodziny Donalda Trumpa.

Tymczasowa arena pomieści około 4-5 tysięcy osób, w tym weteranów i zaproszonych gości. Dodatkowo, około 85 tysięcy fanów będzie mogło oglądać widowisko na ekranach ustawionych w pobliżu Białego Domu. Główną walkę stoczą Ilija Topuria i Justin Gaethje. Donald Trump oraz Dana White, szef



Gala UFC Freedom 250 uświetni 80. urodziny Donalda Trumpa.

UFC, są przyjaciółmi, co miało wpływ na organizację tego wydarzenia w Białym Domu. Trump, jako pierwszy urzędujący prezydent USA, był gościem gali UFC w 2019 roku. W rozmowie z magazynem „Time” wyjaśnił, dlaczego zdecydował się na takie wydarzenie: „Cóż, po pierwsze, podoba mi się to. To, co robi (White), jest niepowtarzalne. Nigdy czegoś takiego nie widziałem” - mówił Trump.

Wśród gości będzie także prezydent Polski Karol Nawrocki - o czym poinformował w środę szef prezydenckiego Biura Poli-

tyki Międzynarodowej Marcin Przydacz.

„Prezydent Karol Nawrocki udaje się z wizytą do Waszyngtonu. W niedzielę, 14 czerwca, na zaproszenie obchodzącego w tym dniu urodziny Prezydenta Donalda Trumpa, weźmie udział w organizowanej w Białym Domu gali UFC Freedom 250” - oświadczył na portalu X.

Szef MON, wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz ocenił, że wizyta prezydenta Karola Nawrockiego w Stanach Zjednoczonych w najbliższą niedzielę na pewno nie zaszkodzi Polsce. Wizyta ta buduje relacje,

a są one dla prezydenta USA Donalda Trumpa ważną rzeczą - powiedział.

Z wyjazdu prezydenta Nawrockiego zadrwił wcześniej wicepremier i minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski, życząc, by dotarł „co najmniej do półfinału”.

Dopisał jeszcze potem, by w drodze powrotnej „przywiózł Ziobrę”.

Gazowiec południowokoreańskiego armatora bezpieczeństwa opuścił Cieśninę Ormuz. To drugi statek należący do armatora z Korei Południowej, któremu się to udało, od wybuchu wojny.

Ze względów bezpieczeństwa nie ujawniono nazwy jednostki. Wiadomo jedynie, że statek, transportujący skroplony gaz ziemny (LNG) i wyczerterowany przez zagraniczną firmę (jej nazwy również nie podano), zmierza obecnie do portu docelowego poza Koreą Płd. Na pokładzie znajduje się ośmioro Koreańczyków. Nie jest jasne, czy rejs wiązał się z uiszczaniem opłaty.

Pod koniec marca irański ambasador w Seulu Said Kuzeczi oświadczył, że Korea Płd. nie jest wrogiem Iranu w trwającej wojnie na Bliskim Wschodzie i jej statki mogą „warunkowo”, tj. po porozumieniu z rządem w Teheranie, przepływać Ormuz.

PREMIER OSTRZEGA: KSENOFOBIA PROWADZI DO KATASTROFY

Dorota Kowalska, PAP

To było mocne przemówienie. Donald Tusk z mównicy sejmowej ostrzegł przed rosnącą falą ksenofobii w polityce, ale nie tylko w niej. Kryzys w relacjach polski-ukraińskich, tylko tę falę wzmacnia.

- Z pojedynczych incydentów i wyzisk zaczyna robić się fala, która jest niebezpieczna z punktu widzenia istoty Rzeczypospolitej - powiedział Tusk.

Zaznaczył przy tym, że na sali sejmowej oraz w mediach padają słowa, które upokarzają przyzwoitych obywateli.

Premier odniósł się bezpośrednio do wypowiedzi kwestionujących obecność osób o ukraińskich korzeniach w polskim rządzie. Nawiązał do nienawiści kierowanej wcześniej wobec Żydów i Niemców. Przywołał sytuację z ostatnich 150 lat w Europie, wskazując, że polityczne polowania na ludzi o innym pochodzeniu wielokrotnie kończyły

się katastrofą dziejową, taką jak II wojna światowa.

- Mówię tu o słowach „jak człowiek o pochodzeniu ukraińskim jest ministrem w polskim rządzie” - sprecyzował Tusk.

W ten sposób Tusk nawiązał do niedawnych słów Przemysława Czarnka, który w Sejmie grzmiał: - „Wstyd, skandal! Żądam przerwy w obradach i zwołania Konwentu Seniorów celem wyjaśnienia tej sprawy: dlaczego w tym rządzie dalej są Ukraińcy, obrażający Polaków”.

Premier ostrzegł przed konsekwencjami dalszego marszu w stronę „brunatnego, politycznego krajobrazu”. Wskazał, że niektórzy posłowie zaczęli już lustrować i sprawdzać pochodzenie pracowników polskich urzędów.

- Nikt nie może pozostać wobec tego obojętny, bo słowa te padają z ust liderów opozycji. Teoretycznie ludzi poważnych, którzy ośmielają ludzi do ksenofobii i pogardy - dodał lider KO.



Tusk ostrzegł przed rosnącą falą ksenofobii w polityce.

Historyczna wizyta papieża na Kanarach

Anna Nagel, PAP

Leon XIV przybył wczoraj na Wyspy Kanaryjskie, by zapoznać się z sytuacją przybывających tam migrantów i spotkać się z tamtejszą ludnością. Pierwszym etapem jest wyspa Gran Canaria.

Wyspy Kanaryjskie zamierzał odwiedzić papież Franciszek, który mówił dziennikarzom o tych planach. Zrealizuje je jego następca.

Papież odwiedził najpierw Gran Canaria, gdzie w porcie Arguineguin na południowo-zachodnim wybrzeżu wyspy, w obecności lokalnych władz spotkał się z migrantami i osobami zaangażowanymi w ich przyjmowanie. Oddał też hołd tym, którzy zginęli na morzu.

Arguineguin jest nazywany „portem wstydu” od 2020 roku, gdy w ciągu tygodnia dotarło tam ponad 2 tysiące migrantów z Mauretanii, Senegalu, Maroka



Wizytę na Wyspach Kanaryjskich papież Leon XIV rozpoczął od Gran Canaria.

i innych krajów Afryki. Było to w chwili, gdy wybuchł kryzys związany z szerzeniem się koronawirusa. Migranci, którzy nie mogli z tego powodu opuścić portu, byli przetrzymywani

w skrajnie trudnych warunkach i spali pod gołym niebem na betonowym wybrzeżu. Pomocy udzielił im wtedy Caritas.

Po tej wizycie w porcie Leon XIV spotkał się z miejscowym

duchowieństwem w katedrze Świętej Anny w Las Palmas.

Wieczorem odprawił mszę na miejscowym stadionie.

Współczynnik dzietności w Indiach, najludniejszym państwie świata, po raz pierwszy w historii pomiarów spadł z 5,2 do 1,9, czyli poniżej kluczowego progu zastępowalności pokoleń.

Wnioski z majowej aktualizacji ogólnokrajowego badania Sample Registration System (SRS) przytoczył indyjski portal Firstpost. Najdramatyczniejsze zmiany demograficzne dotyczą stolicy Indii, Delhi, gdzie poziom urodzeń wyniósł 1,2 i jest niższy niż w większości państw zachodnich. Poza stolicą najniższa dzietność występuje w lepiej rozwiniętych stanach południowych, a najwyższa - w najbardziej ubogich regionach na północnym wschodzie Bihar (2,9) i Uttar Pradesh (2,6).

Ruszył proces Wenezuelczyka, który zabił doktorantkę w Toruniu.

Alina Mazurska, PAP

Wczoraj, Sądzie Okręgowym w Toruniu ruszył proces Wenezuelczyka Yomeykerta S. oskarżonego o dokonanie w 2025 r. zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem doktorantki UMK Klaudii K. w Parku Glazja.

Do zdarzenia doszło 12 czerwca 2025 r. około godziny 1.10. Z ustaleń śledztwa wynika, że obecnie 20-letni obywatel Wenezueli Yomeykert S. zamordował 24-letnią Klaudię K.

Rzeczniczka prasowa toruńskiej prokuratury Izabela Oliver poinformowała przed startem procesu, że zebrany materiał dowodowy uzasadnił przedstawienie Yomeykertowi S. zarzutu po-

pełnienia m.in. zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem. Przesłuchany w charakterze podejrzanego Yomeykert S. odmówił ustosunkowania się do przedstawionych zarzutów i skorzystał z prawa do odmowy składania wyjaśnień. Mężczyźnie grozi dożywocie. Sąd wyłączył jawność postępowania.

Sąd Rejonowy w Opolu Lubelskim skazał wczoraj dwóch kierowców za spowodowanie wypadku w 2023 r. w Chodlu, w którym zginęły 3 kobiety.

Na trzy lata więzienia został skazany 26-latek, który przekroczył znacznie prędkość. Zaś wiozący pasażerki usłyszał wyrok roku więzienia w zawieszeniu.

Wakacje to czas festiwa-
li. Największe przy-
ciągają nawet pół mi-
liona ludzi, co nie oznacza jed-
nak sukcesu komercyjnego.
Lwią część przychodów z bile-
tów, liczoną w setkach milio-
nów złotych, zjadają gąże arty-
stów, technika, logistyka,
ochrona i infrastruktura.

Na dodatek w biznesie festi-
walowym mamy do czynienia
z krótkim oknem sprzedażo-
wym i ryzykiem wahań popy-
tu, którego nijak nie da się za-
bezpieczyć. A jednak rynek
urósł na tyle, że można go czy-
tać jak podręcznik przedsiębior-
czości: kto ma skalę, ten prze-
żywa, kto ma tylko jedną impre-
zę w roku, ten musi zagrać w
banque.

Są takie momenty w roku,
kiedy biznes przestaje wyglądać
jak biznes, a zaczyna przypominać
widowisko. Kilka dni
w czerwcu, lipcu i sierpniu. Lot-
nisko pod Gdynią. Tor Służewiec.
Parki, strefy kultury, prze-
mysłowe przestrzenie po kopal-
niach. Dziesiątki tysięcy ludzi.
Światło, pył, opaski na rękach,
plastikowe kubki, sponsorzy,
strefy VIP, ciężarówka, agregaty,
ride'ry, przelewy i excel roz-
pisany co do godziny. Z zew-
nątrz - czysta euforia. Od środka
- jedna z najbardziej wyma-
gających gałęzi biznesu rozryw-
kowego w Polsce. „Festiwal” nie
jest dziś jedynie wydarzeniem.
Jest marką, platformą marketin-
gową, wehikułem sprzedażo-
wym, operacją logistyczną i tes-
tem płynności finansowej jed-
nocześnie. A czasem - co poka-
zują ostatnie lata - jest także py-
taniem o to, kto przetrwa kolej-
ny sezon i kto zostanie wchłonięty
przez silniejszego gracza.

Koszty zjadają zyski

Najbardziej brutalna prawda
brzmi: wielkie przychody nie
oznaczają wielkiego zysku.
W wielu przypadkach duża
część pieniędzy przecieka organ-
izatorom przez palce. Przy-
chód rośnie, ale koszty tak sa-
mo szybko pną się w górę, bo
gąże, bo produkcja, bo ochrona,
bo technika, bo logistyka. One
potrafią skosmować wszyst-
ko, do ostatniego grosza, a na-
wet zostawić organizatora z po-
tężnym minusem na koncie.

Polski biznes festiwalowy
jest mało - na pierwszy rzut oka
- opłacalny. Marża netto rzędu
3-10 proc. Przy dużej skali to
często bardzo dobry wynik, zaś
po lekturze sprawozdań finan-
sowych największych graczy
w branży odechciewa się pró-
bować w tym swoich sił.

Live Nation, gigant polskie-
go rynku koncertowego miał
w 2024 roku (ostatnie dostępne
w KRS dane) 263,4 mln zł przy-
chodów i niecałe 25 mln zł zys-
ku netto. To nie jest wynik „ja-
kiegoś jednego festiwalu”, tyl-
ko działalności spółki, ale to
właśnie ta skala i ta powtarzal-
ność robią różnicę. Gdy w biz-
nesie festiwalowym „zostaje
na czysto” około dziesięciu gro-



Open'er jest gigantem
na europejską skalę i z global-
nymi ambicjami. Biznes jest
już mniej spektakularny.

Letnie festiwale wyglądają jak złoty interes

szy z każdej złotówki przycho-
du, to w tej branży można to
uznać za osiągnięcie klasy pre-
mium, a nie normę.

Drugi filar polskiego rynku -
Alter Art Festival - w 2024 roku
wykazała 254 mln zł przycho-
dów oraz 13 mln zł zysku netto.
Wynik dodatni, skala biznesu
ogromna, ale marża bardziej niż
skromna - 5 procent. Tyle że Al-
ter Art gra w innej lidze ryzyka:
to firma utożsamiana z najwięk-
szymi polskimi festiwalami la-
ta, przede wszystkim z Open'er
Festival, który według samej
spółki przyciąga nawet 200 tys.
osób podczas każdej edycji,
oraz z Orange Warsaw Festival.
W tym modelu skala jest
ogromna, ale również ogromne
są koszty - od rezerwacji headli-
nerów po budowę infrastruktury,
która na kilka dni zamienia
lotnisko albo tor wyścigów
w tymczasowe miasto.

Mniejsi gracze pod presją ryzyka

Im dalej w las, tym bardziej
liche te marżowe drzewka. Go-
od Taste Production, opisująca
swoje portfolio jako obejmują-
ce m.in. festiwale i trasy festi-
walowe, pokazała w 2024 roku
80 mln zł przychodów i 3 mln zł
zysku netto.

I właśnie tu zaczyna się
prawdziwa historia tego rynku:
festiwale wyglądają jak ma-
szynki do robienia pieniędzy,
ale często są raczej maszynka-
mi do zarządzania ryzykiem.
Mikołaj Ziółkowski, prezes Al-
ter Art przyznawał publicznie,
że w tym biznesie nie da rady

dokonać wiążących założeń co
do kosztów organizacji każdej
kolejnej edycji, nie wspominając
o tak dramatycznych zwro-
tach, jak ten z 2020 roku, wybu-
chu pandemii koronawirusa, która
w jednym momencie
zmioła na dwa lata cały rynek
organizacji festiwali.

To tłumaczy, dlaczego na-
wet festiwale o gigantycznej fre-
kwencji niekoniecznie dają ich
organizatorom spektakularne
marże.

O ile Alter Art i Live Nation są
gigantami, to Good Taste Pro-
duction jest dziś wzorcowym
przykładem średniego gracza,
który wszedł do poważnej gry.
Takie firmy stają się dziś szcze-
gólnie ciekawe. Good Taste ma
już własne rozpoznawalne mar-
ki: Erste Letnie Brzmienia, Salt
Wave Festival, Enea Edison Fe-
stival i BitterSweet Festival. To
oznacza, że nie jest tylko pod-
wykonawcą czy biurem rezer-
wacyjnym, ale operatorem i
właścicielem kilku produktów
festiwalowych, które można
rozwijać, skalować, a w przy-
szłości także sprzedawać lub dołą-
czyć do większej platformy. Dla
inwestora czy dużego partnera
branżowego to aktywność dużo
bardziej elastyczna niż monolit
w rodzaju Open'era.

Na przeciwnym końcu osi
są festiwale rozpoznawalne, ale
dużo mniej efektywne finanso-
wo. Auditoriver, wydzielona
do osobnej spółki pod koniec
2023 r., zanotowała w pierw-
szym pełnym roku działalności
12,1 mln zł przychodów i 420
tys. zł straty netto. Mystic Co-

alition miała w 2024 r. 22,1 mln
zł przychodów i około 1,1 mln zł
straty netto. To nie są liczby,
które od razu zapalają czerwone
lampki, ale pokazują, że
w segmencie festiwali „średniej
skali” i nisz premium sama roz-
poznawalność marki nie gwa-
rantuje jeszcze finansowego
bezpieczeństwa.

Muzyka cenna dla sponsorów

Biznes festiwalowy w Polsce
trzeba dziś czytać w dwóch języ-
kach naraz. Pierwszy to język wy-
ników finansowych. Drugi - język
atrakcyjności marketingowej. Bo
nie wszystkie festiwale muszą
być wybitnie rentowne, żeby by-
ły niezwykle cenne dla sponso-
rów. Czasami wystarczy, że są no-
śnikiem określonego stylu życia,
określonych emocji, określonej
publiczności. W tym sensie
Open'er pozostaje produktem
niemal idealnym: ma masę, prestiż,
wieloletnią historię, między-
narodowe uznanie i line-up, który
pozwała sponsorowi opowiadać
o sobie językiem premium.
Wieloletnia obecność Orange
przy najważniejszych projektach
Alter Artu pokazuje, że sponsor
kupuje tu nie tylko powierzchnię,
lecz udział w kulturowym cen-
trum sezonu.

Najmocniejszym aktywnem
marketingowym pozostaje
Open'er Festival, bo łączy skalę,
prestiż i bardzo szerokie spek-
trum odbiorców. Dla sponsora to
nie jest zwykła obecność w strefie -
to możliwość wejścia do wy-
darzenia, które od lat funkcjonuje
jako marka premium i które
sam Alter Art pozycjonuje jako

jeden z najważniejszych festiwa-
li w tej części Europy.

Męskie Granie przez duże „Ż”

Jeśli jednak zapytać branżę
o projekt, który daje najwyższy
zwrot marketingowy, odpowie-
dź coraz częściej brzmi: Mę-
skie Granie. I nie chodzi tylko
o to, że to popularna trasa. Cho-
dzi o model. Męskie Granie jest
organizowane przez Live, ale
funkcjonuje jako projekt sponso-
ra - marki Żywiec. To ozna-
cza, że marka nie kupuje miej-
sca przy wydarzeniu, lecz w du-
żym stopniu sama jest tym wy-
darzeniem. Bilety na tegorocz-
ną edycję kosztują nawet 500 zł
za dwa dni, ale prawdziwa war-
tość projektu leży nie w samych
wpływach, tylko w tym, że Mę-
skie Granie żyje także poza kon-
certem: w streamingu, social
mediach, w teledyskach, radiu
i całorocznej obecności kultu-
rowej. To już bardziej platforma
medialna niż zwykły festiwal.

Są też festiwale, które dla
sponsorów bywają atrakcyjniej-
sze właśnie dlatego, że są mniej-
sze. Tauron Nowa Muzyka, or-
ganizowana przez More Music
Agency, jest świetnym przykła-
dem wydarzenia o bardzo wy-
sokiej jakości targetu: miejska
klasa kreatywna, elektronika,
design, postindustrialna aura
Katowic, prestiż sponsora tytu-
larnego i nagrody European Fe-
stival Awards. To nie jest pro-
dukt dla wszystkich, ale dla od-
powiednich marek bywa wręcz
idealny. Podobnie działa OFF
Festival, projekt Artura Rojka,
wokalisty Myslovitz, który dzie-

ki swojemu alternatywnemu
profilowi daje partnerom do-
stęp do publiczności opiniotwórczej,
bardziej niszowej,
ale też bardzo lojalnej.

Czy muzyka (po)łączy biznesy?

Najciekawsze zwroty festi-
walowych piosenek zabrzmiały
jednak nie na scenach, lecz
w strukturach właścicielskich.
Polski rynek festiwalowy co-
raz bardziej przypomina ry-
nek, na którym nie wszyscy
udźwigną presję kosztów,
a część marek będzie musiała
szukać nowego kapitału, no-
wych operatorów albo więk-
szych partnerów. Idealnym
przykładem jest Follow The
Step i kryzys wokół jego FEST
Festivalu. Po odwołaniu edy-
cji 2023 r. spółka weszła w re-
strukturyzację, a publiczne re-
jestry pokazują później także
postępowanie upadłościowe.
Równocześnie z komunikatów
wokół FEST-u wynikało, że
od początku zakładano roz-
mowy z partnerami, którzy
mogliby wesprzeć finansowo
projekt albo przejąć organiza-
cję kolejnych edycji.

To ważny sygnał dla całego
rynku. Bo w praktyce nie cho-
dzi już tylko o to, czy jedna spół-
ka przetrwa, ale o to, że marka
festiwalu może przeżyć własne-
go operatora. Brand, baza klien-
tów, relacje sponsorskie i know-
how organizacyjne stają się
osobnym aktywnem, które mo-
że zostać kupione, reaktywo-
wane albo wchłonięte przez sil-
niejszą grupę.

Paweł Zielewski

Całkowite porzucenie cywilizacji i komfortu dla wielu urlopowiczów bywa trudne. Szukają więc miejsc, gdzie jest kontakt z naturą, ale także z cyfrowym światem.

Ucieczka od cywilizacji, czyli urlop dla przebudźcowanych

Ucieczka od zgiełku miasta, szumu informacyjnego i zanurzenie się w naturze - to coraz popularniejszy trend urlopowy. Niektórzy idą jeszcze dalej i fundują sobie absolutny detoks cyfrowy.

Ponad połowa Polaków planujących wakacyjny wyjazd zamierza spędzić urlop w kraju (51,49 proc.). Jednym z najważniejszych powodów w tym roku jest bezpieczeństwo - wiele regionów świata stało się po prostu ryzykownymi. Najczęściej wybieranym kierunkiem pozostaje polskie morze, ale rośnie znaczenie aktywnego wypoczynku i kontaktu z naturą - takie wnioski płyną z nowego raportu „Wakacyjne plany Polaków 2026”, przygotowanego przez Grupę Pingwina, Triverne i Małopolską Organizację Turystyczną.

Wersja soft, czyli natura i intymność, ale z wygodami

Zanurzenie się w naturze to urlopowy trend coraz silniejszy wśród Polaków. I to nie tylko korpo-ludzi w sile wieku, ale także młodych czy seniorów równie mocno umęczonych szumem informacyjnym, tempem życia, presją oczekiwań. Rok 2026 jest już kolejnym, w którym oferty typu „urlop w leśnej głuszy”,

„noclegi na odludziu” czy „cyfrowy detoks” cieszą się rosnącym zainteresowaniem.

Na zdecydowane odcięcie się od cywilizacji decydują się jednak najbardziej zdeterminowani. Inni szukają miejsc blisko natury, gdzie znajdują spokój i intymność, ale jednak z pewnym komfortem - zwłaszcza zerwanie więzi ze światem wirtualnym nie jest proste.

- Choć serdecznie namawiamy do cyfrowego detoksu, to jednak zapewniamy internet z szybkim łączem. Od naszych gości już zależy, czy i ile będą z niego korzystali. Wiele rzeczywiście chce się oderwać od cywilizacji; inni jednak ten kontakt ze światem chcą zachować - mówi Maciej Chreścianko, gospodarz Siedliska Rogówko w powiecie rypińskim, osady wakacyjnej położonej wśród lasów, nad jeziorem.

Tego typu miejsca z jednej strony oferują gościom wypoczynek wśród lasów i łąk, nad jeziorem, w domkach tak usytuowanych, że przez cały pobyt - jeśli tylko chcemy - sąsiada nie spotkamy. Z drugiej jednak, takie atrakcje jak sauna fińska, gorąca balia z jacuzzi, szybki Starlink i wieczorne projekcje filmów z rzutnika przy kominku to jednak zdo-

bycze cywilizacji. Podobnie jak oferowany w Siedlisku Rogówko glamping (to połączenie dwóch angielskich wyrazów - glamour oraz camping) to rodzaj luksusowego campingu.

- Kto do nas przyjeżdża? Przede wszystkim mieszkańcy dużych miast. Mamy gości z Warszawy, Łodzi, Poznania, Torunia, Gdańska. Wiekowo? Jest różnie. Glampy dla par wybierają najczęściej osoby mające 20-30 lat (choć starsi też się zdarzają). Domki z kolei najchętniej odwiedzają rodziny i grupy przyjaciół - mówi Maciej Chreścianko.

Wersja hard, czyli bez TV, internetu i zasięgu. Może w klasztorze?

Jolanta i Marcin to mieszcuchy w wieku średnim dojrzałym z Torunia. Oboje na co dzień żyją pod presją. Ona - na kierowniczym stanowisku. On - prowadzi własną działalność gospodarczą. Do tego w branżach, które wymagają ciągłego śledzenia informacji.

Przebudźcowani - tak się czują. Telefony, maile, komunikatory, szum informacyjny daje im się we znaki tak silnie, że potrzebują się od tego wszystkiego raz na jakiś czas totalnie odciąć. W tym roku kolejny już raz wyciszą się

w pokamedulskim klasztorze w Wigrach.

- Piękna przyroda wokół, a w środku: cisza, spokój, surowość nawet w wystroju. Pokoje bez telewizorów i wi-fi. Jest czas na spacer, zwykłe rozmowy, zatrzymanie się i uważność. Wracamy stamtąd ze spokojniejszymi głowami - mówi Jolanta.

Ten klasztor oferuje też specjalne turnusy wyciszające. Podczas pobytu można doświadczyć autentycznej ciszy i samotności, poświęcić czas na modlitwę i refleksję, ale także uczestniczyć w życiu liturgicznym klasztoru i po prostu spacerować po urokliwych terenach Wigierskiego Parku Narodowego.

„Tu milczenie staje się przestrzenią dla modlitwy, refleksji i odnalezienia siebie” - zachwala klasztor w Wigrach. I nie jest tajemnicą, że to raczej oferta dla osób wierzących. Przy okazji bowiem - rodzaj indywidualnych rekolekcji. Nie brakuje jednak w Polsce ofert podobnego odośobnienia i wyciszenia w innej konwencji. Są miejsca bliższe buddyzmowi, albo też bez żadnego wyraźnego kolorytu ideologicznego - po prostu zapraszające do ciszy bez bodźców. „Cyfrowy detoks” - często pod tym szyldem przedstawiają się teraz światu.

Aktywny wypoczynek i poznanie regionów - to ważne trendy

Jak wynika z badań (nie tylko wspomnianych na wstępie) Polacy spędzając urlop w oczyszczonych stronach bardzo zwracają uwagę na możliwość aktywnego wypoczynku. W cenie zatem są miejsca z ciekawymi trasami rowerowymi czy pieszymi po prostu, ale także cała inna oferta rekreacyjno-sportowa. Ba, przybywa chętnych na odrobinę choćby adrenaliny podczas urlopu - pierwszy w życiu skok ze spadochronu, loty balonem i podobne doświadczenia - coraz chętniej kolekcjonujemy.

Odwiedzając miejsca mniej oczywiste niż plaża nad Bałtykiem, znany kurort czy Zakopane rodacy chcą autentycznie poznać region. Możliwość poznania jego historii w atrakcyjnych formach, uczestniczenia w ciekawych warsztatach, związanych na przykład z lokalnym rzemiosłem, i posmakowanie regionalnej kuchni - to doceniamy! Ba, ciekawość kulinariów to podstawa osobnego trendu - turystyki kulinarnej.

W roku 2026 - za sprawą „Czeka turystycznego” - seniorzy po 60. roku życia i rodacy mający Kartę Dużej Rodziny będą mogli po sezonie odpoczywać i poznawać cztery re-

giony Polski. Program uruchomiło Ministerstwo Sportu i Turystyki, a jego celem jest przede wszystkim wsparcie regionów dotkniętych pośrednimi skutkami wojny w Ukrainie oraz pobudzenie krajowego ruchu turystycznego. Skorzystać powinni wszyscy jego uczestnicy, a zatem nie tylko biznes turystyczny czterech województw, ale i turyści.

„Czek Turystyczny” w tym roku będzie miał formę jednorazowego elektronicznego kodu o wartości od 300 do 600 zł. Dopłata będzie mogła zostać wykorzystana wyłącznie na usługi hotelarskie obejmujące minimum dwa noclegi w obiektach uczestniczących w programie. Czek nie będzie podlegał wymianie na gotówkę i będzie można wykorzystać go tylko raz.

A gdzie konkretnie będzie można zostawić pieniądze? Na terenie województw położonych przy wschodniej granicy: lubelskiego, podkarpackiego, podlaskiego i warmińsko-mazurskiego. W przeszłości - na przykład po pandemii - podobne formy (np. Polski Bon Turystyczny) już skutecznie wspierały turystykę. I całkiem licznym Polakom otworzyło to oczy na regiony, których kiedyś nawet nie brali pod uwagę planując urlopy.

Małgorzata Oberlan

Dzieciństwo nie służy robieniu kariery, tylko temu, żeby człowiek mógł powoli zrozumieć, kim jest i kim chce być.

Eva Minge: Tak się łowi dziewczyny. Nie zawsze przemocą

FOT. FOT. KATARZYNA PROKUSKA

Epstein to wierzchołek góry lodowej - takich ludzi jest więcej. O mrocznej stronie modelingu, agencjach produkujących pozory kariery i dziewczynach łowionych obietnicą lepszego życia mówi Eva Minge..

Pani książka „Dziewczyna z wyspy miliardera” od razu wzbudziła we mnie jedno skojarzenie: afera Epsteina. To dobry kierunek?

W zasadzie tak.

Kilka miesięcy temu media informowały, że Pani nazwisko pojawiło się w korespondencji dotyczącej Epsteina. Ta książka jest odpowiedzią? Pomyślała Pani wtedy: „Wreszcie mogę opowiedzieć, co wiem”?

W pewnym sensie moja książka jest odpowiedzią. Choć trzeba precyzyjnie wyjaśnić, że w korespondencji Epsteina nie chodziło o moje nazwisko, tylko o mój pokaz. Z biznesowego punktu widzenia oznaczało to, że wydarzenie, które organizowaliśmy w Nowym Jorku, było uznawane za tak prestiżowe, że zaproponowano je Epsteinowi, który w tamtym czasie pojawiał się na listach gości najbardziej elitarnych wydarzeń. My Epsteinowi nie zapraszaliśmy. Ale jeśli mój pokaz w ramach nowojorskiego Mercedes-Benz Fashion Week znalazł się w takim obiek-

gu, to znaczyło, że udało mi się zbudować rozpoznawalną markę. Śledziłam sprawę Epsteina i podobne mechanizmy, bo świat mody, zwłaszcza tej międzynarodowej, wiele mi pokazał. Przez te wszystkie lata widziałam różne zjawiska, układy i pułapki. Opisuję je w moich książkach. Epstein jest tylko wierzchołkiem góry lodowej - takich ludzi jest więcej. W pamięci mocno utkwiła mi sytuacja, kiedy podczas jednego z naszych pobytów w Cannes, gdzie pracowaliśmy z modelkami w showroomie i ubieraliśmy gwiazdy, zostaliśmy zaproszeni na statek. Dziś wiem, że był tam Epstein. Gdybym się tam wtedy znalazła, nie miałabym pojęcia, kim naprawdę jest ten człowiek. Wiele osób, które w taki czy inny sposób znalazły się w jego otoczeniu, zapłaciło później ogromną cenę wizerunkową. A naprawdę wiele z nich go nie знаło.

Pani z tego zaproszenia nie skorzystała. Nie była też na jego wyspie?

Nie. Zawsze stroniłam od takich sytuacji. Nigdy się nie zgadzałam, żeby moje modelki zabierano w jakieśkolwiek podejrzane miejsca. Bardzo pilnowałam, żeby dziewczyny miały poczucie bezpieczeństwa. Piszę o tym w wielu moich książkach, może najmocniej w „Ubram arabskie księżniczki”. Oczywiście nie wszystko zależało ode

mnie. Agencje modelek na świecie są różne, także te najbardziej prestiżowe. Nie chcę dziś przywoływać nazw, bo nie śledziłam do końca, jak prawnie zakończyły się poszczególne sprawy, ale były afery dotyczące agencji, którym zarzucano, że poza dostarczaniem modelek dostarczały także dziewczyny do towarzystwa. I to nie zawsze wygląda tak jak wyobrażają sobie ludzie z zewnątrz. W mojej książce „Gra w ludzi” pokazuję, jak się hoduje modelki czy celebrytki nie po to, żeby zrobić wielką karierę w modzie, ale po to, żeby wykorzystać ich ciało, urodę, młodość i głód sukcesu. Chcę jednak bardzo jasno powiedzieć: dziewczyny, które robią prawdziwie wielką karierę w świecie mody, nie muszą kupować ciałem. I nie mogą tego robić, jeśli chcą funkcjonować na najwyższym poziomie. Modelka nie znaczy dziewczyna do towarzystwa. To bardzo krzywdzący stereotyp. Ale istnieją mechanizmy, w których przy okazji różnych wydarzeń pojawiają się klienci gotowi zapłacić ogromne pieniądze za bardzo młode dziewczyny, zwłaszcza za takie, które nie są jeszcze doświadczone. O tym właśnie piszę w „Dziewczynie z wyspy miliardera”.

Kiedy czytałam Pani książkę, przypomniały mi się „Wyznania gejszy” Arthura Goldena. Tam też pojawia się motyw ceny płaconej za dziewczynę młodej dziewczyny.

Tyle że tamten świat jest odległy, dotyczy początku XX wieku. Pani mówi: to wcale nie jest przeszłość?

Oczywiście, że nie. To dzieje się na całym świecie i dzieje się cały czas. Za dziewczynę się płaci. Istnieją środowiska, które dostarczają bardzo zamożnym mężczyznom dziewczyny, czasem za zgodą tych dziewczyn, czasem także za zgodą ich matek. Takie grupy funkcjonują także w Warszawie. To, co czytaliśmy w książkach albo oglądaliśmy w filmach, nie jest zamkniętą historią z odległego świata. To się dzieje naprawdę i od lat.

W tej licytacji, kto zapłaci więcej za dziewczynę, którą Pani opisuje, najbardziej wstrząsające jest to, że ani czternastoletnia dziewczyna, ani jej matka nie wiedzą, że jest przedmiotem tej licytacji. To dzieje się poza nimi.

I dlatego ta historia jest tak brutalna. W książce próbuję w jakimś sensie bronić matki, choć to ona doprowadza córkę do sytuacji skrajnie niebezpiecznej. Zostawiam czytelnikowi ocenę: czy to było marzenie córki, czy jednak niespełnione marzenie matki? Widziałam wiele takich sytuacji. Przychodzą do mnie rodzice z jedenasto-, dwunastoletnimi dziewczynkami i mówią: „Pani Ewo, proszę zobaczyć, czy ona nadaje się do modelingu”. Przychodzą matki, przychodzą ojcowie. Cza-

sem widać, że dziecko jeszcze niczego nie chce, ale rodzic już zobaczył w nim szansę na wielki świat. Raz, drugi, trzeci odradzałam komuś tę drogę. A potem dowiadywałam się, że mnie nie posłuchano. Dziewczyna zapłaciła bardzo wysoką cenę za to, że zbyt wcześnie weszła w pewne struktury. Myślę, że rodzice do dziś nie znają całej prawdy. Minęło wiele lat, a ona nadal ma problemy psychiczne. Zdarzało się też, że rodzice przychodzili do mnie i wprost pytali, czy sto albo dwieście tysięcy złotych wystarczy, żeby zainwestować w karierę córki. Pytałam: „Ale komu państwo chcecie zapłacić?”. Odpowiadali: „No nie wiemy, może agencji, może komuś, kto ją odkryje, kto powie, że ona ma talent”. W „Dziewczynie z wyspy miliardera” opisuję biedną kobietę i jej córkę. Matkę, która sama niewiele dostała od życia i robi wszystko, żeby zapewnić dziecku lepszy start. Chce, żeby córka miała więcej niż ona. Żeby wyrwała się z miejsca, w którym przyszło im żyć. I nagle wielki świat staje przed nimi otworem. Ktoś mówi, że córka jest wyjątkowa, że zrobi wielką karierę. A przy okazji okazuje się, że matka też ma swoją szansę. Jest wciąż młodą, trzydziestoparoletnią kobietą, urodziła córkę bardzo wcześnie, sama ma własne marzenia. I nagle obie dostają rzeczy jak z filmu: luksus, podróże, ubrania, uwagę, obietnicę innego życia. Trudno się tym nie zachłysnąć, trudno nie zaufać.

Właśnie o to chcę zapytać. W Pani książce luksus działa jak przynęta. Apartament z widokiem na Central Park, kosmetyki, telefony, markowe ubrania. Czy luksus może być formą przemocy?

Tak, bo jeśli człowiek nigdy czegoś nie spróbował, nie zna tego smaku. Nie wie, za czym mógłby tęsknić. Ale kiedy raz zobaczy, że można żyć inaczej, że ten świat jest tak blisko i pozornie tak łatwo dostępny, bardzo trudno mu potem z tego zrezygnować. Dzisiaj mężczyźni, którzy mają wielkie pieniądze, nie szukają po prostu pięknych dziewczyn. Pięknych dziewczyn jest dużo. Wystarczy pójść do dobrego klubu albo poprosić kogoś o katalog modelek. Oni szukają kogoś, kto ma aurę wyjątkowości: influencerki, celebrytki, gwiazdy, modelki, piosenkarki. Ta dziewczyna nie musi mieć nawet prawdziwej kariery. Wystarczy, że raz pojawi się na festiwalu, zaśpiewa jedną piosenkę, nawet z playbacku, wystąpi w odpowiednim miejscu, zrobi jedno czy dwa dobre zdjęcia. I nagle można ją sprzedać jako „twarz”, jako „modelkę”, jako kogoś z wielkiego świata.

Tak się łowi dziewczyny?

Tak. Nie zawsze przemocą. Czasem iluzją, że spełnia się jej marzenia. Żyjemy w czasach, które karmią się obrazem. Dlatego ja nie pokazuję na Instagramie luksusu. Nie pokazuję, jak

ląduję helikopterem, czy innych sytuacji, w których siłą rzeczy uczestniczę. Nie dlatego, że ich nie ma, tylko dlatego, że nie chcę budować fałszywej normy społecznej. Widząc ten high life, narty w Aspen, prywatne samoloty, jachty, drogie restauracje, młode dziewczyny zaczynają myśleć, że tak wygląda normalne życie. I dziewczyna, która ma potencjał, urodę, ambicję, zaczyna do tego dążyć. Wykorzystują to mężczyźni, czasem agencje, czasem kobiety werbując inne kobiety. Mówią: „Możesz tak żyć. Pojedziesz na jacht. Będziesz dziewczyną do towarzystwa. Nic nadzwyczajnego się nie wydarzy. Poznasz fantastycznych ludzi”. Na początku rzeczywiście może nie wydawać się nic drastycznego. Mężczyzna, który poluje, nawet jeśli zapłacił za tę przyjemność, potrafi być miły, szarmancki, czarujący. Dziewczyna czuje się wybrana. Jest niedoświadczona, widzi koleżanki, które żyją wspaniale, i myśli: „Mnie też się udało. Będę jak one”. Ten pierwszy krok robi czasem dla przyszłowiowej torebki. Albo po to, żeby znaleźć się na pięknym jachcie. Pojechać na wakacje, przejechać się drogim samochodem, pójść na zakupy na Via Monte Napoleone w Mediolanie czy Avenue Montaigne w Paryżu. Dostać buty, perfumy, sukienkę. Często nie ma świadomości, że właśnie weszła w mechanizm, z którego bardzo trudno będzie jej wyjść. Mówi sobie: „Zrobię to raz”. Albo myśli: „On się naprawdę we mnie zakochał”. I to jest w tych procedurach najokrutniejsze. Dziewczyny rzadko są wabione brutalnym komunikatem: „Pójdiesz z kimś do łóżka, dostaniesz pięć tysięcy euro i się ustawisz”. To zwykle nie tak wygląda. One słyszą: „Jesteś wyjątkowa. Jesteś najpiękniejsza. Nie musisz być z biedakiem. Poznasz fantastycznego mężczyznę, fantastycznych ludzi. Zrobisz dobrą kampanię reklamową. Na tej kolacji będzie właściciel wielkiej międzynarodowej firmy. Broker. Ktoś, kto może ci zapewnić karierę”. A kiedy już popełnią pierwszy błąd, bardzo często są materiały, które mają sprawić, żeby nigdy z tego układu nie wyszły. Nagrania, zdjęcia, dokumenty, dowody. Coś, czym można je szantażować. Po to powstały moje książki. Żeby pokazać cenę, którą płaci się po latach za wejście do tego świata.

Swoje książki opiera Pani na faktach. Czy „Dziewczyna z wyspy miliardaera” zawiera wątki autobiograficzne?

Nie opisuję tu zdarzeń, które mnie dotyczyły. To prawdziwa historia modelki, którą poznałam. Później poznałam także jej mamę. Obiecałam im pełną anonimowość. Czasami czuję się kimś w rodzaju pośredniczki, może misjonarki. Zdarza się, że ktoś po przeczytaniu mojej

książki odzywa się do mnie na Instagramie i pisze: „Muszę pani opowiedzieć swoją historię”. Tak było z „Grą w ludzi”, a kobieta, która jest pierwowzorem bohaterki Anny, do dziś jest moją przyjaciółką. Tak powstały też książki „Agencja” i „Córka agencji”, kiedy napisała do mnie kobieta, że potrzebuje spowiedzi. Mieszka za granicą, spotkałyśmy się poza Polską. Opowiedziała mi swoją historię. Zmodyfikowałam ją literacko, żeby nie można było tej osoby rozpoznać nawet w jej dawnym środowisku. Ale ona bardzo chciała, żeby ludzie zobaczyli, jak to działa. Dlaczego kobiety wchodziły w takie układy, co nimi kieruje, jak trudno potem z tego wyjść. Mówiła o sobie i bardzo źle, i bardzo dobrze. Źle, bo była częścią tego świata. Dobrze, bo twierdziła, że niektórym dziewczynom pozwalała wyjść ze struktury i pomagała im przejść do innego życia. Nie musiały już być tylko dziewczynami do towarzystwa. Czasem, za ich zgodą, wychowywała je na partnerki czy żony miliarderów. Ale kiedy nie chciały dalej w tym uczestniczyć, pomagała im odejść. Jednak większość dziewczyn nie ma takiej możliwości.

W jaki sposób agencje budują dziewczynom pozory kariery? Robią z dziewczyny „modelkę”, choć wcale nie o modeling chodzi.

Zdarzało mi się, że agencja informowała mnie: „Ta modelka na pokaz kosztuje tysiąc euro, ta pięć tysięcy, ta dziesięć tysięcy, a tę możesz wziąć za darmo, bo dopiero robimy jej twarz. Chcemy, żeby chodziła w dobrych pokazach”. Na początku się zgadzałam. Myślałam: fajna dziewczyna, początkująca, dobrze chodzi, dobrze wygląda, agencja chce ją wypromować. Ale z czasem zauważyłam pewną prawidłowość. Modelki mają określoną fizjonomię, wzrost, proporcje. Tymczasem niektóre z tych dziewczyn były bardziej „miss” niż modelkami wybiegowymi. Często nie miały odpowiedniego wzrostu, miały bardziej kobiece kształty. Ale ja lubię pokazywać różnorodność. Pracuję z modelkami w różnym wieku, z różnymi typami urody, z modelkami plus size, z osobami z niepełnosprawnością. Więc czasem mówiłam: dobrze, zaproszę taką modelkę do mojego pokazu. Potem okazywało się, że taka dziewczyna robi dwa, trzy pokazy i znika. Nie ma jej w katalogu. Nie robi kampanii, nie rozwija kariery. Chodziło o to, aby klientowi została pokazana jako modelka. Aby można było powiedzieć: „To dziewczyna, która chodziła w paryskich pokazach”. I on już nie bierze przypadkowej dziewczyny, on bierze „modelkę”. Prawdziwe modelki, które robią karierę w modelingu, w czymś takim nie uczestniczą. Świat jest

za mały. Gdyby dziewczyna raz czy drugi poszła z bardzo bogatym mężczyzną, mogłoby się zdarzyć, że on zobaczyłby ją potem w kampanii i zadzwonił do właściciela marki z pytaniem: „Prostytutkę bierzesz na pokazy?”. Ten świat jest brutalny. Opisywałam w moich książkach sytuacje, w których agencje przygotowywały dziewczyny nie tylko do bycia dziewczynami do towarzystwa, ale także partnerkami czy żonami milionerów. Ktoś zamożny, po rozczarowaniach w miłości, uznawał, że chce mieć kobietę skrojoną na miarę. Agencja miała ją przygotować, wychować, nauczyć funkcjonowania w odpowiednim świecie. To wszystko brzmi jak fikcja, ale niestety jest rzeczywistością.

Wyspa miliardaera z Pani książki jest wyspą Epsteina?

W książce opisałam konkretne miejsca, ulice, widać pewne zbieżności. Chciałabym jednak, żeby czytelnik sam ocenił, czy to jest wyspa Epsteina, czy nie. Natomiast takich wysp, takich enklaw, takich miejsc jest znacznie więcej. Nie zawsze jest to jedna konkretna wyspa należąca do jednego człowieka. Zdarza się, że grupa bardzo bogatych mężczyzn umawia się i wynajmuje na jakiś czas miejsce piękne, niedostępne, bardzo drogie. I tam odbywają się imprezy, zjeżdżają ludzie z całego świata. To są ludzie znudzeni, szukający ekstremalnych podnieć seksualnych. Czasem po prostu zwyrodnialcy, a czasem pedofile. To, co mnie uderzyło, kiedy przyglądałam się tym zjawiskom, to pewien rodzaj społecznego przyzwolenia. Wykorzystywanie bardzo młodych dziewczyn bywa traktowane z przerażającą obojętnością. Czternasto-, piętnasto-, szesnastolatki są coraz częściej postrzegane jak dorosłe kobiety. Dziś naprawdę czasem trudno na pierwszy rzut oka rozpoznać, że dziewczyna ma czternaście lat. Ale to niczego nie usprawie-

dliwia. Problem w tym, że w hotelach, luksusowych enklawach, wśród obsługi często nikt nie reaguje. Ludzie nie są tym drastycznie poruszeni. Zwłaszcza jeśli dziewczyna sama przyszła, sama chciała, dobrowolnie w tym uczestniczyła. Tylko czy można mówić o świadomej dobrowolności, kiedy ktoś ma czternaście albo piętnaście lat?

Prywatna wyspa w Pani książce wydaje się też metaforą świata elit. Miejsca, do którego zwykli ludzie nie mają dostępu nawet jako świadkowie.

Tak. W takich miejscach wszystko jest odcięte. Na tego typu imprezach często nie wolno mieć telefonów. A nawet jeśli ktoś ma telefon, nie działa wi-fi, są urządzenia zakłócające sygnał, nie wolno robić zdjęć. Czy to znaczy, że nie ma kamer? Nie. Wszystko jest monitorowane, ale nie po to, żeby chronić ofiary. Raczej po to, żeby chronić system.

Skąd Pani ma wiedzę o tych mechanizmach?

Bardzo dużo czytam, również akta, sprawdzam strzępki informacji. Ale mam też to szczęście, że modelki mi ufają. Latami pracuję z wieloma dziewczynami. Jeśli ktoś czuje się u mnie bezpiecznie, widzi, że nie traktuję go jak przedmiotu, zaczyna mówić. Dziewczyny opowiadają mi o propozycjach, które dostają. O zaproszeniach, które brzmią niewinnie. O sytuacjach, w których ktoś obiecuje im karierę, kontrakt, wyjazd, a pod spodem kryje się zupełnie inna intencja.

Ujawnia Pani, jak działa szara strefa modelingu, kim są sprzedawcy marzeń, jak przebiegają mechanizmy werbunku. Czy ktoś próbował Panią uciszyć?

Tak. Przy mojej pierwszej książce, „Gra w ludzi”, dosta-

łam kilka nieprzyjemnych wiadomości, były też telefony. Ale ja się takich rzeczy nie boję. Zresztą jedna z największych światowych agencji poniosła później konsekwencje. Konsekwencje poniosła też bardzo znana marka bielizniana, którą opisuję w książce, ale wiele osób domyśli się, o którą chodzi. Dzisiaj ta marka próbuje wstać z kolan, ma nowego właściciela. A przecież jej historia także mocno łączyła się ze światem Epsteina. Wystarczy prześledzić, skąd brały się jego pierwsze pieniądze i jakie miał kontakty. Tajemnicą poliszynela było kiedyś, że za bilet na pokazy tej marki trzeba było zapłacić ogromne pieniądze. To były pokazy kultowe, bardzo pożądane towarzysko, ale ja dziś patrzę na to zupełnie inaczej niż kiedyś. Dziewczyny wychodziły w samej bieliźnie, prezentowane niemal jak trofea. To był pokaz ciała, nie tylko bielizny. Z perspektywy czasu, w związku z doświadczeniem, jakie mam, i w związku z tym, co zobaczyłam i opisałam w książkach, stałam się przeciwniczką takich form prezentowania kobiet. Także konkursów miss w wydaniu, w którym młode dziewczyny wychodzą w strojach kąpielowych. Jako feministki walczymy o to, żeby kobiety nie były traktowane jak ciało, jak mięso, jak obiekt do oglądania. A jednocześnie ustawiamy je na scenie i każemy zrobić krok w lewo, krok w prawo, uśmiech, pozę „dzbamuszek”, jak to nazywa moja przyjaciółka. Pytam: czemu ma to służyć? Jeśli już mają istnieć konkursy miss, niech za tym stoi coś więcej: wiedza, osobowość, dokonania, talent, konkretna historia, nie ciało wystawione do oceny. Bo w takiej formie te konkursy wydają mi się po prostu nieludzkie.

Spotkała Pani kobiety, które same kiedyś zostały skrzywdzone, a potem wprowadzały młodsze dziewczyny w ten sam proceder?

Spotkałam. I to jest dla mnie chyba jeden z najbardziej przeżających elementów tej historii. Jestem w stanie zrozumieć mechanizmy męskiej żądzy, chęci zdobycia, potrzeby zaspokojenia. Nie usprawiedliwiam ich, ale rozumiem, jakie instynkty mogą za tym stać. Natomiast dużo trudniej jest mi zrozumieć kobiety, które werbują inne kobiety. Kobiety, które oswajają młode dziewczyny z tym światem, prowadzą je za rękę do miejsca, z którego potem bardzo trudno wyjść. Przecież prawa ręka Epsteina też była kobietą. I to pytanie wraca do mnie najmocniej: jak kobieta może zrobić coś takiego drugiej kobiecie? W „Dziewczynie z wyspy miliardaera” mówię do rodziców: nie pchajcie małych dzieci w tego typu kariery. To nie jest ich czas. Dzieciństwo nie służy robieniu kariery, tylko temu, żeby człowiek mógł pozwolić zrozumieć, kim jest i kim chce być. Świat show-biznesu pokazuje, jak wysoką cenę można za to zapłacić, nawet bez prostytucji i bez tak drastycznych historii. Widzimy, co stało się z Britney Spears, która była dzieckiem show-biznesu. Widzimy też polskie dzieci, dziś już dorosłe, które zaczynają mówić o depresji, przeciążeniu, samotności, utracie siebie. Dziecko nie powinno być projektem kariery dorosłych, nawet jeśli jest piękne, zdolne, wyjątkowe. A może właśnie wtedy trzeba je chronić jeszcze bardziej.

Czy świat po Epsteinie czegoś się nauczył?

Moim zdaniem nic się nie zmieniło. Nadal istnieją ludzie tacy jak Epstein. Nadal istnieją takie wyspy. Nadal istnieje ten proceder. Co więcej, bardzo wiele osób byłoby nieszczęśliwych, gdyby ten świat przestał istnieć, bo zarabiają na nim ogromne pieniądze. Niektóre kobiety także.

Anita Czupryn



Eva Minge: Po to powstały moje książki. Żeby pokazać cenę, którą płaci się po latach za wejście do tego świata.



Strongmen Szczepan Krześciński zapowiada sześć ciężkich konkurencji.

To jest siłacz!

Wniedzielę będzie można zobaczyć siłaczy przeciągających tiry i podnoszących osobówki. Będą to pierwsze w tym roku zawody z cyklu Strongman Super Series Poland. Mocarze wracają do Świebodzina po kilku latach. Jeden z nich tutaj mieszka.

- Będzie rywalizowało i pokazywało swoje umiejętności sześciu prawdziwych siłaczy. Możemy się też spodziewać gwiazdy. Gościem honorowym będzie Mariusz Pudziański. Będzie okazja poznać strongmena, zrobić zdjęcia, może zamienić kilka słów - zapowiada dyrektor OSiR-u w Świebodzinie Jakub Pawłowski.

- Mammy to szczęście, że nasz Szczepan jest jednym z zawodników, którzy biorą udział w rywalizacji. To ułatwia nam kwestie organizacyjne i ukierunkowuje nas na tę federację, w której startuje. Jest to promocja miasta i naszych mieszkańców - zapewnia burmistrz Tomasz Olesiak. - Myślę, że będzie fajna impreza, która zgromadzi wielu mieszkańców. Postanowiliśmy wykorzystać asfaltowy teren z niewielkimi trybunami w naszym MOSiRze. W mojej ocenie wcześniejsza organizacja takich imprez w samym centrum była mało atrakcyjna dla mieszkańców,

natomiast mogło być wizerunkowo ładniejsze dla samych zawodów, ale zależy nam na tym, aby kibice uczestniczyli - zaprasza zainteresowanych.

Strongmen Szczepan Krześciński zapowiada sześć ciężkich konkurencji. Pierwsza to przeciąganie tira. Zawodnicy w siadzie przeciągają ciężarówkę o wadze 8 ton do siebie. Potem odbywa się przenoszenie nosidła o wadze ok. 300 kilogramów. Wygrywa najlepszy czas. Trzecią konkurencją jest podnoszenie samochodu, to tzw. martwy ciąg. - Ciężar nie jest mi znany, bo nie wiadomo, jak będą zatankowane samochody - mówi zawodnik. Kolejna to uchwyt Herkulesa. Polega na jak najdłużym utrzymaniu ciężarów o wadze 250-300 kg rozjeżdżających się bokami. Następnie zawodnicy ładują kule o wadze od 100 do 160 kg na podest. Szóstą konkurencją jest załadunek schodów.

Wielka siła

Szczepan Krześciński w 2019 roku w zawodach Arnold Classic Strongman w USA zajął ósme miejsce wśród 28 zawodników z całego świata. W tym samym roku wywalczył tytuł Mistrza Europy Federacji Harleem. W tym samym roku zdobył również srebro w Mistrzostwach Europy w Parach na Ukrainie. W 2021 roku zajął

szóste miejsce w walce o tytuł Mistrza Polski strongman do 110 kg. A rok później w tej kategorii był już Mistrzem Polski.

- Od 2013 roku startuję w amatorskich zawodach, a ćwiczę od 17 roku życia - opowiada. Na początku był podziw dla „Pudziana”. - Każdy go oglądał. Teraz też będzie u nas - cieszy się. - Zawsze chciałem być inny. Wszyscy znajomi chcieli grać w piłkę nożną. A ja pomyślałem, że będę coś podnosił. To fajnie współgra z wyglądem. Uważam, że robię naprawdę to, co lubię i cieszę się tym. Siedem lat temu przejąłem siłownię po koleźce.

Kilka lat temu strongman mówił GL: - To rośnie w miarę moich ambicji. Zauważyłem, że się rozwijam. Ciężary na kolejnych zawodach, w których startowałem, były już małe, tak więc szukałem mocniejszych wyzwań. Penetrowałem Internet, sprawdzałem informacje na temat zawodów z cyklu mistrzostw Polski, analizowałem konkurencje i pod tym kątem przygotowywałem się do udziału w nich. Zawody były otwarte, każdy mógł wystartować. Spróbowałem, ale bez rewelacji. Bywałem trzeci... od końca, ale próbowałem. I tak, z roku na rok, piąłem się coraz wyżej. W końcu udało mi się, jako jednemu z nielicznych

w Polsce, awansować na zawodny Arnolda.

Okazja do pomagania

Kiedy rozmawiamy w siłowni Underground, wpada sąsiad po paczkę, którą zostawił kurier. Pan Szczepan bez wahania łapie karton i wynosi po schodach.

- Nie noszę zakupów. Zawsze słyszę: „czemu ja muszę nosić”. Ale odpowiadam, że to „ty kupujesz”. To takie żarty, ale rzeczywiście Iza sama je nosi. Nawet nie wiem, kiedy robi zakupy - mówi o partnerce, gdy pytamy, czy na co dzień nosi ciężary w ramach obowiązków domowych. - A czy partnerkę pan nosi? - dopytujemy dalej. - Jak trzeba to noszę - słyszymy. - Lubi? - pytam jeszcze. - Lubi. Pewnie, że lubi - uśmiecha się. - Wydaje mi się, że nie mam blokad psychologicznych przed podniesieniem czegoś, raczej mogę się obawiać, czy mój organizm na to pozwoli - dodaje.

Przed zawodami się oszczędza. Po zawodach zawsze robi trzy dni przerwy. Spaceruje, idzie na basen, do jacuzzi, sauny, na masaż, żeby rozluźnić mięśnie. Na początku lipca weźmie udział w drugim festynie dla Olusia w Mostkach.

W części biurowej siłowni na ścianach wiszą podziękowania od przedszkoli za wizy-

ty z pokazami. Są też podziękowania za udział w akcjach charytatywnych, na których pokaz strongmana sprzyja zbiórce datków.

- Myślę, że nie będę w takiej sytuacji, ale zawsze liczę na to, że jeśli ja pomagam, to ktoś też mi pomoże, niekoniecznie ze zdrowiem, ale tak po prostu. Liczę, że dobrze wraca - zdradza siłacz. Podczas takich pokazów chętni mogą się sprawdzić na mniejszych ciężarach niż podczas profesjonalnych zawodów. To też okazja do promocji strongmanów.

- Trudno tym zarazić na stałe. To ciężki sport. Zapał szybko gaśnie. Zdarza się, że ktoś tylko przyjdzie zbić pionę i gościa nie ma - mówi szczerze.

Na pytanie, skąd bierze swoją siłę, wskazuje na emocje i adrenalinę.

- Cały czas na adrenalinie jestem. Jak siadę i nic nie robię, to mnie nosi, wtedy mi czegoś brakuje, pewnie tej rywalizacji i emocji. Kiedyś rywalizowało się na siłowni z chłopakami, a kiedy nie było z kim, trzeba było ruszyć w Polskę - opowiada.

Zdrowie z siłowni

- Chodzi do mnie pan, który ma 73-74 lata, jest po udarze. Cieszę się, bo jest moją reklamą. Miło patrzeć, jak ćwiczy. On się z tego cieszy i ja też. Mam podopiecznych po pięćdziesiątce.

Jeden przyszedł z bólem kręgosłupa i jest już prawie trzy lata. Nie wyobraża sobie życia bez siłowni. Przychodzą panie, które siedzą w biurach po osiem godzin, przychodzą na ćwiczenia rozruszać się. Mamy zajęcia wieczorne dla kobiet, mężczyzn. Mamy kettle, to dobra forma rehabilitacji. Zapraszam wszystkich, którym coś dolega, chęć coś osiągnąć i zmienić swoją sylwetkę - zachęca.

O tym, że trening siłowy jest odpowiedni dla osób w każdym wieku i o różnym poziomie sprawności fizycznej, przekonywała kilka lat temu jedna ze stacji sanitarno-epidemiologicznych na swoim portalu.

„Osoby starsze mogą czerpać korzyści z treningu siłowego poprzez poprawę gęstości kości i równowagi, a młodsze osoby mogą budować siłę i poprawiać wyniki sportowe. Ważne jest jednak, aby dostosować program treningowy do indywidualnych potrzeb i możliwości” - podawała instytucja z Kamienia Pomorskiego. Wśród zalet wymienia się wzmacnianie mięśni i kości, bo trening siłowy stymuluje wzrost mięśni, co prowadzi do zwiększenia siły i wytrzymałości. Większa masa mięśniowa prowadzi do wyższego tempa metabolizmu spoczynkowego, co oznacza, że organizm spala więcej kalorii nawet w stanie spoczynku. Regularne ćwiczenia siłowe wzmacniają mięśnie odpowiedzialne za utrzymanie prawidłowej postawy, co może zapobiegać bólowi pleców i innych dolegliwościom związanym z niewłaściwą postawą. Silniejsze mięśnie wspierają również stawy, co może zmniejszyć dolegliwości bólowe u osób cierpiących na choroby stawów. Poprawia się też zdrowie psychiczne.

- Jest wiele powodów, dla których warto ćwiczyć. Każdy ma swoją motywację. Musi znaleźć coś dla siebie. Ja, poza względami zdrowotnymi, jestem próżna i chce się podobać mojemu mężowi. To jest moja główna motywacja - mówi pani Regina, którą poznajemy w świebodzińskiej siłowni. Przyznaje, że nie lubi ćwiczyć, nie lubi się męczyć, nie lubi zakwasów. - Ale lubię się podobać i to jest motor napędowy do przychodzenia na treningi z trenerem, który pomaga mi pracować nad mięśniami i figurą, co pozwala mi też zadbać o zdrowie - wyjaśnia i dodaje: - Młodzi ludzie nie myślą o tym, co będzie później, a ja już jestem w takim wieku, że zastanawiam się nad tym, co mogłabym zrobić dla siebie, żeby nie być ciężarem dla własnych dzieci. O tym, trzeba myśleć przed pięćdziesiątką, żeby funkcjonować jak najdłużej w zdrowiu i mieć energię, żeby żyć na emeryturze - tłumaczy 48-latką.

Eliza Gniewek-Juszczak

Polskie firmy przed wielką szansą. Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego już 15 czerwca

Przed polskim przemysłem otwierają się perspektywy udziału w inwestycjach liczonych w setkach miliardów złotych. Transformacja energetyczna, rozwój energetyki jądrowej, morskich farm wiatrowych oraz modernizacja sektora obronnego stwarzają ogromne możliwości dla krajowych przedsiębiorstw. O tym, jak skutecznie wykorzystać ten potencjał, będą rozmawiać uczestnicy Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego „Energia z Polski – Local First”, które odbędzie się 15 czerwca w Rzeszowie.

Polska rozpoczyna jeden z największych programów inwestycyjnych w swojej historii. W najbliższych latach miliardy złotych zostaną przeznaczone na rozwój nowoczesnej energetyki, infrastruktury przesyłowej oraz wzmacnianie bezpieczeństwa państwa. Najważniejsze dziś pytanie brzmi: jaki udział w tych przedsięwzięciach przypadnie polskim przedsiębiorstwom?

Odpowiedzi padną podczas Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego „Energia z Polski – Local First”. Wydarzenie zgromadzi przedstawicieli największych inwestorów, zamawiających,



producentów, dostawców technologii, instytucji finansowych oraz administracji publicznej.

Energetyka i obronność napędzą gospodarkę

Inwestycje w sektorach energetycznym i obronnym będą jednym z głównych motorów rozwoju polskiej gospodarki w nadchodzącej dekadzie. Energetyka jądrowa, offshore, OZE i magazynowanie energii, modernizacja sieci elektroenergetycznych – pobudzą zapotrzebowanie na tysiące produktów i usług. Podobnie w przemyśle obronnym. Rosnące nakłady na bezpieczeństwo oraz modernizacja sił zbrojnych oznaczają nowe kontrakty dla przedsiębiorstw działających w wielu branżach – od metalurgii i produkcji komponentów po zaawansowane technologie i usługi inżynieryjne.

Forum pokaże, jak polskie firmy mogą przygotować się do udziału w tych procesach i zwiększyć swoją konkurencyjność na rynku.

Forum pokaże, jak polskie firmy mogą przygotować się do udziału w tych procesach i zwiększyć swoją konkurencyjność na rynku.

Od rozmów do kontraktów

Forum organizowane w Rzeszowie daje możliwość bezpośrednich spotkań pomiędzy dostawcami a podmiotami odpowiedzialnymi za realizację strategicznych inwestycji. Uczestnicy poznają wymagania stawiane wykonawcom, procedury zakupowe, oczekiwania dotyczące jakości, certyfikacji oraz bezpieczeństwa dostaw. Dla wielu przedsiębiorstw może to być początek nowych relacji biznesowych, które przełożą się na konkretne kontrakty.

Szczególną uwagę poświęcono zagadnieniu local content, czyli zwiększania udziału krajowych przedsiębiorstw w realizacji projektów finansowanych ze środków publicznych i prywatnych.

Debata o przyszłości polskiego przemysłu

Uczestnicy Forum będą rozmawiać m.in. o finansowaniu strategicznych inwestycji, budowie krajowych łańcuchów dostaw, współpracy biznesu z administracją oraz możliwościach rozwoju krajowego potencjału produkcyjnego. W centrum dyskusji znajdzie się również pytanie o to, jak wykorzystać historyczną skalę inwestycji do budowy trwałych kompetencji technologicznych i przemysłowych w Polsce. To szczególnie istotne, ponieważ nadchodzące projekty powinny nie tylko zwiększać bezpieczeństwo energetyczne i obronne kraju, ale także wspierać rozwój polskich przedsiębiorstw oraz wzrost ich udziału w globalnych łańcuchach wartości.

Rzeszów miejscem spotkania liderów

Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego „Energia z Polski – Local First” odbędzie się 15

czerwca 2026 roku na Uniwersytecie Rzeszowskim. Wydarzenie skierowane jest do przedstawicieli przemysłu, dostawców technologii, producentów, firm wykonawczych, instytucji finansowych, samorządów oraz wszystkich podmiotów zainteresowanych udziałem w strategicznych projektach energetycznych i obronnych.

Organizatorzy podkreślają, że celem forum jest stworzenie platformy współpracy, która pozwoli skuteczniej wykorzystać potencjał polskich przedsiębiorstw w realizacji inwestycji kluczowych dla przyszłości kraju.

Najważniejsze panele Biliony do wydania – jak zatrzymać kapitał w Polsce?

- Strategiczne inwestycje w energetyce i obronności a lokalne łańcuchy dostaw
- Local content a prawo zamówień publicznych, dobre i złe praktyki
- Offset i transfer technologii, rola spółek Skarbu Państwa, instytucji rozwojowych i banków

Finansowanie projektów strategicznych

- Finansowanie, gwarancje i ubezpieczenie inwestycji

- Granty i programy rządowe i UE, SAFE, partnerstwo publiczno-prywatne
- Rola instytucji rozwojowych i banków
- Q&A i warsztaty z zaproszonymi firmami

Transformacja energetyczna jako szansa dla polskich firm

- Jak zostać dostawcą w energetyce
- Inwestycje w energetyce a local content - bezpieczeństwo energetyczne i konkurencyjność
- Łańcuchy dostaw dla inwestycji w OZE, gaz, ciepło i sieci energetyczne
- Procesy certyfikacyjne i prawo zamówień publicznych
- Q&A i warsztaty z zaproszonymi firmami

Polski przemysł zbrojeniowy – od podwykonawcy do integratora

- Jak zostać dostawcą w sektorze obronnym i cyberbezpieczeństwa
- Współpraca z armią - procesy certyfikacyjne, prawo zamówień publicznych i finansowanie
- Badania i rozwój w sektorze obronnym
- Q&A i warsztaty z zaproszonymi firmami

Szczegółowy program wydarzenia dostępny na stronie: energiazpolski.pl

ORGANIZATOR

**POLSKA
PRESS
GRUPA**

PATRONAT HONOROWY

Wiceprezes Rady Ministrów
Minister Obrony Narodowej
Włodzisław Kosiniak-KamyczMinisterstwo
Aktywów PaństwowychMinisterstwo
Energii

WOJEWODA PODKARPACKI

**Konrad Fijołek**
Prezydent Miasta Rzeszowa

PARTNER STRATEGICZNY



PARTNER GŁÓWNY



Bank Polski

PARTNERZY



GJSeco



PARTNERZY WSPIERAJĄCY



PARTNER REGIONALNY



Uniwersytet Rzeszowski

PATRONI MEDIALNI

strefa
BIZNESU.pl

STREFA OBRONY

nasze
miasto.pl

NOWINY24



POLSKA AGENCJA PRASOWA

TVP | info_



RZESZÓW



Natalia Kukulska: Kiedy coś robię, to idę zawsze na całość

Dopiero co wystąpiła w Opolu, gdzie odebrała SuperJedynkę, a już szykuje się do jubileuszowych koncertów tej jesieni w całej Polsce. Nam opowiada o początkach swojej kariery i jak to się stało, że nie pojechała na Eurowizję w 1997 roku.

Z okazji Twoich niedawnych 50. urodzin mnóstwo fanów złożyło Ci życzenia i ktoś napisał: „Pani jest polskim skarbem narodowym”. Czujesz się kimś takim?

(śmiej) To bardzo urocze, nie czuję się jednak kimś takim. Chociaż zdarzało się, że mąż mówił do mnie „skarbie”, ale nie dodawał „narodowy”. (śmiej)

Twoja postać wywołuje niezwykle ciepłe emocje u słuchaczy. Jesteś chyba jedną z niewielu polskich gwiazd, która nie ma hejterów.

Ależ oczywiście, że mam, jak każdy, kto się wychyla. Jestem jednak już na tyle dojrzała, że potrafię odróżnić poczucie własnej wartości od tego, co ktoś o mnie pisze, bo to najczęściej wynika z jego ignorancji lub złych emocji, które w sobie tłumia i ma potrzebę podzielenia

się nimi z innymi. Hejter nie zna świętości. Nie ma też osoby, która by wywoływała tylko dobre lub tylko złe emocje. Nawet gdy ktoś zdobywa dla nas medale olimpijskie, to są tacy, którzy mu coś wytkną. Nie można tego brać do siebie. Ale jeśli miałabym wyciągnąć jakąś średnią, to faktycznie wzбудzam ciepłe uczucia. Kiedy spotykam się z ludźmi, to widzę, że wywołuję u nich jakiś rodzaj serdeczności i życzliwości. Czasem ktoś mnie zaczepia na ulicy i mówi: „Chciałem tylko powiedzieć, że uwielbiam panią i to, co pani robi”. To są przemiłe chwile.

Z czego to wynika?

Na pewno duże znaczenie ma to, że jestem w świadomości Polaków od dziecka. Nagrałam piosenki, na których ludzie się wychowywali, a potem wychowywali swoje dzieci. To taka sztafeta pokoleniowa, która

spowodowała, że jestem im bliska. Towarzyszę im od dekad na różnych etapach ich życia. Mam sporo fanów, którzy pojawili się w latach 90. i nawet poznali moją mamę przeze mnie. To byli często ludzie młodszy ode mnie, więc nie słuchali jej piosenek, bo ich wtedy nie było jeszcze na świecie. Choć oczywiście sympatia też spływa na mnie od tych, którym Anna Jantar była bliska, szczególnie jeśli chodzi o starsze pokolenie. Każda kolejna płyta zdobywała mi inną publiczność, ale mam też takich wiernych fanów, którzy przechodzą ze mną te zmiany.

Poza okrągłymi urodzinami świętujesz w tym roku 40-lecie dziecięcego debiutu i 30-lecie dorosłego debiutu. Z tej okazji jesienią wyruszysz w wyjątkową trasę koncertową. Kiedyś mówiłaś, że nie przepadasz za celebrowaniem takich

jubileuszy. Dlaczego tym razem zmieniłaś zdanie?

Pomyślałam sobie: „Kiedy, jak nie teraz?”. Jeśli już, to właśnie teraz. Bo jestem jeszcze w pełni sił artystycznych, świadomie dbam o swoją formę. Te wszystkie rocznice nałożyły się w jednym roku i moja menedżerka mnie namówiła. „Natalia, ja sobie nie wyobrażam, żeby cię to ominęło” - powiedziała. Szczerze przyznam, trochę się tego bałam, bo takie podsumowanie kojarzy mi się ze starościem beneficem, że coś się kończy i żegnamy się powoli. A ja tego tak nie czuję, nadal jestem bardzo aktywna. To wspaniały czas, więc świętuję! Znasz mnie i wiesz, że kiedy coś robię, to idę zawsze na całość i angażuję się całą sobą. Ostatecznie zapaliłam się do tego pomysłu i pracuję nad tym wydarzeniem, by było jak najwspanialsze. Choć

pracy z moim podejściem jest dużo, to dzięki temu czuję, że żyję!

Cofnijmy się teraz do dziecięcej Natalii. Połowa lat 80. to był czas szarej komuny i pustek na sklepowych półkach. Nie każde dziecko nagrywało wtedy płyty i występowało w telewizji. Czulaś się trochę jak w bajce?

Ja w ogóle wtedy nie miałam tej świadomości. To wszystko było dla mnie naturalne. Mój tata zajmował się muzyką, więc od rana do wieczora grał na pianinie i komponował. Do tego często przychodzili do nas różni artyści. Tata zabierał mnie też na wycieczki do radia, do ZAIKS-u, na festiwal w Opolu. Byłam więc jego przyczepką i wszystko to obserwowałam. Trochę się nudziłam, ale też nasycałam tą atmosferą.

I w pewnym momencie powiedziałam: „Tato, dlaczego dla wszystkich piszesz piosenki, a dla mnie nie?”. No i w końcu napisał. „Co powie tata” pojawiło się w programie dokumentalnym o jego twórczości. Miałam wtedy 7 lat, to było 3 lata po śmierci mojej mamy. Brakowało w tym filmie czegoś optymistycznego na koniec. Tata wymyślił więc z reżyserem, że córeczka zaśpiewa wspomnianą piosenkę. Nikt nie przypuszczał, że to się tak rozgrywa. Do telewizji i radia przychodziły setki listów, że bym zaśpiewała coś więcej, no więc poszło to dalej.

Tata zatrzymał Cię w tym dziecięcym śpiewaniu, bo chciał, żebyś miała normalne dzieciństwo. Dobrze zrobił?

Bardzo. Ja nieszczególnie czułam się jak Alicja w Krainie



FOT. KRZYSZTOF SZYMCAK



Łódź w obiektywie



FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

We wtorek na ul. Piotrkowską powrócił słup, który miesiąc temu „poległ” w starciu z cofającym powoli autem dostawczym. Czy teraz wytrzyma - tak jak obiecywał UMi - atak terrorystyczny?



FOT. JAKUB MIŁOKA

Po interwencji „Expressu Ilustrowanego” naprawiono zniszczone schody do Urzędu Stanu Cywilnego przy al. Piłsudskiego.



FOT. HUBERT KUBIAK

W środę wczesnym popołudniem przy ul. Dostojewskiego odłowiono żerujące tam od kilku miesięcy stadko dzików. Dwie lachy i kilka warchlaków złapano dzięki zastosowaniu specjalnej pułapki.



FOT. WIKIMEDIA

Ale po maturze zdałaś na filozofię na Uniwersytecie Warszawskim. Myślałaś więc, aby pójść może inną drogą?

Miałam różne pomysły. Kiedy studiowałam filozofię, występowałam w akademickim teatrze, moim marzeniem było bowiem zawsze studiować aktorstwo na PWST. Ale ta filozofia mnie zafascynowała w liceum. Tak to zwykle bywa: przyjdzie nauczyciel z charyzmą i wykreśli człowieka na drugą stronę. I ze mną też tak się stało. Nauczyciel mnie sprowokował i posłał na filozofię. Akurat tak się złożyło, że mojej ciotki mąż jest w Poznaniu profesorem filozofii, więc przygotował mnie, powiedział, co mam poczytać, i zajęłam drugie miejsce na liście wszystkich zdających. To było dla mnie wielkie zaskoczenie, które bardzo mnie podbudowało. Ponieważ osoba z pierwszego miejsca nie mogła przyjechać, to właśnie ja odebrałam indeks od samego prezydenta Wałęsy. Ale już wtedy działałam też muzycznie. Filozofia jest bardzo wymagająca, trzeba dużo czytać i to nie coś, po co sięga się do poduszki, tylko w czytelnictwie i w skupieniu. Pierwszy rok poszedł mi bez problemu, ale na drugim zaczęłam już mieć zaległości. Nagrałam „Światło” i jeździłam na koncerty. Bus podwoził mnie po nocy całej w podróży pod uczelnię, w efekcie czego zasypiałam na zajęciach. Moja ówczesna menedżerka powiedziała więc: „Albo to, albo to. Nie dasz tak dłużej rady”. Moja babcia i tata byli na nią bardzo wkurzeni, że tak mi powiedziała, ale miała rację. Nie dałabym dłużej rady tego ciągnąć. Filozofia została więc w moim sercu i postawiłam na śpiewanie. Dwa lata studiów dużo mi jednak dały: są mi pomocne w formułowaniu myśli, w dyskusji, w rozmowach, w wywiadach i w pisaniu tekstów.

Przygotowując debiutancką płytę, odsunęłaś trochę tatę

na bok i pracowałaś z młodymi muzykami i autorami. To był Twój sposób na zbudowanie własnej tożsamości artystycznej?

To było trudne, bo tata chciał uczestniczyć w tym moim dorosłym życiu muzycznym. A ja byłam bardzo krytyczna, wszystko wiedziałam lepiej. Oczywiście miałam prawo, aby robić wszystko po swojemu. Tata napisał mi „Dłoni” i do dziś wiele adeptów sztuki wokalnejsięga po nią na różnych konkursach i przeglądach, bo to trudny utwór do zaśpiewania. Rozgłośnię radiowe nie chciały go jednak grać, bo uważały, że jest zbyt monumentalny. Teksty na tę pierwszą płytę napisali mi również cenieni autorzy - Marek Dutkiewicz, Janusz Kondratowicz i Jacek Cygan, ale najbliższe było mi do tekstów, które tworzył dla mnie mój ówczesny chłopak Rysio Kunce. Dobrze mnie znał, łatwo było nam się porozumieć, mieliśmy ten sam język. Był młodym poetą, a ja namówiłam go na pisanie tekstów. I one były nasze, prawdziwe. Wiele z nich przetrwało do dziś i są hitami. Próbowałam czmychnąć spod kurateli taty, a tymczasem niektórzy sugerowali, że tata wszystko mi załatwiał. Prawda była więc odwrotna. Na drugą płytę „Puls”, tata napisał mi „Im więcej ciebie, tym mniej”, ale Kasia Kanczer nie pozwoliła mu podpisać tego utworu swoim imieniem i nazwiskiem, bo uważała, iż może mi to zaszkodzić.

Równie wielki sukces co w muzyce odniósł w życiu prywatnym. Jesteś żoną tego samego mężczyzny od 26 lat. To że macie podobną wrażliwość muzyczną i pracujecie razem z mężem, pomogło wam osiągnąć ten imponujący staż?

Na pewno. Mamy poczucie wspólnej estetyki i wspólnych wartości. To są rzeczy najważniejsze. Ale też podobne poczucie humoru i obciachu. To zbliża nas od zawsze. Nie ukrywam jednak, że to, iż łączymy nasze życie prywatne i zawodowe, bywało nieraz wyzwaniem. Czasem jest to wręcz ping-pong,

czyli odbijanie, kto bardziej musi odpuścić. Były więc kryzysy, zawsze o tym mówiłam. Jest jednak między nami uczucie i szacunek do siebie, które powodują, że decyzja, by walczyć o związek w trudnych momentach, jest oczywista. Musieliśmy się siebie nauczyć. Kiedy jest się ze sobą tyle lat, i to jeszcze w takiej intensywności zawodowej, jak my, jest mnóstwo wyzwań.

Dwoje dorosłych dzieci poszło waszym śladem i wkroczyło w świat muzyki. Odziedziczyli talent w genach czy świadomie pokierowaliście je w tę stronę?

Na pewno jedno i drugie. Tak samo, jak było u mnie. Jasiiek jest aktywnym perkusistką, gra z Zalią, która jest teraz na topie, został też członkiem Orkiestry Męskie Granie. Zaangażowałam go również wraz z mężem do tworzenia muzyki do musicalu o mojej mamie, do którego napisałam libretto wraz z Albeną Grabowską. Jasiiek jest bowiem nie tylko muzykiem, ale także wykształconym aranżerem i kompozytorem. Bardzo mi się podoba jego myślenie o muzyce: jest otwarty i ma wyobraźnię. Cieszę się więc, że mam jego i Michała na podorędziu, bo dzięki temu mogę sprawować nad wszystkim pełną kontrolę. (śmiech) Niedawno byliśmy z mężem na koncercie Zalii w Palladium i kiedy Jasiiek zagrał solo na perkusji, spojrzeliśmy na siebie z pytaniem: „Kiedy to się stało?”. (śmiech)

Ania najpierw studiowała musical w Londynie, a potem uczyła się śpiewu operowego. Co teraz?

Ania idzie dwutorowo: studiuje operę, do której ma lekkość, ale robi też swoje autorskie piosenki na pierwszą płytę. Mnie to bardzo zaskakuje, bo ja do tego ręki nie przykładam i w żaden sposób jej do tego nie namawiałam. Przysięgam! (Śmiech) Obserwuję tylko i dopinguje.

Paweł Gzyl

Ten nasz niezwykle motoryzacyjny świat

VOLKSWAGEN ID. POLO JUŻ DOSTĘPNY W POLSCE

Volkswagen ID. Polo jest już dostępny do zamawiania w polskich salonach. To elektryczna wersja jednego z najbardziej kultowych modeli w historii marki, sprzedanego w liczbie ponad 20 milionów egzemplarzy. Nowość debiutuje nad Wisłą początkowo z czterema odmianami wyposażenia.

Volkswagen ID. Polo to 5-drzwiowy, kompaktowy hatchback segmentu B. Nowe ID. Polo ma 4 053 mm długości, 1 816 mm szerokości i 1 530 mm wysokości. Rozstaw osi wynosi 2 600 mm. Pojazd zbudowano na platformie MEB+ (powstała na niej także Skoda Enyaq). Pojemność bagażnika wzrosła o 25% - z 351 do 441 litrów. Po złoże-



niu oparć tylnej kanapy pojemność zwiększa się do 1 240 litrów (konwencjonalne Polo: 1 125 litrów).

Wzrok w ID. Polo przyciąga nowa architektura kokpitu. Digital Cockpit o przekątnej 26 cm (10 cali) jest ustawiony na osi wzroku kierowcy. Dotykowy ekran nowego systemu infotainment Innvision o przekątnej 32,77 cm (13 cali) znajduje się w centralnym punkcie deski rozdzielczej.

W momencie startu zamówień ID. Polo dostępne jest wyłącznie z silnikiem o mocy 211 KM i akumulatorem NMC (niklowo-manganowo-kobaltowym) o pojemności netto 52 kWh. W tej konfiguracji samochód oferuje zasięg do 454 km wg WLTP i ładowanie prądem stałym (DC) z mocą do 105 kW.

(motofakty.pl)



Nowe ID. Polo ma 4 053 mm długości, 1 816 mm szerokości i 1 530 mm wysokości. Rozstaw osi wynosi 2 600 mm.

FOT. VOLKSWAGEN

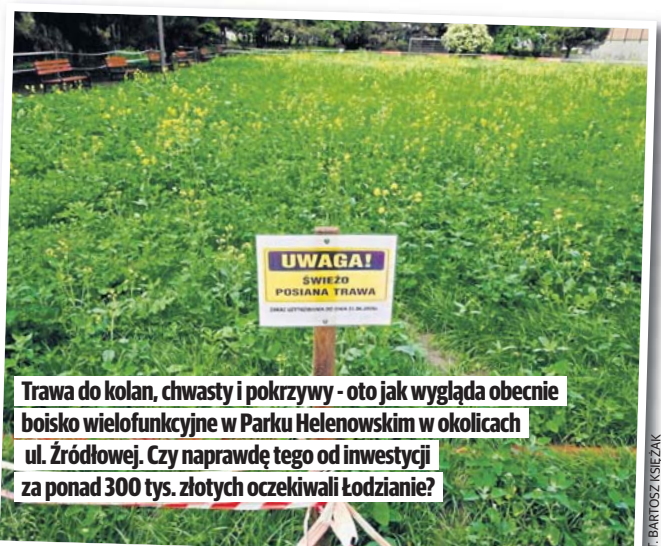


FOT. POLICJA



KOPNĄŁ W GŁOWĘ

Policja zatrzymała 41-letniego mężczyznę, który kopnął w głowę 55-letnią kobietę na stacji Łódź-Żabieniec. To szokujące zdarzenie, które zarejestrowały kamery monitoringu, miało miejsce rankiem 22 maja. 55-letnia pasażerka schodziła schodami w stronę ulicy. Tuż za nią szedł 41-letni mężczyzna, który z całej siły kopnął ją w głowę. Skutki okazały się bardzo poważne. Kobieta doznała m.in. krwiaka, urazu głowy i złamania żebra. Trafiała do szpitala, w którym przebywała ponad siedem dni.



Trawa do kolan, chwasty i pokrzywy - oto jak wygląda obecnie boisko wielofunkcyjne w Parku Helenowskim w okolicach ul. Źródłowej. Czy naprawdę tego od inwestycji za ponad 300 tys. złotych oczekiwali kłódnianie?

FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

Idea powołania jednostek specjalnych, przygotowanych do realizacji najtrudniejszych akcji na zapleczu frontu oraz skrytych operacji zwiadowczych i likwidacji „niewygodnych ludzi” nie była wyłączną domeną aliantów. Również Niemcy wprowadzili do akcji grupy specjalne.

Niewielką grupę doskonale przygotowanych do tajnych akcji żołnierzy posiadała Abwehra.

Jednak największe ambicje w tworzeniu tego typu oddziałów miało jednak SS. Rozrastające się w miarę upływu wojny i fanatycznie oddane Hitlerowi widziane było jako ostatnia szansa w walkach na wszystkich frontach II wojny światowej.

I rzeczywiście, pomijając zbrodnicze akcje tych jednostek, formacje SS używane były na najtrudniejszych odcinkach i lepiej niż kadrowe jednostki Wehrmachtu realizowały najtrudniejsze nawet rozkazy, z niespotykaną zjadłością atakując nawet w beznadziejnych sytuacjach. Stąd też nazwa „straż pożarna III Rzeszy”. Używano ich bowiem na najtrudniejszych odcinkach do zażegnania największych zagrożeń.

Tak ceniona i wychwalana przez Hitlera SS nie mogła zrezygnować z własnych jednostek specjalnych na wzór brytyjskich komandosów. Najbardziej znany był batalion z miejscowości Friedendhal pod Berlinem. Połączono go ze szkołą komandosów i oddano w 1943 roku pod dowództwo Otto Skorzenego.

Jest to postać bardzo dobrze znana z brawurowej akcji odbicia Mussoliniego. Nie ma to jednak wiele wspólnego z rzeczywistym przebiegiem wydarzeń. Bowiem całą akcję przeprowadzili spadochroniarze Studenta a Skorzeny jedynie „odwiozł” Mussoliniego do kwatery Hitlera.

Próbując uczynić ze Skorzenego niemieckiego herosa przypisano mu akcję pochwylenia syna dyktatora Węgier Horty'ego. Oczywiście i to jest nieprawdą.

Prawdą jest natomiast, że to Skorzeny zaproponował Hitlerowi zupełnie nieprawdopodobne plany porwania marszałka Petaina i Tito, oraz plan akcji komandosów, których zadaniem było zniszczenie wielkich pieców w stalowniach Magnitogorska.

Jednak zdecydowanie najsłynniejszym wyczynem (tym razem prawdziwym) była akcja specjalnych grup w trakcie ofensywy w Ardenach.

Na wniosek Skorzenego przebrano i wyposażono w amerykańskie pojazdy kilkanaście grup komandosów. Nie wszyscy z nich znali dobrze język angielski. Liczono jednak na zaskoczenie i związaną z tym panikę na zapleczu frontu.

Dywwersanci Skorzenego



FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Opinie te szybko się potwierdziły. Choć efektów militarnych (niszczenie sztabów, linii telefonicznych, likwidacja wysokich oficerów) było niewiele, to panika wywołana na tyłach wojsk alianckich skutecznie na wiele dni sparaliżowała szybkość i sprawność posuwania się wojsk. Wprowadzono tak rygorystyczne systemy identyfikacji, że pew-

nego dnia sam Eisenhower został pieczołowicie sprawdzony i przesłuchany przez amerykańskich żołnierzy.

Po jakimś czasie Amerykanie poradzili sobie z plagą dywersantów. Kogo złapano w alianckim mundurze natychmiast rozstrzelano. Amerykańska żandarmeria wojskowa wyłapywała ich bez

żywki i zachowania żołnierzy były powszechnie znane. Niemcy posługiwali się językiem wyuczonym. Na tym też szybko wpadali (np. przy tankowaniu mówiąc „petrol”, zamiast „gas”).

Pod koniec wojny Skorzeny dowodził 16000 żołnierzami sił specjalnych. Jednak ani możliwości ani środków na sukces już nie było.

Kalendarium

Wydarzyło się 12 czerwca

- 1967 – Dwa dni po zakończeniu wojny sześciodniowej Rząd PRL zerwał stosunki dyplomatyczne z Izraelem, oczekując jednocześnie, że „ambasador Izraela opuści Polskę wraz z personelem w najbliższych dniach”.
- 1979 – Henryk Jaskuła wypłynął z portu w Gdyni w samotny rejs dookoła świata bez zawijania do portu.
- 1981 – Premiera amerykańskiego filmu przygodowego Poszukiwacze zaginionej arki w reżyserii Stevena Spielberga.
- 1987 – Prezydent USA Ronald Reagan, podczas przemówienia wygłoszonego przed Bramą Brandenburską do mieszkańców Berlina Zachodniego, wezwał Michaiła Gorbaczowa do zburzenia Muru Berlińskiego.
- 2018 – W Singapurze odbyło się pierwsze w historii amerykańsko-północnokoreańskie spotkanie na szczycie między Donaldem Trumpem i Kim Dzong Unem.

Imperium przybysza z Francji

Stylowa willa Allarta to najlepszy dowód na to, że wśród budowniczych Łodzi przemysłowej byli nie tylko fabrykanci niemieccy, żydowscy i polscy, lecz także francuscy.

Wszystko zaczęło się w 1878 roku, gdy Leon Allart przybył z Francji do Łodzi, kupił działkę przy obecnej ul. Wróblewskiego i zaczął na niej stawiać fabrykę, domy dla robotników i kadry technicznej oraz rezydencję dla siebie i swojej rodziny.

Jej pierwotny wygląd nie przetrwał do naszych czasów, bowiem w 1926 roku została rozbudowana. I właśnie z tego okresu pochodzą dekoracje i dzieła sztuki, jak na przykład sygnowany, zachowany w klatce schodowej witraż w stylu art deco wykonany w renomowa-

nym Zakładzie Witrażów S.G. Żeleński w Krakowie. Była to jedna z najsłynniejszych pracowni witraży w Polsce, której wyroby trafiały także do łódzkich rezydencji. W końcu XIX wieku założył ją Stanisław Gabriel Żeleński, brat znanego literata i tłumacza Tadeusza zwanego Boyem. Obok willi, po drugiej stronie ulicy, Leon Allart wybudował fabrykę włókienniczą, którą podczas II wojny światowej przejęli niemieccy okupanci i zmienili profil produkcji na zbrojeniowy prowadzony pod szyldem znanego koncernu motoryzacyjnego BMW. W czasach PRL kompleks fabryczny – razem

z willą, domami pracowniczymi i innymi obiektami – został przejęty przez państwo jako zakłady „Polmerino”.

Po przemianach w 1989 roku fabrykę sprzedano firmie developerskiej Urbanica (kapietał hiszpański), która po zburzeniu starych murów – wśród zostawionych obiektów była stylowa wieża ciśnień z czerwonej cegły oraz maszynownia i hala szedowa – planowała wybudować osiedle mieszkaniowe, które z czasem powstało. Natomiast willa Allarta, w której przez wiele lat było zakładowe przedszkole, trafiła w ręce prywatnego inwestora.

Wiesław Pierzchała



Willi i jeden ze skradzionych obrazów

Więcej

Inwazja włamywaczy

Na zewnątrz willi wzrok przyciąga ściana frontowa z balkonem oraz balustradą z kulami i wazonami. Do tego dochodzą gzymsy, boniowana elewacja, pilastry z głowicami jońskimi tudzież facjatka z attyką i owalnymi oknami, na które fachowcy mówią „wole oko”. Pozostałe ściany nie są już tak efektowne. Niestety, pustą rezydencję jesienią 2019 roku spenetrowali włamywacze, którzy ukradli obrazy, mosiężny żyrandol, dziewięć klamek do drzwi z XIX wieku oraz prawie 50 zdobień mosiężnych balustrady klatki schodowej.

FOT. POLSKA PRESS

Marszałkowie Związku Radzieckiego tworzyli zamknięty krąg najwyższych rangą wybrańców komunistycznego kraju. Do tego grona można było trafić tylko decyzją Józefa Stalina.

8 listopada 2014 roku, Centrum Kultury Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej. Prezydent Rosji Władimir Putin odznacza ostatniego żyjącego marszałka Związku Socjalistycznych Republiki Radzieckich, antyreformatorkiego puczystę Dmitrija Jazowa. Właśnie skończył 90 lat. Jazow - w czasie rządów Michaiła Gorbaczowa minister obrony, wspierający na początku lat 90. pucz przeciwko reformatorskim władzom ZSRR, po obaleniu którego został aresztowany i osądzony - to ostatni mianowany marszałek Związku Radzieckiego.

W czasie sprawowania swojej funkcji otrzymał ponad 30 medali, odznaczeń i orderów. Dwa razy uhonorowano go Orderem Lenina. Gdy po czasie spędzonym w więzieniu - w wyniku antyreformatorkiego puczu - Jazow wyszedł na wolność na mocy amnestii, przeszedł na emeryturę. Zmarł w wieku 96 lat, 25 lutego 2020 roku w Moskwie.

Marszałkowie zastępują generałów

Tych przywilejów sowieccy marszałkowie mieli sporo. Prowadzili bujne i wystawne życie, a większość z nich można było określić krótko: bierni, mierni, ale wierni. Czyli dla systemu idealni. Zdarzały się jednak wśród nich jednostki na swój sposób wybitne, ale były to wyjątki od reguły.

Rok 1918 - w życie właśnie wchodzi dekret, który powołuje do życia Armię Czerwoną. Do-kument wprowadza ponadto istotne zmiany: od tamtej chwili sowieccy oficerowie tytułowani są według pełnionych funkcji, znoszone zostają rangi, które obowiązywały dotąd w carskiej armii.

Niemal dwie dekady później, połowa lat 30. Stopnie oficerskie zostają przywrócone. Pominięty zostaje stopień generała. Ustanowiony jest stopień nowy: marszałek Związku Radzieckiego.

Tym zaiste godnie brzmiącym tytułem Józef Stalin obdarowuje pięciu dowódców wojny domowej w Rosji, którzy zasłużyli się szczególnie. Siemion Budionny, Kliment Woroszyłow, Aleksandr Jegorow, Wasilij Blücher, Michaił Tuchaczewski - to oni od tamtej pory noszą się z dumnym określeniem „Marszałka ZSRR”. Trzech z nich tytułem szczytowi się niedługo: Blücher, Jegorow i Tuchaczewski zostają uznani za wrogów narodu i straceni.

Marszałków zostaje dwóch. Ich historia splota się wyłącznie w początkowych jej stadiach.

Generalissimus Józef Wissarionowicz Stalin w otoczeniu radzieckich marszałków i generałów.



Marszałkowie Stalina. Bierni, ale wierni

Sprawa Tuchaczewskiego zasługuje na uwagę szczególną.

Złowrogie toast

Maj 1937 roku, Plac Czerwony w Moskwie. Na trybunę wkracza marszałek Tuchaczewski. Samotny. Czuję się swobodnie - ręce w kieszeni, podniesiona głowa - wszak to jego naturalne środowisko. Nagle obok niego pojawia się marszałek Aleksandr Jegorow - jeden z pierwszej piątki odznaczonych przez Stalina. Jegorow - jak robi się to zwyczajowo - Tuchaczewskiemu salutować nie zamierza, nawet na niego nie patrzy.

Kończy się przemarsz wojskowej defilady. Tuchaczewski znikną z pola widzenia. Jest ten sam dzień, zbliża się wieczerza. Józef Stalin spotyka się z marszałkiem Klimientem Woroszyłowem. Klimient jest swobodny - Stalin żartuje, proponuje toast - a wyższy rangą dowódca wojskowy doskonale czuje się w swoim towarzystwie. Miły nastrój przerywa wódz: „Wkrótce wrogowie wewnętrzni zostaną zmieceni w proch, partia już ich demaskuje”. W szeregi wojskowych wkrada się popłoch. Stalin jak gdyby nigdy nic proponuje kolejny toast: „Spokojnie, towarzysze. Wielu z was pozostało wiernych. Podczas rocznicy października spotkacie się ze mną”.

Buntownicy za burtą

Trzy tygodnie po pierwszomajowej defiladzie marszałek Tuchaczewski marszałkiem być przestaje. Zostaje zatrzymany i osadzony. Był uznawany za jednego z najzdolniejszych radzieckich dowódców, i to mimo klęski w Bitwie Warszawskiej w roku 1920. Postrzegano go jako zdolnego stratega i człowieka z wizją. Talent. Jego zatrzymanie wprowadziło radzieckich wojskowych w konfuzję.

Pod koniec maja zapada wyrok: Tuchaczewski wraz z innymi wysoko usytuowanymi w rosyjskiej armii kompaniami miał zawiązać spisek przeciw ojczyźnie. Chciał się przeciwstawić partii. A partia buntu na pokładzie nie wybacza, partia buntowników wyrzuca za burtę. Według partii Tuchaczewski miał roznosić: przypisywano mu chęć przeprowadzenia „pałacowej rewolucji”, zamiar dokonania mordu na Stalinie, Wiaczesławie Mołotowie, Maksimie Litwinowie. Prawdziwy zamach stanu.

Tuchaczewski zakochanym w Józefie Wissarionowiczu towarzyszącym jawił się jako samowładny pretendent do tronu. Podobno chciał ustanowić wojskową dyktaturę i stanąć na czele państwa, oczywiście pozbywając się zbędnego balastu w postaci „wiernych” ojczyźnie towarzyszy. Podobno pragnął sojuszu z faszystowskimi Niemcami. Podobno chciał zerwać się z białym spodem ZSRR terenów. Podobno. Bo że to wszystko nieprawda, wiedział właściwie każdy, ale nie o to w tym wszystkim chodziło.

„Niech żyje Stalin!”

Proces Tuchaczewskiego pokazał czarno na białym sposób myślenia komunistycznych dygnitarzy panicznie bojących się o swoją pozycję, zwłaszcza że byli już marszałek w końcu przyznaje się do winy. Wyłącznie po to, by komuniści przezwali brutalne tortury. Sędziami w jego sprawie są jego niedawni kompani: marszałkowie Blücher i Siemion Budionny. Po całonocnym procesie wyrok jest łatwy do przewidzenia: stracenie.

Więzienie Łubianka. Tuchaczewski stoi przed plutonem egzekucyjnym, w jego kierunku wymierzone strzelby. Zanim egzekutorzy naciśną spust, marszałek zdąży krzyknąć: „Strzelacie do nas! Do nas, do Armii Czerwonej!”. Miejsca na sentymenty jednak nie ma. Zanim Tuchaczewski zostanie rozstrzelany, wykrzyczy jeszcze: „Niech żyje partia, niech żyje Stalin!”. Ten ostatni skwizował to wzruszeniem ramion: „Jakiż podlec, jakiż Judasz. Przed obliczem śmierci podważa wyrok sądu”.

Trzy lata po śmierci Tuchaczewskiego rangi generalskie

wracają. Jest początek lat 40. Na świecie trwa już regularna wojna. Niemcy wyniszczają się wzajemnie ze Związkiem Radzieckim. Stalin robi kolejny ruch: otwiera dla sowieckiej generalicji możliwości awansu na wyższe stopnie, które wprowadza, a właściwie przywraca.

Jedyny generalissimus

Powstają tytuły: marszałek rodzaju wojsk i główny marszałek rodzaju wojsk. De facto istnieją wtedy trzy rodzaje marszałków, obejmujących wojska lądowe i powietrzne. Dwa wymienione wyżej tytuły odnoszą się do lotnictwa, artylerii, wojsk pancernych, łączności i wojsk inżynierskich. W marynarce wojennej marszałkami byli admirałowie floty i admirałowie floty Związku Radzieckiego. Te dwa określenia funkcjonują osobno.

Gdy wojna się kończy, w Związku Radzieckim funkcjonuje 30 marszałków. Ich rangi były różne. Trzeba było wybrać tego „najwyższego”. Zostaje nim, rzecz jasna, Józef Stalin.

Decyzją Rady Najwyższej ZSRR wódz Sowietów od 26 czerwca 1945 r. zostaje generalissimusem Związku Radzieckiego. On sam marszałkiem był ledwie dwa lata. Ale to nie miało znaczenia - narzędzia władzy Stalina wykraczały daleko poza oficjalne tytuły.

Pożyteczni idioci

Wielu „kolegów” Rokossowskiego kierowało się wyłącznie potrzebą zrobienia kariery i pławieniu się w luksusach. Sterowały nimi niskie instynkty. Pieniądze, blichtr, hedonistyczne podejście do życia - tak wyglądała elita Związku Radzieckiego. Niedźwiedziem na glinianych nogach przez długi okres żywota ZSRR rządzą po prostu pożyteczni - z punktu widzenia Kremla - idioci, lubujący się w najbardziej prymitywnych i doraźnych, snobistycznych przyjemnościach. Jakby chcieli stworzyć nową arystokrację. Z pańszczyźnianą mentalnością.

Większość radzieckich marszałków cechowało niezwykle wręcz proveniencyjne podobieństwo. Wielu z nich wywodziło się z rodzin ubogich, prostych, w których panował się analfabetyzm i brak chęci na zmianę położenia. Chłopskie klany, wieś, trudnienie się sztuką najbardziej prymitywnego, prostego rzemiosła - taki był przeważnie rdzeń biograficzny wielu późniejszych przywódców wojsk radzieckich. Również charakterologicznie przyszli marszałkowie zbyt dalece od siebie nie odbiegali, ba - cechowała ich wspólnota osobowości. Przez wiele lat kształtował ich system, nieuznający indywidualności, tłamszący chęć rozwoju, tłumiący ambicję.

Wspomniany już Woroszyłow - dowodzący siłami zbrojnymi radzieckiego państwa przez 15 lat - był podobno jednym z najbardziej ograniczonych intelektualnie marszałków sowieckich. Może dlatego przeżył?

Michał Wróblewski

Krzyżówka panoramiczna

dawniej o okęcie
blask lakieru

rymska rzeka
rodzaj linii

składnik benzyny
sucha wędlina

opust
... Anderson, aktorka

znak zodiaku

otula szyję

stop odlewniczy

ignorant, dyletant

państwo, ojczyzna

szoferka w ciężarówce

małe dziecko

wonny olejek roślinny

służący w liberii

francuski ruch polityczny

Tamiza lub Moza

kształcenie się

załotnik z kadru

czarna polewka dla żalotnika

odmiana jabłoni

filmowy bohater w masce

oprzed jedwabnika

bukiet z suchych kwiatów

grzyb na pniu

epizodyczna w filmie

mierzona w pudach

... Stone, aktorka

czarna w rodzinie

myśl przewodnia

auto Formuły 1

przeszkoda na drodze afisz

najdłuższa rzeka we Francji

gra podwórkowa

dawna papieska korona

przód budynku

żółty lub plesniowy

suchy w stoczni

amortyzator Cezary z powieści

Litery z oznaczonych pól, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Alfabetka

J

K

L

Ł

M

N

O

P

R

S

T

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.
W kolejności przypadkowej

- dodatkowa karta w talii z wizerunkiem błazna
- potocznie: długi, nudny spis
- np. interna lub kardiologia w szpitalu
- ... Białoszewski, poeta i prozaik
- jedwabna kurtka dżokeja
- sztucznie udaje kogoś, kim nie jest; szpaner
- rzeka we wschodniej Słowacji, dopływ Dunajca
- narzędzie graficzne przypominające długopis
- wymienny substytut pieniądza w kasynie
- zajmuje się zaawansowaną wspinaczką górską
- polny gryzoń z rodziny chomikowatych
- mieszka w mieście nad Narwią
- chorobliwy omam; halucynacja

Krzyżówka pięciokątna

1

2

3

4

5

6

7

8

9

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

1) reformator religijny

5) spec od strategii walki,

• krzykliwa rozmowa,

6) część stadionu,

2) rezerwa, zapas,

7) pleciuga, gaduła,

3) polski film wojenny,

8) inwencja twórcza,

4) chroniony ptak leśny,

9) album z całostkami,

Szyfr

Litery z pól od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.

4

10

6

3

8

7

14

9

12

11

5

13

1

2

Poziomo:

4) lody po obiedzie,

9) pas ziemi uprawnej.

Pionowo:

10) bezbarwny gaz palny,

8) hinduska księżniczka.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: krzesiwo; alfabet-
mozaikowa: kardamon; krzyżówka dwuliterowa: ka: manier; szkółka: satełka; krzyżówka tautogramowa: w: kierunek; krzyżówka pięciokątna: szpal-
ta: krzyżówka tautogramowa: lektor; szyfr: „Niedostregana”.

Szkotka

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

Do diagramu należy wpisać rzeczowniki pospolite zawierające podane słowa np. rok – roki-
ta, krokiew lub barok. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

20) Ate,

35) sad,

5) akt,

19) erka,

1) sola,

22) war,

36) anta,

6) wal,

21) Mia,

5) ryt,

23) atu,

37) ser.

7) run,

25) jak,

9) lot,

24) om,

8) ras,

26) Don,

10) kret,

25) kar,

Pionowo:

13) lej,

27) lipa,

11) lin,

28) rwa,

15) lar,

29) pas,

12) mir,

31) gar,

16) suk,

30) las,

14) cek,

33) lina,

3) teka,

17) jad,

31) Aza,

17) Zan,

34) spis,

4) tok,

18) tor,

32) rab.

Pary liter w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

3) żartobliwe określenie osoby działającej zbyt szybko, pochopnie,

4) niewielki stragan,

5) dostarczana przez kuriera,

6) dział zoologii, zajmujący się obecnością zwierząt w ich naturalnym środowisku.

Pionowo:

1) małe kółko zębate,

2) mieszkanka wschodniej Rosji,

3) ozdobne naszyje z taśm, galonów,

5) naturalny, szarozielony nalot na miedzi.

Krzyżówka dwuliterowa

1

2

3

4

5

6

Krzyżówka mozaikowa

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

3) tam zakupisz euro i dolary,

6) wyspa na Oceanie Indyjskim,

7) zna się na lekach i ich właściwościach,

10) broń chuligana zwiększająca siłę ciosu.

Pionowo:

1) stopień służbowy w wojsku,

2) pierwiastek regulujący ciśnienie krwi,

4) miasto jak marka herbaty,

5) drzewo liściaste używane w stolarstwie,

8) lecznicze ugniatanie ciała,

9) zespół ośmiu muzyków.

Krzyżówka tautogramowa

Wszystkie odgadywane wyrazy mają taką samą pierwszą literę. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

4) dawne włoskie plemię,

1) prowadzi aukcję,

5) kalmar europejski,

2) Robert, autor „Krucjaty Bourne’a”,

7) wskaźnik pH,

3) językoznawca,

8) posłuszny wobec monarchy.

6) pies collie z filmu.

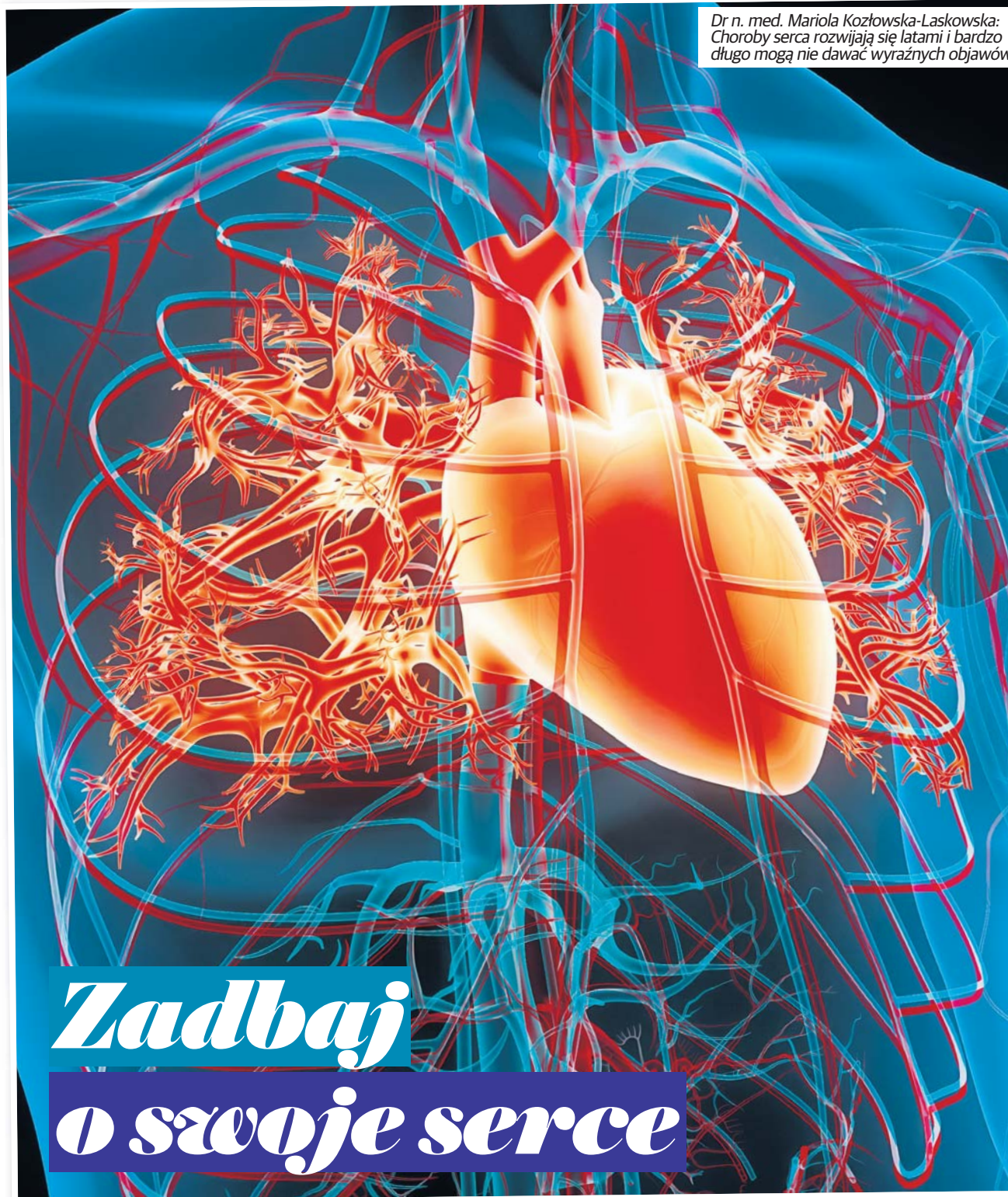
Choroby serca coraz częściej dotyczą nie tylko seniorów, ale także ludzi młodych i aktywnych zawodowo. O tym, jakie sygnały wysyła nasze serce, zanim pojawi się poważny problem, mówi dr n. med. Mariola Kozłowska-Laskowska.

Choroby serca wciąż są jedną z głównych przyczyn zgonów. Co dziś stanowi największe zagrożenie dla naszego serca?

Choroby układu krążenia od lat pozostają jedną z najczęstszych przyczyn zgonów - zarówno w Polsce, jak i na świecie. Mówimy dziś wręcz o chorobach cywilizacyjnych, które rozwijają się po cichu przez wiele lat. Największym zagrożeniem jest przede wszystkim styl życia: przewlekły stres, brak ruchu, niewłaściwa dieta, otyłość, palenie papierosów oraz zbyt mała ilość snu i odpoczynku. Coraz większym problemem stają się także cukrzyca i nadciśnienie tętnicze, które przez długi czas mogą nie dawać żadnych objawów, a jednocześnie stopniowo uszkadzają serce i naczynia krwionośne. Warto podkreślić, że choroby serca nie dotyczą już wyłącznie osób starszych. Coraz częściej zawały czy zaburzenia rytmu serca pojawiają się u ludzi młodych i aktywnych zawodowo.

Jak powinniśmy żyć, aby unikać chorób serca? W której dziedzinie mamy dziś największe zaległości?

Największe znaczenie ma codzienny styl życia i nasze nawyki. Podstawą jest zdrowa dieta, najlepiej oparta na zasadach diety śródziemnomorskiej lub DASH. Powinna być bogata w warzywa, owoce, produkty pełnoziarniste, ryby, zdrowe tłuszcze roślinne, takie jak oliwa z oliwek, a jednocześnie uboga w wysoko przetworzoną żywność, sól i tłuszcze zwierzęce. Drugim filarem jest ruch. Światowe zalecenia mówią o minimum 150 minutach umiarkowanej aktywności tygodniowo. Nie musimy od razu trenować wyczynowo. Ogromne znaczenie mają zwykłe spacery, marsz, jazda na rowerze, pływanie czy regularne ćwiczenia fitness. Nawet codzienna liczba kroków na poziomie 6-8 tysięcy realnie wpływa na zdrowie serca. Nie można też zapominać o regularnych kontrolach: pomiarze ciśnienia tętniczego, poziomie cukru i cholesterolu. Cukrzyca oraz otyłość stały się dziś ogromnym problemem społecznym, między innymi przez nadmiar przetworzonej żywności i siedzący tryb życia. Z wiekiem metabolizm naturalnie zwalnia, dlatego odpowiednia dieta, nawodnienie i ruch są jeszcze ważniejsze.



Dr n. med. Mariola Kozłowska-Laskowska: Choroby serca rozwijają się latami i bardzo długo mogą nie dawać wyraźnych objawów.

Zadbaj o swoje serce

Myślę jednak, że największą trudnością jest dziś tempo życia. Jesteśmy zabiegani, przemęczeni i często nie mamy czasu ani na odpoczynek, ani na regularne posiłki. Praca i codzienne obowiązki sprawiają, że odkładamy zdrowie na później. Tymczasem serce bardzo szybko odczuwa skutki przewlekłego stresu, niewyspania i braku regeneracji.

Jakie są pierwsze sygnały, że nasze serce może wymagać pomocy?

Organizm bardzo często wysyła sygnały ostrzegawcze, ale nie zawsze potrafimy je właściwie odczytać. Mogą pojawiać się przewlekłe zmęczenie, osłabienie, kołatania serca, duszność, zawroty głowy, omdlenia czy ból i ucisk w klatce piersiowej. Niepokojące powinno być także pogorszenie tolerancji

wysiłku - sytuacja, gdy czynności, które wcześniej nie sprawiały problemu, nagle zaczynają męczyć. To moment, w którym warto zgłosić się do lekarza rodzinnego i wykonać podstawowe badania: EKG, pomiar ciśnienia, badania krwi, poziom glukozy i cholesterolu. Jeśli pojawiają się nieprawidłowości, pacjent powinien zostać skierowany do kardiologa.

Choroby serca u kobiet często przebiegają inaczej niż u mężczyzn. Skąd biorą się te różnice i dlaczego bywają trudniejsze do rozpoznania?

U kobiet ryzyko chorób serca wyraźnie wzrasta w okresie menopauzy i tuż po niej. Do tego momentu organizm kobiety jest w pewnym stopniu chroniony przez estrogeny, czyli hormony żeńskie, które

korzystnie wpływają na naczynia krwionośne, poziom cholesterolu i pracę serca. Po 45.-50. roku życia poziom estrogenów zaczyna jednak gwałtownie spadać i ta naturalna ochrona stopniowo zanika. W organizmie zaczynają zachodzić procesy, które zwiększają ryzyko chorób układu krążenia. Pojawia się większa skłonność do nadciśnienia tętniczego, zaburzeń gospodarki cukrowej, otyłości brzusznej czy stanów zapalnych. Dochodzi także do pogorszenia funkcjonowania śródbłonna naczyń krwionośnych, co sprzyja rozwojowi miażdżycy i choroby wieńcowej. Problem polega na tym, że kobiety często tłumaczą swoje dolegliwości hormonami, menopauzą, stresem czy przemęczeniem. Uderzenia gorąca, kołatania serca, osłabienie czy duszność bywają traktowane jako „naturalny” element tego

etapu życia, podczas gdy mogą już być sygnałem rozwijającej się choroby serca. Warto pamiętać, że po menopauzie choroby układu krążenia stają się jedną z głównych przyczyn zgonów kobiet. Dlatego właśnie ten okres życia wymaga szczególnej uważności i regularnej profilaktyki.

Jak wygląda proces powrotu do sprawności po zawałe serca lub operacji kardiologicznej?

Powrót do zdrowia po incydencie sercowym wymaga przede wszystkim stopniowego uruchamiania pacjenta i odbudowywania jego sprawności. Dziś wiemy już, że długotrwałe leżenie i oszczędzający tryb życia nie pomagają sercu wrócić do formy. Pacjent podczas rehabilitacji uczy się zupełnie nowego stylu życia: od-

powiedniej diety, regularnej aktywności fizycznej oraz metod radzenia sobie ze stresem. To niezwykle ważne, ponieważ wiele osób przed zawałem funkcjonowało w ogromnym napięciu, bez ruchu, z niewłaściwym odżywianiem i przewlekłym przemęczeniem. Proces rehabilitacji obejmuje ćwiczenia fizyczne dostosowane do możliwości pacjenta, edukację zdrowotną oraz wsparcie psychologiczne. Dzięki temu pacjent odzyskuje nie tylko sprawność, ale także poczucie bezpieczeństwa i większą kontrolę nad własnym zdrowiem.

Czy aktywność fizyczna po incydencie sercowym jest bezpieczna i jak ją mądrze wprowadzać?

Współczesna kardiologia bardzo zmieniła podejście do leczenia po zawałe serca. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu pacjenci przez wiele tygodni praktycznie nie wstawali z łóżka. Dziś wiemy, że wczesne uruchamianie chorego znacząco poprawia rokowanie i przyspiesza powrót do zdrowia. Już w drugiej/trzeciej dobie po zawałe rozpoczyna się wczesna rehabilitacja szpitalna. Początkowo są to ćwiczenia oddechowe, relaksacyjne, delikatne ruchy w łóżku czy pionizacja pacjenta. Następnie wysiłek stopniowo się zwiększa. Po wypisie z oddziału kardiologicznego pacjent trafia do rehabilitacji kardiologicznej, gdzie pod opieką lekarzy i fizjoterapeutów uczy się bezpiecznej aktywności fizycznej. Wysiłek wprowadzany jest małymi krokami, ale już po kilku tygodniach regularnych ćwiczeń można osiągnąć bardzo dobre efekty: poprawę wydolności, lepsze krążenie i większą sprawność organizmu. Najważniejsze jest to, by nie bać się ruchu. To właśnie aktywność fizyczna pomaga sercu wrócić do formy.

Jakie błędy najczęściej popełniamy, dbając o nasze serce?

Największym problemem jest bagatelizowanie czynników ryzyka. Wciąż zbyt wiele osób pali papierosy, prowadzi siedzący tryb życia, nie kontroluje masy ciała, nie podstawowych parametrów zdrowotnych, takich jak ciśnienie tętnicze czy poziom cukru i cholesterolu. Często żyjemy w przekonaniu, że choroby serca dotyczą innych, tymczasem rozwijają się one latami i bardzo długo mogą nie dawać wyraźnych objawów. Szczególnie ostrożne powinny być osoby z obciążeniami rodzinnymi, ponieważ genetyka również odgrywa istotną rolę. Dlatego tak ważna jest profilaktyka: regularne badania, zdrowa dieta, ruch i rezygnacja z używek.

Ingrid Hinz-Nowosad

Hanna Świtkowska, znana i ceniona w Sieradzu lekarka, adoptowała na odległość dziewczynkę z Filipin, którą zobaczyła dopiero po kilkunastu latach.

Adoptować dziecko - łatwo powiedzieć. Ale żeby zrobić to na odległość wielu tysięcy kilometrów i na dodatek z kraju na innym kontynencie i o innej kulturze, do tego trzeba nie tylko odwagi, ale także samozaparcia i wiary w swą decyzję. Hanna Świtkowska, znana, lubiana i ceniona sieradzka lekarka, kilkanaście lat temu zdecydowała się na taki krok i jak dziś mówi, zrobiłaby to raz jeszcze. Co więcej, jedna z jej córek zamierza zrobić to samo. Sieradzka rodzina dopiero niedawno po raz pierwszy zobaczyła swoją „córkę” z Filipin.

Marielle - filipińska „córka” sieradzian

Jak to się zaczęło z tą adopcją - zastanawia się Hanna Świtkowska. - Jak to się mówi, zmówiliśmy się. Często bywam w naszym sieradzkim klasztorze sióstr urszulanek. Jedna z sióstr wspomniała o adopcji na odległość dziecka z Filipin. Dlaczego akurat tam? Urszulanki mają właśnie w tym kraju swoją placówkę i to one wymyśliły taką akcję. Siostry, a zwłaszcza zakonnica Alina, opowiedziały o akcji. Ten klasztor nie jest mi obcy, bo od wielu lat śpiewam tam w chórze i właśnie podczas jeden z prób zaczął się ten temat. Przekazałam to moim córkom. Jedna z nich Sylwia mówi: - Mamuś, koniecznie, nawet się nie zastanawiaj, nie ma o czym mówić. Powiedziałam dwóm córkom, że jak nas z mężem zabraknie, to mają akcję kontynuować. Przyjęły to z entuzjazmem. To było jakieś 11 lub 12 lat temu.

- Jak już zapadła decyzja w sprawie adopcji, siostry same nam wybrały „córkę” - dodaje Tadeusz Świtkowski, mąż Hanny. - Po raz pierwszy zobaczyliśmy Marielle na zdjęciu. To był świadomy wybór, bo one doskonale znają tamtejsze środowisko, przecież są, posługują, od wielu lat. Adopcja polega na wpłacaniu pieniędzy i zaskoczę pana, nie są to wcale, jak na nasze polskie warunki, duże kwoty. Dla nich to dużo. Najważniejsze, żeby wpłacać pieniądze regularnie. To podstawa. Pieniądze przez nas wpłacane idą głównie na zapewnienie nauki naszej adoptowanej córce. Siostry z tych pieniędzy opłacają szkołę, kupują przybory szkolne. Dodam, że ta akcja urszulanek jest na całym świecie, nie tylko na Filipinach. Trudno nawet powiedzieć, jaki ma zasięg.

- Pyta pan, czy nie mieliśmy wątpliwości na co nasze pieniądze idą. - Nie - mówi z pełną świadomością pani Hanna. - Dlatego, że ufamy naszym urszulankom. Zdarzało się jednak, że któraś z koleżanek,

Hanna i Tadeusz Świtkowsky ze swoją „córką” z Filipin Marielle (druga od lewej) i jej siostrą.



Dziewczynka z Filipin i jej polska rodzina z Sieradza

zwłaszcza przed naszym wyjazdem na Filipiny, zażartowała, że pojedziemy, a tam nikt nie będzie.

Filipińskie urszulanki pod batutą Polki

Misje urszulańskie na Filipinach będą świętować w przyszłym roku 25-lecie swojej obecności. Pracę na Filipinach - w Tagaytay, 65 km na południu od Manili, podjęły w 2002 roku. Pojechały tam wtedy trzy siostry, Włoszka, Brazylijka i Polka. Od 2005 roku siostry zaangażowały się w adopcję na odległość. To pomoc dla dzieci, które powinny chodzić do szkoły, a ich rodziny ze względu na biedę i inne trudności życiowe nie mogą zapewnić warunków do nauki i godziwego życia. W 2012 roku została otwarta nowa wspólnota w Pangil-Amadeo, oddalona od Tagaytay o 20 km. Obecnie wspólnota urszulańska na Filipinach liczy osiem osób: trzy siostry zakonne, pięć młodych Filipinek, z których cztery to postulanki i jedna kandydatka do zgromadzenia zakonnego. Kieruje nią Polka Wioletta Sobiesiak.

Na Filipinach urszulanki wspierają także projekt pomocy żywnościowej, dzięki któremu wsparcie otrzymuje około 500 osób, w tym co najmniej

150 dzieci mieszkających na wyspiskach śmieci w pobliżu miast Trece Martires i Tanza, a także 500 niedożywionych dzieci z parafii pw. św. Jana Pawła II w Tanza. Jednak pomoc nie ogranicza się tylko do rozdawania żywności. Mówi s. Wioletta Sobiesiak, koordynatorka projektu na Filipinach: - Raz lub dwa razy w miesiącu siostry rozwożą mleko w proszku dla najmniejszych i najbardziej potrzebujących dzieci, a dystrybucja odbywa się w kaplicach należących do parafii. Każde dziecko otrzymuje kilogram mleka. Jest ono tu rarytasem, do tego bardzo drogie. Obecnie pomagamy około tysiącu dzieciom. W ramach projektu zakupiliśmy również maszynę do szycia, którą obsługują cztery osoby, szyjące głównie maty.

Oczywiście urszulanki nie zaniebują szeroko zakrojonej działalności misyjnej. Około 90 procent Filipinczyków jest ochrzczonych. Kościoły pełne są w każdą niedzielę. W większości domów, ale też sklepów znajdują się święte figurki.

Spełniony sen sieradzanki

Marzeniem pani Hanny był wyjazd na Filipiny i zobaczenie Marielle. - Ale to koniec świata, więc nie myślałam, że marzenie się spełni, nie, to nierealne

- mówi. Okazuje się jednak, iż to marzenie może się spełnić.

- Mój mieszkający w Rzeszowie brat jest podróżnikiem - kontynuuje swoją opowieść pani Hanna. - Często wyjeżdża. On czasami zabiera nas z mężem na wyjazd. Brat wiedział o Marielle. I proszę sobie wyobrazić, że rozpiął nam co do dnia i godziny wyjazd i to aż na dwa tygodnie. Ale gdzie tam dwa tygodnie, jak tu przychodzić lekarską zostawić. Nie, nie i jeszcze raz nie. Ale tak nas nakręcił, że się zgodziłam. Powiedziałam matce przełożonej z naszego klasztoru Annie Papierz, że chcemy zobaczyć Marielle. Ona nam zdobyła adres mailowy sióstr w Filipin i z nimi już się dalej kontaktowałam. Zresztą reakcja była od razu, odpowiedź, że serdecznie zapraszają i czekają.

- Samo spotkanie? - Zaczneć może tak, wszyscy byli wzruszeni, wręcz oczarowani. Dla nas i dla sióstr było to wszystko poruszające. Było widać, że zakonnice cieszą się ze spotkania. Dom sióstr skromny, ale zadbane. Tam też zobaczyliśmy po raz pierwszy Marielle i jej siostrę. Zaniemówiłam, ona chyba też, byliśmy bardzo wzruszone. Nasza „córka” chodzi do prywatnej szkoły. Wzięła z sobą także świadectwo ze szkoły. Uczy się dobrze, stara się, docenia naszą pomoc. Mam nadzieję, że na tym nie poprzestanie, że będzie się dalej uczyć i wyrwie się dzięki temu z biedy. Bez naszej pomocy nie miałaby na to najmniejszych szans. Ja do dziś jestem w szoku po tym wszystkim. Jej rodzice pracują, widzieliśmy zresztą ich na zdjęciu, ale pew-

nie zarabiają mame grosze. Nadal mi się wydaje, że to sen.

Ogromne wrażenie na naszych rozmówcach zrobiły mieszkania na wysypisku śmieci, bo i tam mieli okazję pojechać. - Oni miesięcznie zarabiają tam jakieś 30 złotych - mówi Tadeusz Świtkowski. - To wystarcza na opłacenie prądu, wody.

Wolontariat na Filipinach

Moi rozmówcy wcale nie wykluczają, że nie pojawią się jeszcze na Filipinach. - Siostra po wielokroć nas zapraszała - mówi pani Hanna. - Przyjeżdżcie do nas znów, zapłacicie jedynie za podróż - mówiła matka przełożona. - Nocleg, pobyt macie za darmo. Pani jest lekarzem, to coś tam nam pomoże. Miejsce do spania jest, do plaży niedaleko, zachęcam.

Zakonnica mówiła także, że przyjeżdżają do nich z Polski wolontariusze, pomagający im w różnoraki sposób. - Jakis czas temu pojawił się pan i stwierdził, że chce komuś wybudować dom, a raczej domek. Nie jakiś wielki, ale taki ot prosty dla rodziny. Kupił potrzebne materiały i dopiął swego.

- Gdyby nie trzymała mnie praca w Sieradzu, to chętnie pojechałabym tam na wolon-

Hanna Świtkowska i wesole siostry szarytki z Filipin.



tariat - podsumowuje spotkanie nasza rozmówczyni. - Mogłabym tak spokojnie być i pomagać, a już nasza córka Sylwia, to ona pewnie by się tam wyprowadziła. Pracuje z niepełnosprawnymi dziećmi, kocha je. Ona by się tam odnalazła.

Pani Hanna

Sieradz nie jest wielkim miastem. Osoby, które są tu od lat, znają się. Nasza rozmówczyni jest lekarką, więc tym bardziej jest rozpoznawalna. Na dodatek śpiewa w klasztornej chorze prowadzonej przez siostrę Alinę Kulik. Przez pacjentów jest uwielbianą - głównie za ciepło, spokój oraz takie matczyne podejście. Adopcja z Filipin - jeśli nie ona, to co?

Dariusz Piekarczyk

Trenerze - co pan na to, że na ławce siedzi Lato?

Grzegorz Lato zasłynął przed laty nie tylko ze skuteczności, ale też humoru, dystansu do siebie i dowcipów, które lubił opowiadać. Mundialowe wspomnienia naszego jedynego króla strzelców piłkarskich mistrzostw świata zaczęliśmy zatem trochę nietypowo.

Jakiś czas nie rozmawialiśmy, zapytam zatem, co zmieniło się w ostatnich miesiącach u zdecydowanie najlepszego polskiego piłkarza w historii mundiali.

Zdania na temat mojej pozycji w takiej hierarchii będą zapewne podzielone, dlatego od razu przejdę do odpowiedzi na pytanie. Wiesz, teraz - jak się budzę - to na dzień dobry nie otwieram oczu. Tylko staram się najpierw powąchać otoczenie (ze śmiechem). I jeśli nie wyczuwam zapachu chryzantem, to już normalnie zaczynam spoglądać na świat. A tak zupełnie poważnie - mam 76 lat, zdrowie dopisuje, pompka podaje, wszystko nadal jest dla mnie, więc po prostu cieszę się życiem. I przyrodą. Na przykład wczoraj do mojej górskiej posiadłości przyszedł miś. Funkcjonujemy po sąsiedzku, więc czasami wpadamy na siebie. Ale bez szkody dla drugiej strony.

Kiedy słyszysz słowo: mundial, automatycznie wracają wspomnienia?

Nie. W pierwszej kolejności zastanawiam się, komu mogę kibicować na zbliżającym się turnieju. Bo zawsze najlepiej dopingować swoich. Nawet, jeśli - jak w Korei, Niemczech za drugim razem czy w Rosji - nie grają na miarę naszych oczekiwań, a nawet nie grają dobrze. Teraz nie jest nam to dane, polska drużyna nie zakwalifikowała się na mundial. Tak prawdę mówiąc, to w tym momencie nie mamy reprezentacji. Zespół jest w rozpyszce albo w fazie budowy, która nie wiadomo jak pójdzie. Zastanawiam się też, kto jest faworytem mundialu? I dochodzę do wniosku, że Argentyna

na będzie niebezpieczna, bo w Meksyku i Stanach Zjednoczonych Latynosi czują się jak u siebie. Niemcy też - jak zwykle - będą moim zdaniem groźni. A resztę zespołów, które mogą włączyć się do walki o medale, będę mógł wymienić dopiero po pierwszych meczach.

Meksyk, w którym kończyłeś zawodową karierę, wzbudza u Ciebie szczególną sympatię?

Nie ma specjalnych wyników na mistrzostwach świata. I po prawdzie specjalnie to nie dziwi, bo tam gra też dużo obcokrajowców - z Argentyny, z Brazylii, generalnie z krajów Ameryki Południowej i Środkowej. Powiedziałem też, bo jak popatrzyś na nasze drużyny ligowe, to zamiast sześcioro, siedmiu Polaków w wyjściowym składzie, widzisz co najmniej tylu zawodników zagranicznych. A niby nasi najlepsi grają w innych krajach, ale jak przyjeżdżają na zgrupowanie, to nie tworzą drużyny. Nie umieją...

W Kanadzie, która teraz też współorganizuje mundial, także grałeś. I to nawet dłużej, tyle że już amatorsko. Zaraz po wyjeździe z Meksyku.

Siedem lat żyłem w Kanadzie i przez ten cały okres grałem w Polonii Hamilton. Była tam zresztą w tym okresie nasza silna kolonia - znany z występów w Legii Jasio Żmijewski grał w Toronto, byli chłopcy z Odry Opole i kilku innych. Miałem jeszcze propozycję zawodowego kontraktu, w Kanadzie i w Australii, ale powiedziałem: - Nie, ja już z tym skończyłem. Mam rodzinę, dzieci idą do szkoły, więc mój czas profesjonalisty już minął. Chciałem skończyć na własnych warunkach, zejść ze sceny niepokonanym. Tak jak zamknąłem rozdział w reprezentacji - medalem mistrzostw świata w Hiszpanii. Selekcjoner Antek Piechniczek nie chciał o tym słyszeć, ale postawiłem go przed faktem dokonanym. I w końcu pogodził się z tym, choć dopiero dwa lata później zorganizował mi piękne pożegnanie na stadionie Legii w meczu z Belgią.

Warunki klimatyczne w Meksyku i Kanadzie będą sprzyjały dobremu poziomowi mundialu?

Cóż, będzie ciepło. Nawet bardzo. Zwłaszcza w Guadalajarze i Monterrey, ale także w Kanadzie. Szczególnie w porze spotkań rozgrywanych wcześnie

snym popołudniem będzie patelnia. Meksykanom upał jednak nie przeszkadza, na moje mecze ligowe na Estadio Azteca przychodziło po 100 tysięcy ludzi. Zatem o frekwencję na trybunach w tym kraju się nie martwię. Zresztą, o piłkarzy też się nie martwię, bo na pewno przed turniejem wszystkie reprezentacje właściwie się zaaklimatyzują. Ja po kilku tygodniach pobytu w Meksyku nie odczuwałem już różnic, oddychałem normalnie.

Mówisz o podzielonych zdaniach w kwestii najlepszego polskiego piłkarza na mundialach, ale liczby nie pozostawiają wątpliwości: 3 turnieje, 20 meczów, 10 goli i 7 asyst. I tytuł króla strzelców Weltmeisterschaft 1974. To przepiękna i niepowtarzalna wizytówka. Nieosiągalna nawet dla Roberta Lewandowskiego, nie wspominając żadnego innego z naszych zawodników.

To wszystko prawda, ale ja zawsze Robertowi mocno kibicowałem. I oczywiście nadal ścisłam kciuki. Tylko naprawdę boleję nad tym, że nie mamy reprezentacji. Bo to nie jest tak, że skoro nasi piłkarze kiepsko zagrali z Ukrainą i Nigerią, to nie

byłoby sensu, aby jechali na mundial. Turniej, zwłaszcza taki, to zawsze jest coś szczególnego, inne przeżycie, inna motywacja. W moich czasach, za Kazia Górskiego, Jacka Gmocha czy Antka Piechniczka, też czasami w sparingach wypadałoby tak, że nikt nam nie dawał szans przed mistrzostwami. No, ale kiedy selekcjonerzy „odpuszczali” nam ciężkie treningi i przychodziło do gry o punkty - wypruwaliśmy sobie flaki. Dlatego nie ma sensu porównywać spotkań towarzyskich do turniejowych. I naprawdę bardzo szkoda, że nie ma Polski na tym amerykańskim mundialu. Zwłaszcza mnie, bo moja najniższa lokata w mistrzostwach świata była piąta. W czasach kiedy do finałów kwalifikowało się najpierw 16, a potem 24 zespoły. Dziś awansuje 48 drużyn, ale dla nas i tak nie ma miejsca w tym gronie. Smutne...

Nie rozgrywaliście meczów w przedziale miejsc 5-8 w Argentynie w 1978 roku, więc tak powinniśmy klasyfikować nasz wynik...

...ale mieliśmy najlepszy dobrobek punktowy na całym turnieju spośród drużyn, które nie dostały się do strefy medalowej. Przez 10 lat byliśmy w ścisłej

światowej czołówce. Dziś mamy Lewandowskiego, mamy Piotra Zielińskiego, mamy Janusza Bednarka, kilku innych kadrowiczów też gra w świetnych klubach, tam mają wyniki, tytuły i rekordy, i tylko nic nie wynika z tego dla reprezentacji. Dlatego tak mnie to boli...

Inny jest dziś świat niż 50 lat temu, inna pozycja polskiego futbolu. Ty strzelałeś na mundialach i w finale turnieju olimpijskiego...

...tylko co z tego, skoro finał w Montrealu przegraliśmy z NRD? Dlatego wolę wspominać mecze, w których nawet nie wpisywałem się na listę strzelców, ale wygrywaliśmy. Na przykład ten z Belgią w Hiszpanii. Wtedy hat-tricka zdobył Zbyszek Boniek, ale pierwszego gola wypracowałem mu ja, pociągnąłem do linii końcowej i wycofałem na szesnastkę tak, że dmuchnął nie do obrony. I przy trzeciej bramce też miałem asystę, zaparłem się i dałem mu piłkę między dwóch rywali tak, że ciach, bach - i odjechał. A grałem już całkiem inaczej niż wcześniej w kadrze, w pomocy, na prawej stronie, a nie na skrzydle w ataku. Bo zmienił się system i napastników zostało tylko dwóch. Jednym z nich był wła-

Grzegorz Lato: -Tytuł króla strzelców turnieju odebrałem na luzie, ale wolałbym złoty medal.

FOT. KATARZYNA PROKUSKA

śnie „Murzyn”, który na mundial pojechał jako rozgrywający, ale sytuacja wymusiła przesunięcie go do pierwszej linii.

To prawda, że Boniek miał wylądować na rezerwie po dwóch pierwszych meczach Espana’82, tylko razem z Władkiem Żmudą uprosiście selekcjonera, żeby zamiast sędzią na rezerwie, spróbować go w pierwszej linii?

Oczywiście, były dyskusje. Antek z nami rozmawiał, ze wszystkimi, nie tylko z kapitanem Żmudą i doświadczonym Latą, ale z nami rzeczywiście najczęściej. Mieliśmy z Piechniczkiem dobry kontakt i cały czas pozostawaliśmy otwarci na dialog. Jak zrobiło się źle, to na przykład Zbysiu najpierw się zamknął w pokoju. Choć nie szło nie tylko jemu, ale całej drużynie, nam wszystkim. Dopiero po wspomnianym meczu z Belgią odskoczył, otworzył się, wyraźnie odetchnął. Pomogliśmy mu, bo tworzyliśmy zespół z prawdziwego zdarzenia. Jak siadaliśmy, żeby przegadać strategię, to młodszy koleśdy prosili: - Idź do Antka, spytaj, czy możemy wypić po piwku. Zatem - i takie przyziemne kwestie też na mnie spadały. Tak jednak budowaliśmy atmosferę i dzięki temu odpaliliśmy w trzecim meczu turnieju - z Peru. Strzeliliśmy piątkę i zamknęliśmy usta krytykom. A przede wszystkim napędziliśmy się tak, że skutecznie powalczyliśmy o medal.

Kiedy byliście bliżej tytułu mistrza świata - w Hiszpanii w 1982 czy w Niemczech w 1974?

W Hiszpanii przed półfinałem wykartkowali nam Bońka, który nie powinien stawać w murze, mając już jedną karę z wcześniejszego spotkania. Sędzia nawet nie patrzył, kto zawiął, tylko od razu pokazał żółtko Zbyszkowi. Jakby doskonale wiedział, kto już ma jedno upomnienie; w erze VAR numer nie do wykonania... Zabrakło nam wszystkim na boisku chłodnej głowy. A potem - zamiast Bońka - przeciw Włochom zagrał Andrzej Pałasz, choć to Andrzej Szarmach miał patent na Italię. I naprawdę rywale bali się „Diabła”, tymczasem usiadł na trybunach. Po przegranym półfinale, w meczu o trzecie miejsce Szarmach już zagrał i strzelił gola Francuzom. Szkoda, ale czasu nie cofniemy.

Dopytam jeszcze, kończąc wątek Bońka - podobno początkowo w Hiszpanii mocno goniliście młodszego kolegę także do pracy w defensywie.

Bo taka była potrzeba! Nie tylko ja, Żmuda też. W pewnym momencie, jak zacząłem nadawać na cały regulator, to Boniek

mi powiedział: - Wiem, już wiem, że mam wracać, tylko już nie drzyj się. Zbychu się nie obraził, bo wiedział, że dostał wiązkę za to, iż za niego osiemdziesiąt metrów spod szesnastki zapieprzałem i z przed pustej bramki wybiłem piłkę. Siedliśmy potem w barze, piwko wypiliśmy i nie było problemu. Był medal.

A jak odbierałeś tytuł króla strzelców osiem lat wcześniej? Bo na pewno nie jechałeś na Weltmeisterschaft 1974 z takimi marzeniami.

Zacznę od tego, że mam duży żal - do dziś - do naszych ówczesnych działaczy, bo po ulewonym deszczu nie powinniśmy grać we Frankfurcie z Niemcami meczu, który decydował o awansie do finału mundialu. Musieliśmy wygrać, a na placu, na którym piłka cały czas się zatrzymywała, szanse w starciu z gospodarzami były jeszcze mniejsze. To było boisko do waterpolo, a nasi prominenci powiedzieli: organizatorzy i FIFA zadecydują co ze spotkaniem. Zamiast ostro się postawić. Dziś nie ma szans, żeby mecz odbył się w takich warunkach. Najlepszym zawodnikiem w drużynie rywali był bramkarz Sepp Meyer. Co dobrze o nas świadczy, ale jednak w finale zegrali Niemcy. Tytuł króla strzelców turnieju odebrałem na luzie, ale wolałbym złoty medal. Inna sprawa, że jechaliśmy na ten turniej jako chłopcy do bicia. Już na dzień dobry wygraliśmy jednak z Argentyną 3:2, a ja strzeliłem dwie bramki. Potem zdobywałem je regularnie, a skończyłem trafieniem w meczu o trzecie miejsce z Brazylią. Choć dwóch przeciwników goniło mnie niczym charty od połowy boiska. Każdy fragment tej akcji pamiętam oczywiście do dziś. To były wielkie zespoły z Ameryki Południowej, ale miałem na nie patent...

...regularnie strzelałeś Latynosom, nie tylko na tym mundialu.

Owszem. Tyle że trzeba pamiętać, że na króla strzelców pracuje cały zespół. A poza tym bramka ma ponad 7 metrów długości, sporo ponad dwa wysokości, więc tak naprawdę sztuką jest w nią nie trafić. I tej wersji się trzymajmy. Zresztą, jak strzelałem, to Leszek Ćmikiewicz powtarzał niezmiennie: - O, padliniarz był na swoim miejscu. Miałem trochę szczęścia, trochę w nogach. Ale skupiłbym się na szczęściu. Gdy jechaliśmy na igrzyska w 1972 roku, po złoty medal, to kibice załatwili mi powołanie. Bo chyba nie byłam faworytem trenera Górskiego. Graliśmy mecz kontrolny z Penarolem Montevideo, w Łodzi, gdzie był zlot młodzieży socjalistycznej. Full na trybunach, ale długo utrzymywało się 0:0.

I po godzinie cały stadion ryknął: - Panie Górski co pan na to, że na ławce siedzi Lato? Kaziu szybko kazał mi się rozgrzewać. Wszedłem, drugie dotknięcie piłki - i pyk 1:0. Wygraliśmy i pojechałem na olimpiadę. Potem na drugą, trafiły się też trzy mundiale. I cztery medale.

Po latach wyszło, że najlepiej na Weltmeisterschaft 1974 wyszedł Robert Gadocha...

Wspominałem już, że Arturo Vazquez był ze mną w Meksyku. I po jakimś okresie wspólnej gry powiedział na osobności: - Gregor, wy Polacy to super ludzie jesteście. Tego, że pomogliście nam awansować do drugiej fazy mundialu w Niemczech nigdy wam nie zapomnę. Nie miałem pojęcia, o co chodzi, więc wyjaśnił mi, że do podjęcia za drugą fazę mieli po 8 czy 9 tysięcy dolarów od swojej federacji. Zatem zrzucili się po tysiączku - 22 zawodników i trener - i przekazali przez pana Gucia z linii PANAM - jednemu z naszych zawodników w formie premii motywacyjnej przed meczem z Włochami, których spokojnie ograliśmy. Zapytałem kontrolnie, czemu 22 a nie 23, więc szybko i ze śmiechem odparł: - Bo ja też musiałem coś na tym zarobić. Napisałem o tym w książce, ale bez podawania nazwiska odbiorcy premii. I to dziennikarze wytypili, że chodziło o Roberta. Nie miałem jednak okazji go o to zapytać, i czemu się nie podzielił, bo kiedy sprawa zrobiła się głośna, wyjechał do Stanów i kontakt z nim się urwał.

Dostałeś jakąś indywidualną nagrodę za tytuł króla strzelców mundialu?

Tak, piękną - nowego Mercedes-a...

... i nigdy o tym nie mówiłeś...

... (ze śmiechem) do umycia! Gdyby to był Niemiec, czy ktoś

inny wygrałby tę klasyfikację, to pewnie by dali; ja musiałem się obejść smakiem. Dostałem za to przepiękną - z huty szkła z Krosna, kryształową koronę, na której jest siedem piłek i grawerka: „Dla króla strzelców Grzegorza Lato”. To najlepsza pamiątka.

Nie brakuje głosów, że najsilniejszy skład mieliśmy na mundialu w Argentynie w 1978. Podzielasz ten pogląd?

Chyba tak. Bo byli zawodnicy doświadczeni na mundialu w Niemczech, przyszło kilku nowych młodych wilczków z Andrzejem Iwanem, Adamem Nawarką, Bońkiem. Doszedł też Włodek Lubański, którego brakowało w Niemczech, więc dawało się, że rzeczywiście to była najmocniejsza kadra. Tylko nieumiejętnie zarządzana. Stara piłkarska zasada głosi, że zwycięskiego składu się nie zmienia. A trener Jacek Gmoch przed meczem z Argentyną rozpieprzył całą obronę i pomoc, bo Henia Kasperczaka cofnął do defensywy, Jurka Gorgonia na trybuny, a zamiast wpuścić Włodka Lubańskiego, jednego z najlepszych zawodników w historii polskiego futbolu, to postawił na innego Włodka - Mazura. Bardzo fajnego człowieka i dobrego piłkarza, ale jednak z innej półki. Do tego Kazio Deyna nie wykorzystał rzutu karnego, i suma tych wszystkich nieśczęść przełożyła się na przegraną z gospodarzami, którzy sięgnęli potem po mistrzostwo świata.

Podałes merytoryczne argumenty, a ja słyszałem kilka razy, że wtedy z Argentyną - w kraju rządzonego przez reżim Videli - nikt nie mógł wygrać. Nawet gdyby grał lepiej.

Może to i prawda, zresztą w trakcie mistrzostw głośno

mówiło się, że piłkarze gospodarzy brali doping, i to na potęgę, ale oficjalnie nikt nikogo za rękę nie złapał. Oczywiście, prawda jest taka, że w tym czasie mistrzostwa świata nie powinny odbyć się w Argentynie. Tyle że na to wpływu nie mieliśmy, a na nasz skład - selekcjoner miał. Argentyńscy mieli grać nami dołem, tymczasem pierwszego gola Mario Kempes strzelił głową po wysokim dośrodkowaniu...

Kto był najlepszym polskim piłkarzem, z którym grałeś?

Numer jeden to Kaziu Deyna. To był mózg, generał środka, naprawdę Pan Piłkarz. Trzeba jednak oddać Kaziowi Górskiemu, że skład dopasował lepiej niż klocki Lego, wszystko się zażębiało znakomicie. I na ławce też siedzieli świetnie wyselekcjonowani piłkarze.

A który z przeciwników zrobił na tobie największe wrażenie?

Wydaje mi się, że Rivelino, bo przeciw Pele nie grałem. A z tym Brazylijczykiem wystąpiłem nawet w jednym zespole - w 1979 roku był taki mecz Argentyna - Reszta Świata, na który powołanie dostali też Kaziu Deyna i Zbyszek Boniek, z żonami poleciliśmy do Stanów. Rivelino popatrzył - w domyśle: Gregor, gdzie jesteś? - i ja już włączałem tryb pośpieszny, leciałem, a piłka spadała mi przed nos. Nieprawdopodobny chłopak, czarodziej.

Ale to Pele był najlepszy w historii?

Zdecydowanie, ikona piłki, w ogóle w dziejach futbolu.

Lepszy od Maradony?

Diego też był wspaniały, ale na Maradonie zaciążyła ręka Boga. To był inny piłkarz, i napisał inny rozdział futbolu. Potrafił wziąć piłkę i minąć wszystkich Anglików niczym tyczki slalomowe, i strzelić tak gola na mundialu. Mimo że cięli go niemiłosiernie. Ale Pele stawiam wyżej. Na moim prywatnym podium jest jeszcze Eusebio.

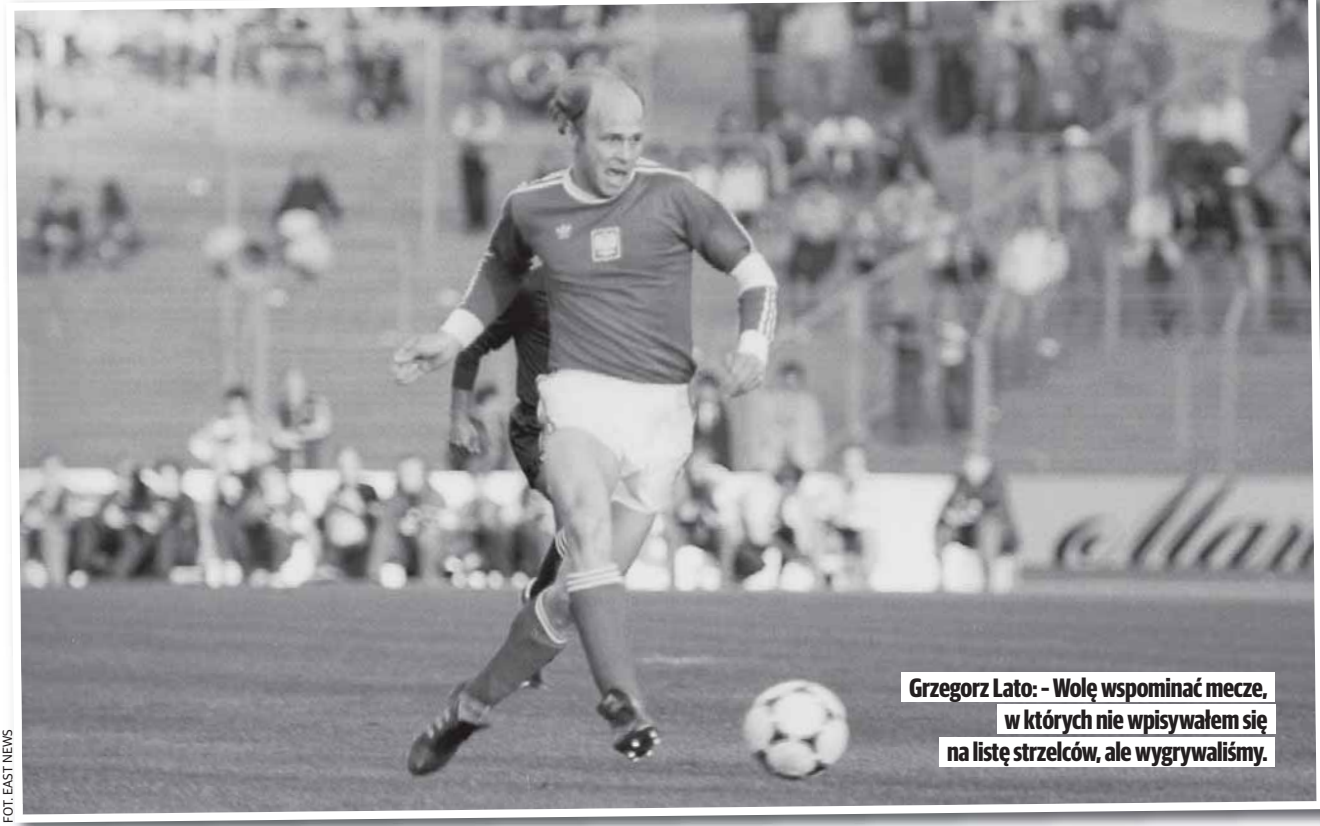
A Cristiano Ronaldo i Leo Messi?!

Trudno jest porównywać. Najlepiej byłoby ustawiać rankingi dla poszczególnych dekad. W tamtych czasach tamta trójka była najlepsza, poprzedni okres należał do Ronaldo i Messiego. Tylko trzeba pamiętać, że my także nie musimy się wstydić. Deyna był jednym z najlepszych rozgrywających w historii, Lubański i Lewandowski jednymi z najlepszych napastników. No i mieliśmy też króla strzelców mundialu. A niesłusznie zapominamy o takich wirtuozach jak na przykład Gerard Cieślak.

Masz swoją reprezentację wszech czasów?

Dla mnie to Niemcy z 1974 roku. Tylko znów - nie byli o wiele lepsi od nas. Szkoda, że nigdy się nie dowiemy, jak skończyłby się mecz w Weltmeisterschaft rozegrany w normalnych warunkach. Nie graliśmy wtedy z kontry, dominowaliśmy każdego przeciwnika, Niemców też potrafiliśmy, nie wspominając o Argentynie czy Brazylii. Wszyscy bali się nas, my - nikogo... Aha, wspaniała była też Brazylia, ta Pelego. To trzeba Caraninhos oddać. Jeśli w 1982 roku mówiło się, że zespół z Zico stanowili czarodzieje, to ich poprzednicy potrafili czarować skuteczniej.

Rozmawiał Adam Godlewski



Grzegorz Lato: - Wolę wspominać mecze, w których nie wpisywałem się na listę strzelców, ale wygrywaaliśmy.

Od Urugwaju do Kataru, czyli krótka historia mundiali

W 1930 roku, pod egidą Międzynarodowej Federacji Piłki Nożnej odbyły się pierwsze mistrzostwa świata. W odległym Urugwaju.

IFA jest jedną z najstarszych światowych organizacji sportowych. Założona została w 1904 roku, ale dopiero w 1924 roku, w Paryżu, piłka nożna weszła do programu turnieju olimpijskiego. Tam doszło zresztą do pierwszej konfrontacji Europy z Ameryką Południową. Turniej był także propagandowym sukcesem tej dyscypliny. Mecz finałowy Urugwaj - Szwajcaria (3:0) obejrzało 50 000 widzów.

Decyzja FIFA nie od razu spotkała się z przychylnym przyjęciem. Europa pogrążona była w kryzysie ekonomicznym, a wysłanie reprezentacji w daleką zamorską podróż było kosztowne. Dla niektórych klubów dolegliwa wydawała się dwumiesięczna nieobecność najlepszych piłkarzy i oddanie ich na potrzeby reprezentacji. Ten konflikt zresztą trwa do dzisiaj...

Organizacja pierwszego turnieju finałowego mistrzostw świata wyglądała inaczej niż dziś. Nie było eliminacji. Trzydzieści reprezentacji uczestniczyło w rywalizacji na zasadzie... zaproszenia. Z losowaniem rozgrywek trzeba było czekać do przybycia zespołów do Urugwaju.

Włoscy faszyci

Tylko dzięki osobistym wysiłkom Francuza Julesa Rimeta, do Ameryki Południowej wyruszyły na parowcu „Conte Verde” cztery zespoły z Europy: Belgia, Francja, Jugosławia i Rumunia. Wypłynęły z Villefranche-sur-Mer 21 czerwca 1930 roku. W Rio de Janeiro statek zabrał na pokład reprezen-

tację Brazylii i 4 lipca dopłynął do Montevideo.

Mimo udziału feralnej „trzy-nastki” - m.in. bez reprezentacji Anglii, uchodzącej za ojczyznę futbolu - mistrzostwa w Urugwaju były ogromnym sukcesem.

Cztery lata później - częściowo dzięki udanym zabiegom duce czyli Benito Mussoliniego - mundial zawitał do Włoch. Były to pierwsze mistrzostwa, do których drużyny musiały się kwalifikować.

11 czerwca 1933 roku, odbył się pierwszy, historyczny mecz eliminacyjny mistrzostw świata, w którym Szwecja pokonała Estonię 6:2. W trakcie tej fazy, miał miejsce pierwszy walkower w rywalizacji o prymat na globie - reprezentacja Polski nie stawiała się na mecz rewanżowy z Czechosłowacją... Dlaczego?

Otóż mecz rewanżowy, zaplanowany na 15 kwietnia 1934 roku na Stadionie Letná w Pradze, nie odbył się z powodów... politycznych. Chodziło o konflikt o Śląsk Cieszyński. 11 kwietnia 1934 roku, kierowane przez Józefa Becka polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych - wraz z ówczesnym rządem - zakazały reprezentacji Polski wyjazdu do Pragi, odmawiając wydania wiz drużyno-

wych. Wobec absencji „Biało-Czerwonych” FIFA przyznała Czechosłowacji zwycięstwo walkowerem 2:0, nakładając jednocześnie na PZPN karę finansową.

Włoskie Campionato Mondiale di Calcio zapamiętamy również z pierwszych bezpośrednich transmisji radiowych z meczów turnieju finałowego.

Debiut Polaków

Trzeci turniej finałowy piłkarskich mistrzostw świata rozegrany został w 1938 roku we Francji. Tytuł obronili Włosi, którzy w finale wygrali z Węgrami 4:2. Po raz pierwszy w mundialu wystąpiła reprezentacja Polski.

Debiut Biało-Czerwonych w mistrzostwach świata odbył się zresztą głośnym echem - pamiętny mecz z Brazylijczykami w Strasburgu, zaliczany jest do najciekawszych nie tylko na tej imprezie, ale i historii futbolu!

Nie do podrobienia brazylijski styl gry i ambitna, niepozabawiona znamion klasy gra polskich piłkarzy sprawiły, że było to widowisko jedyne w swoim rodzaju. „Canarinhos” wygrali dzięki trzem golom Leonidasa, „czarnego brylantu”, który przez pewien

czas grał boso na grzaskim boisku. Spotkanie zakończyło się po dogrywce wynikiem 6:5 (4:4, 3:1). Jednak świat zauważył i docenił również talent Ernesta Wilimowskiego czyli Ernsta Otto Prandelli, który zdobył cztery bramki.

Przerwa wojenna

Na kolejny mundial musieliśmy czekać długie 12 lat.

Po wybraniu Szwecji na gospodarza mistrzostw świata w 1958 roku. FIFA zdecydowała, że piłkarski mundial będzie się odbywał naprzemiennie - w Europie i Ameryce.

W finale spotkały się reprezentacje gospodarzy i Brazylii. „Canarinhos” wygrali 5:2, a po dwie bramki strzelili Pelé czyli Edson Arantes de Nascimento, wówczas 18-latek i Vavá czyli Edwaldo Izidio Neto. Królem strzelców został Francuz Just Fontaine z 13 strzelonymi bramkami, co do dzisiaj jest rekordem!

„Monsieur Dynamite”, jak nazywali go rodacy, został pierwszym piłkarzem w historii mistrzostw świata, który w każdym meczu turnieju finałowego mistrzostw zdobywał bramkę. Strzelił gola w każdym z sześciu meczów, a wyczyn ten powtórzył w 1970 roku Brazylijczyk Jairzinho.

Turniej finałowy piłkarskich mistrzostw świata w 1970 roku zorganizował Meksyk. Impreza zawitała do tego kraju już po raz trzeci. I 56 lat temu po raz trzeci triumfowała Brazylia, która w finale pokonała Włochy 4:1. Interesy coraz potężniejszych stacji telewizyjnych i ich odbiorców sprawiły, że niektóre mecze meksykańskiego mundialu zaczynano w samo południe, co nie służyło wielu europejskim piłkarzom, zmuszonym do gry w ogromnym upale i na dużej wysokości. Ten sam problem powtórzył się później w 1986 roku. Teraz zresztą również nie brakuje obaw o pogodę...

Polak królem strzelców

W 1974 roku piłkarze RFN po raz drugi zostali mistrzami świata. W finale turnieju, którego byli gospodarzami, wygrali z Holandią 2:1.

Na niemieckich boiskach po raz pierwszy po wojnie wystąpiła reprezentacja Polski i zajęła 3. miejsce. „Fußball-Weltmeisterschaft” to kolejny triumf gospodarzy i turniej pod znakiem futbolu totalnego, preferowanego szczególnie przez Holendrów, oraz... kolorowej telewizji.

Królem strzelców został Grzegorz Lato z 7 golami. Tuż

Debiut Biało-Czerwonych w mistrzostwach świata odbył się głośnym echem - to pamiętny mecz z Brazylią w Strasburgu.



za nim znalazł się Andrzej Szarmach - 5 trafień.

Turniej w 1986 roku był popisem Diego Maradony - jaki kibic piłkarskie nie pamięta meczu Argentyny z Anglią? „El Pibe de Oro” czyli „Złoty chłopiec” pogrążył rywali, strzelając oba gole, w tym jednego... ręką, przyznając potem, że była to „ręka Boga”, a drugiego po rajdzie przez pół boiska! Polska odpadła w 2. rundzie po porażce z Brazylią 0:4.

W 2002 roku, mistrzostwa świata po raz pierwszy odbyły się w Azji. Wspólnie zorganizowały je Korea Płd. i Japonia, a po 16 latach w turnieju finałowym wystąpiła Polska, która - niestety - odpadła już po pierwszej fazie.

Ostatni, katarski mundial, zaczął się w cieniu wielu kontrowersji, ale pod względem sportowym raczej nie zawiodł. Polscy piłkarze, choć po 36 latach awansowali do fazy pucharowej, nie zaskarбили sobie sympatii kibiców z powodu pasywnej gry i tzw. afery premiowej.

Innym naszym akcentem byli sędziowie, na czele z Szymonem Marciniakiem. Arbiter z Płocka w roli głównego prowadził m.in. finał mistrzostw, w którym Argentyna po karnych pokonała Francję.

Paweł Wiśniewski

Jarosław Gierekiewicz od lat przebywa w USA. Były reprezentant Polski oglądał na żywo w Chicago mecz Amerykanów z Niemcami - ostatni sprawdzian obu ekip przed startem finałów MŚ

Amerykanie są dobrze przygotowani do światowego czempionatu?

Oni uważają, że nikt lepiej niż oni nie zorganizuje mundialu. Jeśli chodzi o otoczkę meczów, to w USA na pewno to będzie wyglądało wyjątkowo, coś w stylu show jak w NFL, dużo muzyki, konkursów dla kibiców. Minusem są ceny na stadionach, na towarzyskim spotkaniu USA - Niemcy butelka wody kosztowała 12 dolarów, alkohol jest dostępny, za piwo trzeba wyłożyć 24 dolary, za drinka około 30-35. Polecam pojawić się najedzonym na meczach na mundialu, bo głód może zdemolować kieszeń kibica. Amerykanie obserwowali przed dwoma laty na swoim terenie Copa America, organizowane przez federację CONMEBOL. Na tamtej imprezie nie obyło się bez skandali, choćby przy wchodzeniu kibiców na finał Argentyna - Kolumbia. Na mundialu coś takiego się nie zdarzy, na obiektach i wokół nich wszystko organizacyjnie będzie zapięte tip top. Dużym problemem dla fanów okażą się dojazdy na stadiony, warto to wcześniej zaplanować i poświęcić sporo czasu.

Parkingi są aż tak drogie?

Niestety, to kolejny mankament USA, a te najważniejsze areny są rozlokowane blisko centrów miast. Nie dość, że trzeba dużo zapłacić za parkowanie pod stadionem - w Chicago koszt 70 dolarów, to jeszcze z reguły od parkingu do wejścia na obiekt trzeba trochę przejść spacerem. Można korzystać z rikszy, modne są elektryczne, ale też w tym przypadku pojawiają się ograniczenia, pod sam stadion tym środkiem się nie dostanie. Ja szedłem w Chicago 40 minut, w innych miejscach jest podobnie. Kibiców czeka też wiele kontroli bezpieczeństwa, bardzo dokładnych, na stadion nie można wnieść praktycznie niczego. I zdarza się, że delikwenci muszą wracać z rękami do samochodu na parking. Ochrona nie ma sentymentów, przepisy są surowe i są przestrzegane.

W USA czuć klimat mundialu?

W tych miastach, które organizują, pewnie tak, lecz bez szaleństwa. Ubolewam, że w Chicago nie ma żadnych meczów, ta kandydatura poległa przez starszą infrastrukturę. Na samych obiektach i wokół nich, a także w skupiskach ludności pochodzącej z Europy, Ameryki Południowej, czy innych krajów



Sklepy w USA od dawna oferują piłkarskie pamiątki.

W USA, Kanadzie i Meksyku o mundialu

Ameryki Łacińskiej mundial czuje się od kilku miesięcy, typowi obywatele USA żyją jeszcze teraz choćby play-offami koszykarskiej NBA. Nawet ci, co się nie znają na piłce, liczą, że drużyna soccera - jak tu się określa naszą ukochaną dyscyplinę sportu, zdobędzie mistrzostwo świata.

Są podstawy ku temu?

Widziałem spotkanie USA - Niemcy. Gospodarze grali z niesamowitym zaangażowaniem, do każdej piłki szli jak do pożaru. Mauricio Pochettino ma w składzie wielu zawodników ze sporą jakością, ale wydaje mi się, że to za mało, by osiągnąć sukces. Amerykanie trafili do bardzo trudnej grupy i samo wyjście z niej nie musi się okazać łatwym zadaniem. Konkurencja na mundialu jest niesamowita, każdy zespół jest świetnie przygotowany do wymagającego turnieju. Trzeba pamiętać, że dużą rolę w tej imprezie odegrają warunki atmosferyczne, ale wszyscy dysponują profesjonalnymi sztabami. Logistyka i jakość kadry, jej szerokość są istotne. Niemcy udzielili Amerykanom solidnej lekcji, w pełni kontrolowali przebieg rywalizacji w Chicago. Zespół Juliana Nagelsmanna może zająć bardzo daleko na mundialu, może powalczyć o najwyższe cele. Bardzo podoba mi się gra Kaya Havertza z Arsenalu, który znajduje się w znakomitej formie.

Dominick Zator:
Kanada cieszy się z mundialu
Dominick Zator, piłkarz m.in. Korony Kielce i Arki Gdynia, liczył, że znajdzie się w kadrze Kanady na mun-

dial. Przeszkodziły problemy zdrowotne. Dziś mieszka w rodzinnym Calgary.

Czuć w Kanadzie finały piłkarskich mistrzostw świata?

Wszędzie widać billboardy, flagi, reklamy turnieju na autobusach, w różnych miejscach. W Calgary czuje się bliskość wyjątkowej imprezy, a zdecydowanie bardziej w miejscach, które będą ją gościć - Vancouver i Toronto. Jestem przekonany, że w moim kraju mundial zostanie zorganizowany perfekcyjnie, kibice przybywający z całego świata będą się czuć bezpiecznie, przekonają się jak wygląda kanadyjska gościnność, serdeczność. Kanada jest szczęśliwa organizując imprezę takiej rangi. Wiele zrobiono, by poprawić warunki do oglądania spotkań na obiekcie w Toronto, który pozostawiał wiele do życzenia, ale dziś jest dużo lepiej niż rok temu. Praca cały czas trwa, poprawia się szczegóły, by żaden z fanów nie narzekał. Szkoda, że nie awansowała Polska, serduszu, że jest bliska memu wiado o racji korzeni, a w Kanadzie mieszka wielu Polaków, najwięcej chyba właśnie w Toronto i okolicach. Żał porażki w barażu ze Szwecją, bo w moim przekonaniu Białe-Czerwoni mają lepszych piłkarzy.

Gdy widzisz, jak gra Kanada, serce bije mocniej?

Żałuję, że mnie nie ma w tej reprezentacji. Miałem wielkie nadzieje na mundial, gdy brałem udział w turnieju Gold Cup CONCACAF 2023, ostatnie zaproszenie do kadry dostałem w czerwcu 2024 i zagrałem prze-

ciw Holandii. Problemy zdrowotne pokrzyżowały moje plany w Koronie, a po przenosinach do Arki Gdynia z różnych względów, także decyzji trenerskich, nie byłem w stanie pokazać tego, na co mnie stać. Powołania już nie przychodziły, ale zawsze będę związany z reprezentacją Kanady i nie ukrywam, że serce bije mocniej, gdy oglądam mecze. Zazdroszczę chłopakom, którzy wezmą udział w mundialu, nie ma nic lepszego dla piłkarza.

Kanada jest teraz lepsza niż podczas finałów przed czterema laty w Katarze?

Tak, Jesse Marsch poukładał wszystko super i zyskał kilku ciekawych piłkarzy. W meczu z Uzbekistanem w Edmonton, wygranym 2:0, stworzyliśmy sporo okazji, graliśmy ciekawie. Nieco słabiej wyglądaliśmy w tyłach, ale selekcjoner szuka różnych rozwiązań, żeby to poprawić. Z meczu na mecz widać postęp w tej kwestii. Martwi na pewno kontuzja Marcelo Floresa, który dawał Kanadzie element zaskoczenia. Chłopak wypadł w finale Ligi Mistrzów CONCACAF i mocno to przeżył. Dobrze, że do pełni zdrowia dochodzi nasz największy as, Alphonso Davies. Widziałem z nim wywiad i mówił, że za parę dni będzie gotowy już na sto procent, na razie jest stopniowo wprowadzany na większe obciążenia. Nie musi grać w spotkaniach towarzyskich przed mundialem, wiemy na co go stać, i że robi różnicę. Z jego pomocą powinniśmy wyjść z grupy i potem powalczyć o coś więcej. Kluczowy jest pierwszy mecz z Bośnią i Hercegowiną,

nawet punkt w nim może dać wiele Kanadzie.

Adrian Peterson:
Futbol jak religia
Adrian Peterson był pierwszym polskim menedżerem pracującym w meksykańskim futbolu, ma podwójny tytuł mistrza tego kraju z klubem Santos Laguna

Jak różni się odbiór futbolu w Meksyku, od tego, który znamy w Europie?

W Polsce futbolem się żyje, każdy ma swoją opinię na temat reprezentacji. Natomiast w Meksyku to jest religia. Kiedy przyjechałem do tego kraju, na dzień dobry usłyszałem: - W Meksyku są dwie najważniejsze ikony: Matka Boska z Guadalupe i futbol. A kiedy trafiłem do biura w klubie, przywitał mnie obrazek papieża Jana Pawła II na ścianie. To pokazuje, jak waż-

na jest tam wiara oraz nieodłączny związek religii z własną piłką nożną.

Meksyk jest przygotowany do organizacji tego mundialu?

To już trzecie po roku 1970 i 1986 podejście Meksyku do mundialu, więc wszystko powinno się udać (ze śmiechem). Prace oczywiście nadal trwają, ale można się było tego spodziewać. W Meksyku jest takie powiedzenie „ahorita”, które oznacza „za chwilę”, „w niedługim czasie” coś zrobimy. W Mexico City jest nadal dużo pyłu, cały czas są montowane stacje dojazdowe do stadionu, i odświeżana cała infrastruktura już istniejąca. Po to, żeby przyjąć i obsłużyć dodatkowo pięć milionów kibiców. A warto tu zobaczyć nie tylko historyczny Estadio Azteca, który na mundial zmieni nazwę, bo Meksyk jest piękny, ma przebogatą kulturę, historia sięga starożytnych cywilizacji.

Już 10 lat temu place w lidze meksykańskiej były piąte na świecie.

To prawda, od wielu lat mocno inwestuje się tu w zawodników. Zarobki piłkarzy z klubowej kadry zaczynają się od dwustu, a w bogatszych klubach nawet trzystu tysięcy dolarów rocznie. Największą gwiazdą w czasie mojej kadencji w Santosie Laguna był André-Pierre Gignac i jego kontrakt szacowano nawet 10 milionów dolarów. Gignac nadal zresztą mieszka w Meksyku, spodobało mu się tam. Liga MX przyciągnęła też takich grajków, jak James Rodriguez, Angel Correa, znany z występów w Atletico Madryt, czy Keylor Navas - były bramkarz reprezentacji Kostaryki i Realu Madryt. Z pewnością nadal jest bardzo potężna i sportowo, i finansowo. I bardzo trudna, jeśli weźmie się pod uwagę, że mecze trzeba rozgrywać z jednej strony na bardzo dużych wysokościach, a z drugiej - w dżungli na Jukatanie.

Jaromir Kruk
Adam Godlewski



DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: **800 472 852, 42 647 28 52**

Przez internet: **ibo.polskapress.pl**

W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: Magdalena Śliwińska,
m.sliwinska@polskapress.pl
tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH

NIERUCHOMOŚCI

- mieszkania - sprzedam
- mieszkania - do wynajęcia
- mieszkania - do wynajęcia
- mieszkania - wynajmę
- mieszkania - zamienię
- domy - sprzedam
- domy - kupię
- domy - do wynajęcia
- domy - wynajmę
- domy - zamienię
- lokale użytkowe - sprzedam
- lokale użytkowe - kupię

- lokale użytkowe - do wynajęcia
- lokale użytkowe - wynajmę
- lokale użytkowe - zamienię
- działki, grunty - sprzedam
- działki, grunty - kupię
- gospodarstwa
- garaże
- pośrednictwo
- inne
- bank stancji

HANDLOWE

- AGD
- RTV

- elektronika, komputery
- telefony
- car audio
- antyki
- kolekcjonerstwo, sztuka
- jubilerstwo
- filmy, muzyka
- foto, książki
- instrumenty muzyczne
- lombardy
- sport i rekreacja
- maszyny urządzenia
- materiały budowlane
- materiały opałowe

- tekstylia, odzież
- dla dziecka
- meble
- inne

MOTORYZACJA

- samochody osobowe
- ciężarowe, dostawcze
- busy autobusy
- rolnicze
- przyczepy, naczepy
- zabytkowe
- uszkodzone, rozbite
- motocykle
- części i akcesoria

- zamienię
- motofinanse
- motousługi
- inne

FINANSE BIZNES

- kredyty, pożyczki
- usługi finansowe
- usługi prawne
- biura rachunkowe
- ubezpieczenia
- oferty
- inne

NAUKA

- szkoły
- kursy/szkolenia

- języki obce
- korepetycje
- inne

PRACA

- zatrudnię
- urzędy pracy
- szukam pracy
- inne

ZDROWIE

- apteki
- pomoc całodobowa
- chirurgia
- ginekologia
- interna
- neurologia

- pediatria
- psychologia
- psychiatria
- stomatologia
- urologia
- inne specjalizacje
- przychodnie, kliniki
- laboratoria
- zabiegi
- opieka
- sprzęt medyczny
- uroda
- inne

USŁUGI

- agd rtv foto
- budowlano-remontowe

- instalacyjne
- biurowo - projektowe
- komputerowe
- krawiectwo
- montażowe
- ogrodnicze
- porządkowe
- przeprowadzki
- reklamowe
- stolarskie
- radio taxi
- transportowe
- rozrywka
- uroczystości
- zabezpieczające
- inne

TURYSTYKA

- agroturystyka
- kraj
- świat
- biura podróży
- obozy i kolonie
- wycieczki
- przewozy
- inne

ZWIERZĘTA

- lecznice
- usługi
- inne

MATRYMONIALNE

RÓŻNE

KOMUNIKATY

ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA

GASTRONOMIA

- dania na telefon
- usługi
- inne

ROLNICZE

- maszyn rolnicze
- ogrodnictwo
- plody rolne
- zwierzęta hodowlane
- inne

TOWARZYSKIE

USŁUGI KAMIENIARSKIE

USŁUGI POGRZEBOWE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię każde mieszkanie. Garaż. Za gotówkę 792-669-171

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

23M² Widzew 1350zł, 506-592-529

POKÓJ do wynajęcia dla studenta/studentki, 797-427-227

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

BUDOWLANE, Tuszyn, 695-864-032

GARAŻE

GARAŻ kupię, 603-471-335

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

0 - 01 wszystkie kupię, 603-471-335

1 - 001 absolutnie autokup wszystkie, 533-232-606

12h autokup, 664-040-076

Auta uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

Auto skup osobowe, dostawcze, ciężarowe, motocykle, motorowery, skutery, całe, uszkodzone, sprowadzone, każdy stan, również złomowanie, 0.90zł/kg, 698-115-981

AUTOSKUP - każdą markę. Najlepsze ceny!! Zadzwoń i Sprawdź!!!, 503-747-835

KUPIĘ samochód od pierwszego właściciela powyżej 20.000, 784-545-175

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Praca

ZATRUDNIĘ

BRUKARZA, pomocnika, 515-282-626

DO pracy w ogrodzie - jeden dzień w tygodniu zatrudnię, 602-790-937

KIEROWCĘ kat. C, 602-764-102, 43-677-59-59

MURARZY, pomocników budowlanych, zbrojarzy. 889-444-946

Osoby do szycia produkcji i wzorów, 602-371-680

PAKOWACZ - praca przy pakowaniu. Od Zaraz! WTS, Łódź, Sienkiewicza 85/87, Ilp, lok 3, 515-121-450

POMOCNIKA do montażu drzwi, 502-851-517

PORTIERA - emeryta, rencistę, tylko mężczyzna (parking), z ok.Widzewa, Dąbrowy, 602-645-222, 503-044-933

PRACOWNIKA gospodarczego (emeryt, rencista), warunki pracy i płacy do omówienia, 42-689-96-55

SZWACZKĘ emerytkę, 603-231-351

SZWACZKI - dzianina, tkanina, produkcja własna, ok. Portu Łódź. Praca całoroczna, 607-443-774

TOKARZ, CNC, Siemens, Fanuc. Frezer - frezarki do kół zębatach, również do przyuczenia, RAT-MET Konstantynów Łódzki, 796-113-033

ZATRUDNIMY osoby do sprzątania w centrum magazynowym w Łodzi, ul. Józefów 3a. Praca dwuzmianowa (6.30-17.00 oraz 18.30-5.00), umowa zlecenie, stawka 31,50 brutto/h+ 500 zł premia frekwencyjna+obiady za 1 zł. Kontakt: 510-015-347.

ZATRUDNIMY osoby do sprzątania zakładu produkcyjnego w Strykowie (możliwość dowozu). Mile widziane orzeczenie o niepełnosprawności, 660-521-529

AUTOPROMOCJA 0011033610

OGŁOSZENIA DROBNE na TELEFON
800 472 852
42 647 28 52

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

Odrucia, alkohol, kroplówki, ciągi, 602-691-580

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

Usługi

AGD RTV FOTO

24H anteny serwis, nc+, Polsat, Cyfra plus, naziemna, 506-592-529

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

AGD, kuchnie, pralki, itp., 514-335-326

ANTENY taniutko, 733-955-881

Automatyczne pralki - dojazd gratis, 42-674-14-67, 501-076-336

Pralki - Kaczmarek, 603-200-349

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE -audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

Dachy, papa, naprawy, 668-336-390

MALOWANIE, itp., 693-278-268

MALUJĘ i nie tylko, 506-177-580

ROZBIÓRKI koparki wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

INSTALACYJNE

ELEKTOINSTALACJE, awarie, pomiary. Tanio, solidnie, 509-275-480, 42-672-06-20

ELEKTRYCZNE - awarie, 503-707-122

Elektryk - 24h, 663-210-045

ELEKTRYK, 693-741-682

Gaz montaż, napr. kuchni, bojery
Próby szczelności. Przeróbki.
Uprawnienia. Odbiory końcowe - wod-kan, gaz i CO, 513-782-398

Hydraulik A-Z, 721-933-455

Hydraulika - awarie, 509-721-995

HYDRAULIKA tanio, 788-289-668

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

PRZYŁĄCZA - Instalacje. Woda - Kanalizacja - Awarie, 604-702-851

OGRODNICZE

CIĘCIE drzew - rębak, 789-605-290

CIĘCIE drzew, rębak, karczowanie, Rozbiórki, koparki, podnośnik, 502-061-012, 513-149-330

Ogrody. Trawniki. Fachowo, 605-307-582

ZAKŁADANIE trawników, koszenie, hydrosiew, karczowanie działek, 502-061-012, 513-149-330

PORZĄDKOWE

Mycie okien, 518-926-402

Pranie dywanów, tapicerki, 792-038-112

Pranie tapicerki meblowej kanap, dywanów, itp., 510-066-975

PRZEPROWADZKI

Rutkowski przeprowadzki, 501-781-201

STOLARSKIE

Meble kuchenne, inne, 42-632-33-92

INNE

TAPICERSTWO, naprawy, 42-632-33-92

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 7 dni od 1050 zł z 30% dofin. dla emerytów/ rencistów, tel 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Matrymonialne

BIURO "Nadzieja". 30-letnie doświadczenie!, 603-579-032

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

SKUP złomu, druki, met. kol. Dojazd. Gotówka, 505-854-654

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

Polecamy →

GOL24



Wszystko o piłce

gol24.pl

REKLAMA

0011536779

ANTYKWARIAT

Skup płyt winylowych, płyt CD, kaset magnetofonowych z muzyką.

Dojazd do klienta. Tel. 503 133 524

Nadal nie wiadomo, czy trafią do Widzewa

Według nieoficjalnych informacji Afimico Pululu, zostanie piłkarzem Widzewa. Inne wieści mówią, że wcale nie ma takiej pewności, bo nic nie jest jeszcze przesądzone.

Jan Hofman

Jedne media twierdzą, że były napastnik Jagiellonii Białystok jeśli tylko pomyślnie jedzie testy w łódzkim klubie, to ma podpisać kontrakt.

Inne z kolei stoją a stanowią, że nie jest to takie pewne. Ponoć on i jego agent chcą poczekać do 15 czerwca, a następnie przeanalizują wszystkie propozycje i dopiero wówczas podejmą decyzję. Pululu po zakończeniu kontraktu z Jagiellonią Białystok łączony był z wieloma klubami ekstraklasy. Media donoszą, że pozyskaniem 27-letniego napastnika zainteresowane są też: Wieczysta Kraków, Górnik Zabrze, Cercle Brugge i Lokomotiw Moskwa.

Indywidualne statystyki Pululu robią piorunujące wrażenie. W sezonie 2024/25 snajper Jagi został królem strzelców Ligi Konferencji, a w 133 oficjalnych meczach rozegranych dla białostockiego klubu zdobył aż 55 bramek i zanotował 17 asyst. W rozgrywkach 2024/2025 został królem strzelców tych rozgrywek z 8 trafieniami. Kontrakt napastnika wygasa 30 czerwca 2026 roku, więc po sezonie stał się jednym z najciekawszych zawodników dostępnych na rynku bez odstępnego.

Lotem błyskawicy obiegła kraj informacja, że Patrik Helander ma zamienić Górnika Zabrze na łódzki zespół.



Pululu mijają Bartłomieja Pawłowskiego i Christophera Chenga.

Co ciekawe, pomocnik śląskiej drużyny przyznał jednak, że sam o całej sprawie dowiedział się z mediów i na razie nie posiada żadnych konkretnych informacji.

Piłkarz w rozmowie z czeskim serwisem iSport.cz przyznał jednak, że nie zna szczegółów ewentualnego kontraktu. - Szczerze mówiąc, nawet nie wiedziałem, że aż tak się mną interesują. Umówiłem się z agentem, że zadzwoni do mnie dopiero wtedy, gdy coś będzie pewne na 100 albo przynajmniej 90 procent. Muszę powiedzieć, że jeszcze nie

zadzwoił. O wszystkim dowiedziałem się w poniedziałek rano od kilku kolegów z szatni, którzy wysłali mi informacje, że media o tym piszą. Sam jestem ciekaw, jak to się skończy. Nie wiem nic więcej niż wszyscy inni.

Dodał też: - Szczerze mówiąc, myślami jestem w Górniku Zabrze. Mieliśmy świetny sezon. Zajęliśmy drugie miejsce w lidze i zdobyliśmy puchar. Zawsze powtarzam, że jestem tu szczęśliwy, a do domu mam tylko dwie godziny drogi. Poza tym sądzę, że Górnik będzie chciał utrzymać obec-

ny skład i jeszcze go wzmocnić.

- Widzew to historycznie wielki klub, podobnie jak Górnik. Mam już 27 lat i z dnia na dzień może pojawić się oferta finansowa, której nie da się odrzucić i która zmieni moje życie.

Warto jeszcze dodać, że w ostatnim czasie w kilku drużynach narodowych wystąpiło pięciu widzów: Przemysław Wiśniewski (Polska), Stelios Andreou (Cypr), Veljko Ilić (Serbia), Steve Kapuadi (Demokratyczna Republika Konga) i Juljan Shehu (Albania).

MUNDIAL 2026. IRAN GROZI PRZERWANIEM SPOTKAŃ

Jan Hofman

Iran zagroził przerwaniem meczów na mistrzostwach świata, jeśli na stadionach pojawią się polityczne przysięgi i transparenty wymierzone w reprezentację tego kraju.

Tak informację przekazał irański minister sportu Ahmad Donyamali.

Iran rywalizację w grupie G rozpocznie 15 czerwca meczem z Nową Zelandią w Los Angeles. Później na tym samym stadionie zmierzy się z Belgią 21 czerwca, a 26 czerwca zagra z Egiptem w Seattle.

W kwietniu podczas Kongresu FIFA w Vancouver protestujący domagali się wykluczenia Iranu z turnieju argumentując, że drużyna reprezentuje Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej, a nie naród irański. Reprezentacja Iranu napotkała również problemy organizacyjne, a Irańska Federacja Piłkarska poinformowała, że przydział biletów został cofnięty na kilka dni przed turniejem, uniemożliwiając udział w meczach kibicom, którzy już zaplanowali podróż do USA.



Piłkarska reprezentacja Iranu przed wylotem do Meksyku.

● Kanada zaproponowała, że przyjmie somalijskiego sędziego Omara Artana, aby ten prowadził mecze piłkarskiego mundialu w tym kraju. Amerykańskie służby graniczne odmówiły mu wjazdu do USA w związku z „obawami” powstałymi w wyniku procedury sprawdzania.

FIFA zaznaczyła, że przyjmowanie osób w krajach gospodarzy leży wyłącznie w kompetencji poszczególnych rządów i potwierdziła, że decyzja Stanów Zjednoczonych uniemożliwi Artanowi udział w treningach i sędziowaniu podczas mistrzostw świata.

Piłkarki UKS SMS bronią mistrzostwa Polski



Jan Hofman

Przed młodymi piłkarkami nożnymi UKS SMS, najważniejszy mecz sezonu.

Łodzianki w niedzielnym finale Centralnej Ligi Juniorek U-16 zagrają w Żąbkach z KS AP Diamonds Academy Warszawa. Początek spotkania o godz. 12.

Podopieczne Marzeny Salamom wywalczyły awans do decydującego spotkania po emocjonującym półfinale z UKKS Katowice. Po remisie 1:1 o losach awansu zadecydowała seria rzutów karnych, w której łodzianki zachowały więcej zimnej krwi i zwyciężyły 5:4. Do finału Łodzianki przystępują również z imponującą serią 17 zwycięstw z rzędu.

du. Passa obejmuje zarówno mecze rundy zasadniczej, jak i spotkania fazy pucharowej, co potwierdza wysoką i stabilną formę zespołu w najważniejszej części sezonu.

Dla UKS SMS niedzielny mecz będzie okazją do obrony mistrzowskiego tytułu. Przed rokiem łodzianki sięgnęły po złote medale Centralnej Ligi Juniorek U-16, pokonując w finale Wartę Poznań 3:0. Teraz klub z ul. Milionowej stanie przed szansą na powtórzenie tego sukcesu i ponowne zapisanie się w historii rozgrywek.

Zapowiada się niezwykle interesujące spotkanie dwóch czołowych zespołów w kraju. Trzymamy kciuki za nasze zawodniczki i liczymy na kolejny wielki sukces!

Mówi o balu, fieście i hokejowych wynikach

Jan Hofman

Jerzy Dudek uważa, że piłkarskie mistrzostwa świata to „eksperyment z dużą dawką egzotyki”.

Były bramkarz piłkarskiej reprezentacji Polski spodziewa się emocji, nie tylko piłkarskich.

- Powinna być jakoś, a będą raczej bal, fiesta oraz atrakcyjne, ale nieco hokejowe wyniki. Tylko smutno, że zabraknie naszej reprezentacji, szczególnie nie jak widzimy, jakie kraje tam jadą...

- 48 drużyn to coś, czego do tej pory nie było. Według mnie MŚ to powinna być jakoś, a FIFA od tego odeszła, bo chciała dać szansę jak największej liczbie zespołów. Jestem ciekaw, jak taki eksperyment zadziała, zastanawiam się.

- Pewnie będzie to przypominało obecną Ligę Mistrzów, gdzie występuje dużo ekip i gdzie zdarzają się rezultaty po sześć bramek czy takie sytuacje jak Slovan Bratysława, który w 2024 przegrał wszystkie mecze, tracąc blisko 30 bra-

mek. To duży eksperyment, a dla liczących się drużyn problem, bo muszą zagrać więcej meczów. Będzie dużo egzotyki, jak np. Curacao, które w grupie zagra m.in. z Niemcami.

- Wielu kibiców czeka, aby zobaczyć mecze, ale przed nami 104 spotkania i to jest po prostu niemożliwe, by wszystkie obejrzeć. Na początku na pewno zwrócę uwagę na mecz Brazylii z Maroko, to jedno z tych topowych starć na otwarcie futbolowego mundialu.



Jerzy Dudek

SKRZYDLEWSKI MÓWI O PREMII DLA ŁÓDZKIEJ DRUŻYNY

Jan Hofman

Przed żużlowcami pierwszej ligi ósma kolejka sezonu.

W niedzielę o godz. 15.15 drużyna H.Skrzydłowska Orzeł Łódź podejmie na własnym torze ZKS Stal Rzeszów.

Dla łodzian będzie to szansa na rehabilitację, bowiem wynik tego meczu do dziś spędza sen z powiek Witolda Skrzydłowskiego. Prezes i właściciel łódzkiej drużyny mówił o tym w jednym z wywiadów.

- Co z tego, że ostatnio pokonaliśmy Wilki Krosno, ale Dumny bym był jakbyśmy z Ostrowem wygrali, ale polegliśmy na całej linii. Mi się wydaje, że naszego trenera zgubiła próżność. Uważał, że spacerkiem zjemy ten klub, a okazało się, że na piętnaście wyścigów, trzynaście startów przegraliśmy.

Ja jestem człowiek impulsywny. Rozmawiałem nie tylko z trenerem, poprosiłem trzech panów, sztab szkoleniowy. Powiedziałem im, co zrobili źle. Nie wyobrażam sobie, aby to dalej tak było. Dałem słowo, że na następny mecz nie przyjdę. Nie oglądałem po-



FOT. GRZEGORZ GALESKI

tyczki z Wilkami. Dopiero po godzinie dziewiętnastej zadzwoniłem i dowiedziałem się, że wygraliśmy. Wielce mnie to zaskoczyło.

- Drużyna miała do podniesienia bardzo duże pieniądze. Wydaje mi się, że nikt takiej kasy nie oferował. Była oferta, że jeśli wygrają mecze z Ostrowem, Krosnem i Rzeszowem, to jest cała pula będzie do wzięcia. Kasy nie ma, ponieważ potknęliśmy się na pierwszej przeszkodzie. Uważam, że to odbije się nam czkawką, bo przez to nie pojedziemy w pierwszej czwórce mistrzostw.

Wokół piłki nożnej



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Łukasz Fabiański

Jan Hofman

Blisko 49-letni portugalski szkoleniowiec Marco Silva zastąpił w środę na stanowisku szkoleniowca lisbońskiego klubu Benfica Jose Mourinho.

Dotychczasowy trener „Orłów” objął posadę szkoleniowca Realu Madryt.

Pochodzący z Lizbony Silva od 2017 r. pracował z angielskimi klubami: Hull City, Watford, Everton oraz Fulham.

● Angielski klub West Ham United, który spadł z piłkarskiej ekstraklasy, oficjalnie poinformował, że nie przedłuży kontraktu z Łukaszem Fabiańskim. 41-letni bramkarz w minionym sezonie był w kadrze zespołu, ale wystąpił tylko w jednym meczu Premier League.

Obok Polaka, który miał problemy zdrowotne, z klubu odejdzie także Hiszpan malizkiego pochodzenia Adam Traore.

● Po zakończeniu rocznego wypożyczenia z niemieckiego FC Augsburg z wicemistrzem Polski Górnikiem Zabrze pożegnał się podstawowy bramkarz Marcel Łubik.

W minionym sezonie 22-letni golkeeper wystąpił w 33 ligowych spotkaniach (na 34 kolejki) i trzech meczach Pucharu Polski.

● Holenderski skrzydłowy Bradley van Hoven jest kolejnym piłkarzem Motoru, z którym klub nie przedłuży umowy upływającej 30 czerwca. Z Motorem pożegnał się już dziewięciu piłkarzy.

ŁKS już rozpoczął cięcie futbolowych kosztów

Dariusz Melon, większościowy właściciel piłkarskiej spółki ŁKS, już jakiś czas temu mówił, że został sam na placu boju, bowiem Tomasz Salski nie daje pieniędzy.

Jan Hofman

Kilka tygodni temu Melon zapowiedział, że jeśli ŁKS nie awansuje do ekstraklasy, budżet zostanie zmniejszony. Jak rzekł, tak czyni.

Właściciel przyznał, że dotychczasowe wydatki były błędem i że dwa lata w futbolu nauczyły go ostrożności. - Kontrakty w ŁKS będą niższe. Dojdzie do racjonalizacji wydatków, a nie cięć w prostej linii.

A koszty w ŁKS były szalone. W trakcie sezonu wiadomo już było, że budżet 30 milionów okazał się zbyt mały i trzeba było dorzucić sporo grosza.

Właściciel przyznał, że zawodnicy ŁKS zarabiali od 50 do 80 tysięcy złotych miesięcznie, choć nieoficjalnie wiadomo, że niektórzy mieli więcej, bo nawet 120 tys. miesięcznie! ŁKS miał czwarty budżet w I lidze, po Wiśle, Wiczyście i Śląsku.

- Moje doświadczenie biznesowe nie godzi się na sytuację, w której należności nie są opłacone, więc musiałem sukcesywnie zwiększać swoje zaangażowanie finansowe. Podkreślam, że nie wchodziłem do klubu, by go kupić i aby być jego jedynym akcjonariuszem. Brak wsparcia innych udziałowców, w tym pana Salskiego, w czasach, gdy podział akcji był zupełnie inny, spowodował, że dziś mamy taką sytuację.

A ja widać gołym okiem i już rozpoczęła się operacja

Dariusz Melon, większościowy właściciel piłkarskiej spółki ŁKS.



FOT. ŁKS

cięcia klubowych wydatków. Z pierwszej drużyny odchodzi kilka osób, bez których jeszcze niedawno nie wyobrażano sobie funkcjonowania zespołu z zaplecza ekstraklasy. Z ŁKS rozstał się Ryszard Robakiewicz, który był jednym z asystentów pierwszego trenera. W nowym sezonie roli analityka nie będzie pełnił już Bartłomiej Babiarski, który nie przyjął zaproponowanej przez klub oferty przedłużenia umowy. Ze sztabu

pierwszej drużyny odchodzą również również Michał Kołba, który od lipca 2025 roku jako asystent trenera bramkarzy wraz z Michałem Zapartem odpowiadał za szkolenie golkeeperów pierwszego zespołu.

Współpracę z łódzkim klubem zakończyli także Filip Joniec, fizjoterapeuta pierwszej drużyny i Anna Olkiewicz, psycholog zespołu.

ŁKS poinformował także, że Maksymiliana Rozwandowicz,

doświadczony obrońca, nie będzie już bronił barw ŁKS II. Klub z Al. Unii podkreśla, że mimo przedstawionej oferty przedłużenia wygasającej umowy, zawodnik nie zdecydował się kontynuować kariery w ŁKS.

Wkrótce okazało się, że Rozwandowicz został nowym zawodnikiem trzecioligowego Zagłębia Sosnowiec, z którym podpisał dwuletni kontrakt z opcją przedłużenia o kolejny rok.

Sportowe wiadomości w skrócie

Jan Hofman

Siatkarze Włoch, mistrzowie świata, od porażki z Francuzami 2:3 zaczęli udział w turnieju Ligi Narodów w Ottawie.

W tie-breaku Italia wygrała już 7:4, ale nie zdołała utrzymać prowadzenia.

● Zespół New York Knicks, którego koszykarzem jest Jeremy Sochan, pokonał we własnej hali San Antonio Spurs 107:106 w czwartym spotkaniu finału i prowadząc w serii play off 3-1 jest o krok od mistrzo-

stwa ligi NBA. Reprezentant Polski zagrał przez trzy minuty.

● 19-letnia Anastazja Kuś czasem 51,64 poprawiła rekord życiowy i wygrała bieg na 400 m podczas mityngu World Athletics Continental Tour w Marsylii. Drugie miejsce zajęła Anabel Medina Ventura z Dominikany - 51,96, a trzecia była Justyna Święty-Ersetic - 52,15.

● Natalia Bukowiecka czasem 50,34 zajęła trzecie miejsce w biegu na 400 m podczas mityngu Diamentowej Ligi w Oslo. Wygrała Norweżka Henriette Jager.



Fragment meczu w Nowym Jorku

FOT. PAP/PA/SARAH YENESSEL



XXVI edycja Pucharu Tymbark miała swoje fantastyczne zwieńczenie na murawie PGE Narodowego przed meczem towarzyskim reprezentacji Polski z Nigerią. W Wielkim Finale wyłoniono mistrzów dziewcząt i chłopców U-10 i U-12. Nagrody wręczali m.in. kapitan reprezentacji Robert Lewandowski i selekcjoner Jan Urban

FOT. PUCHAR TYMBARK/PZPN/PL_2012/ADAM JANKOWSKI

Droga do reprezentacji Polski wiedzie przez Puchar Tymbark: podsumowanie XXVI edycji

Jacek Kmiecik

Spełnione marzenia, piękne bramki, wielkie emocje i walka do ostatniego gwizdka! W dniach 1-3.06 Warszawa gościła Finał Ogólnopolski XXVI edycji Pucharu Tymbark.

W Finale Ogólnopolskim rywalizowały 64 najlepsze drużyny dziewcząt i chłopców w kategoriach do lat 10 i 12, reprezentujące 16 województw. Do rozgrywek zgłosiła się rekordowa liczba 15 tysięcy zespołów.

Przez pierwsze 2 dni na Stadionie Hutnika drużyny walczyły o udział w Wielkim Finale, który odbył się 3 czerwca na PGE Narodowym przed meczem towarzyskim Polska - Nigeria.

Młode piłkarki i piłkarze stworzyli fantastyczne widowisko. Byliśmy świadkami genialnych dryblingów i kapitalnych bramek, które co chwila elektryzowały kibiców. Każdy z finalistów zostawił na murawie PGE Narodowego serce.

- Ta ukuta z PZPN maksyma, że droga na Stadion Narodowy prowadzi przez finał Pucharu Tymbark, finał Pucharu Polski lub bicie reprezentantem Pol-

ski jest właściwą puentą, która motywuje dzieci - ocenił prezes i założyciel Grupy Maspex, właściciela marki Tymbark, Krzysztof Pawiński.

Zwieńczeniem niesamowitych emocji była wyjątkowa ceremonia wręczenia nagród. - Było trochę stresiku, ale pozytywnego i radość na koniec. Cieszyliśmy się, że dotarliśmy tak daleko, że idziemy dziś na mecz - powiedział Szymon Krzan z zespołu mistrza U-12, SMS Stali Rzeszów.

Puchary i medale wręczali mistrzom m.in. kapitan reprezentacji Polski Robert Lewandowski i selekcjoner Jan Urban, którzy z bliska podziwiali zmagania następców. Oprócz pucharów, najlepsi wygrali wyjątkowe spotkanie z reprezentacją oraz udział w październikowym meczu Ligi Narodów z Rumunią.

- W tej chwili to już wiadomo, że ścieżka do reprezentacji musi się rozpocząć na turnieju Tymbark. Musimy spiąć kłamrą Stadion Narodowy, mecze reprezentacji i właśnie Puchar Tymbark. Za 4-5 lat w reprezentacjach młodzieżowych, które prowadzimy od U-15, na pewno ci zawodnicy

z Pucharu Tymbark się już pojawią - stwierdził wiceprezes PZPN ds. organizacyjno-finance, Adam Kaźmierczak.

Sponsorem generalnym rozgrywek jest marka Tymbark. XXVI edycja Pucharu Tymbark jest współfinansowana przez Ministerstwo Sportu i Turystyki. Finał Ogólnopolski turnieju odbywał się pod Patronatem Honorowym Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Karola Krzania z zespołu mistrza U-12, SMS Stali Rzeszów.

Minister Sportu i Turystyki, Minister Edukacji oraz Minister Zdrowia. ©

XXVI PUCHAR TYMBARK 2026

Wyniki Finału Ogólnopolskiego U-10 dziewczęta

finał: Brda Szkoła Ryteł (Pomorskie) - SP Piotrowice (Małopolskie) 0:0, k.0-2
mecz o 3 miejsce: SP Grabów Szlachecki (Lubelskie) - Kurzyńska Girls (Podkarpackie) 4:1
o 5 miejsce: SP 1 Żnin (Kujawsko-Pomorskie) - Naprzód Skórzec (Mazowieckie) 3:5
o 7 miejsce: SP Jankowice (Śląskie) - SP Domaniwice (Łódzkie) 2:2 karne 3-2
o 9 miejsce: UKS SAP „Szóstka” Brzeg (Opolskie) - ŁUKS ZSO Wydminy (Warm.-Mazurskie) 1:5
o 11 miejsce: SMS Remes Opalenica (Wielkopolskie) - SP Żary (Lubuskie) 2:1

o 13 miejsce: Gwiazdeczki Kostomłoty (Świętokrzyskie) - LKS Dragon Miskowice (Dolnośląskie) 1:5

mecz o 15 miejsce: SP1 Sianów (Zachodniopomorskie) - PSP 6 Białystok (Podlaskie) 1:1 k. 2-0

królowa strzelczyń: Nina Kopyńska (Naprzód Skórzec) - 21 goli

najlepsza bramkarka: Oliwia Płonka (SP Piotrowice)

najlepsza zawodniczka: Blanka Karnowska (Brda Szkoła Ryteł)

U-10 chłopcy

finał: SMS Igłopol Dębica (Podkarpackie) - SP Kowale (Pomorskie) 2:2 k. 1-2

mecz o 3 miejsce: TCT 162 Łódź (Łódzkie) - 300 SPARTAN (Mazowieckie) 4:2

o 5 miejsce: Asyz SP 32 (Świętokrzyskie) - SP 60 Bydgoszcz (Kujawsko-Pomorskie) 1:1 k. 3-1

o 7 miejsce: SP 51 Poznań (Wielkopolskie) - Dzikie Koty Gorzów Wielkopolski (Lubuskie) 3:3 k. 2-1

o 9 miejsce: SP 1 Niepołomice (Małopolskie) - SP 3 Oborniki Śląskie (Małopolskie) 5:1

mecz o 11 miejsce: SP 5 Świdnik (Lubelskie) - Czwórka Lidzbark Warmiński (Warmińsko-Mazurskie) 1:1 k. 1-2

o 13 miejsce: SP 38 Białystok (Podlaskie) - SP 1 Bieruń (Śląskie) 4:4 k. 2-1

o 15 miejsce: PSP Mierzyn (Zachodniopomorskie) - PSP 14 Opole (Opolskie) 6:4

król strzelców: Marcin Prus (SP Kowale) - 22 gole

najlepszy bramkarz: Jan Radzikowski (SP Kowale)

najlepszy zawodnik: Marcin Prus (SP Kowale)

U-12 dziewczęta

finał: SP 289 Warszawa (Mazowieckie) - SP 48 UKS Zaspą Gdańsk (Pomorskie) 0:1

mecz o 3 miejsce: SP Korsze (Warmińsko-Mazurskie) - SP 6 Inowrocław (Kujawsko-Pomorskie) 1:1 k. 2-0

o 5 miejsce: „Rosolki” Steżyca (Lubelskie) - Marianki SP1 Góra (Dolnośląskie) 3:1

o 7 miejsce: Prywatna OMS Opoczno (Łódzkie) - OKIR Grodków (Opolskie) 1:1 k. 1-3

o 9 miejsce: SP 17 Chorzów (Śląskie) - SP Sierakowo (Wielkopolskie) 4:5

o 11 miejsce: SP 9 Dębica (Podkarpackie) - ZSP Podsamie-Rokiciny (Małopolskie) 0:10

o 13 miejsce: Tygrysy z Choroszczy (Podlaskie) - ZPO Klimontów (Świętokrzyskie) 1:1 karne 3-2

o 15 miejsce: SP 14 Szczecin (Zachodniopomorskie) - SP Kisielin (Lubuskie) 1:2

najlepsza strzelczyni: Lilianna Rapacz (ZSP Podsamie-Rokiciny, Małopolskie) - 15 goli

najlepsza bramkarka: Katarzyna Derengowska (SP 48 UKS Zaspą Gdańsk)

najlepsza zawodniczka: Michalina Kołodziejczyk (SP 48 UKS Zaspą Gdańsk)

U-12 chłopcy

finał: SMS LW Warszawa (Mazowieckie) - SMS Stal Rzeszów 1:1 k. 1-2

mecz o 3 miejsce: SP 6 Wrocław (Dolnośląskie) - SP 60 Bydgoszcz AllChemicy (Kujawsko-Pomorskie) 0:3

o 5 miejsce: SP18 Olsztyn „Mamy Talenty” (Warmińsko-Mazurskie) - SP7 Koszalin (Zachodniopomorskie) 0:0 k. 2-3

o 7 miejsce: SP 7 Częstochowa (Śląskie) - SP 7 Leszno (Wielkopolskie) 3:2

o 9 miejsce: ZSP2 Białystok (Podlaskie) - Szkoła Gortata (Łódzkie) 2:1

mecz o 11 miejsce: PSP 15 Opole (Opolskie) - SMS Avia Świdnik (Lubelskie) 0:8

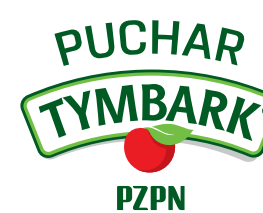
o 13 miejsce: PSP1 Starogard Gdański (Pomorskie) - Dzikusy Seby z SP 11 (Małopolskie) 0:0 k. 3-2

o 15 miejsce: Pięteczka Jędrzejów (Świętokrzyskie) - Blue Boys Gorzów Wielkopolski (Lubuskie) 1:3

król strzelców: Piotr Uniszkiewicz (SP 60 Bydgoszcz - AllChemicy) - 8 goli

najlepszy bramkarz: Mieszko Kobylecki (SMS Stal Rzeszów)

najlepszy zawodnik: Julian Kusak (SMS LW Warszawa)



Poprawiła urodę, ale starzeła sobie granice...

Marianna Schreiber doskonale wykorzystuje swoje „pięć minut popularności”, które rozpoczęło się w momencie, w którym zgłosiła się do programu „Top Model”. Chociaż bardzo wcześnie odpadła, od tego momentu zaczęła regularnie pojawiać się na branżowych imprezach i prężnie działa w mediach społecznościowych.

Celebrytka w swoich wpisach jest bardzo szczera. Właśnie tam zdradziła, że zdarzyło się jej skorygować urodę u specjalistów. Poprawiła sobie nos, a także wypełniła bruzdy, które zapadły się jej po zabiegu.

- Jedyne operacje, jakie przeszłam to nosa i powiek. Zdecydowałam się na nią, bo miałam powieki opadające, które nachodziły mi na oczy. Jeśli chodzi o nos, to miałam bardzo duży czubek. Ale przede wszystkim miałam problemy z oddychaniem przez krzywą przegrodę nosową - wyznała Marianna Schreiber na Instagramie.

W niedawnej rozmowie z Telemagazynem nie zabrakło wątków związanych właśnie z medycyną estetyczną.

- Uważam, że z tej medycyny estetycznej umiem korzystać, ponieważ nie jest moja twarz przerysowana, nie jest karykaturalna. Niestety teraz też jest taka moda trochę na to, że kobiety przesadzają trochę z tym upiększaniem. Dochodzi do takiego momentu, gdzie tak naprawdę wcześniej przed tym upiększaniem były piękne, a po tym upiększaniu i takiej górze pieniędzy, jaką wkładają właśnie w te zabiegi, wyglądają gorzej. To jest niestety nieodwracalne często i tak samo lifting twarzy. Trzeba bardzo uważać, żeby sobie też nie pogorszyć. Na pewno nie zdecydowałabym się na powiększenie pośladków. Jest też taki zabieg, gdzie jest odsysanie tłuszczu i wielokrotnie słyszałam o przypadkach, gdzie przy okazji został przebit jakiś narząd wewnętrzny, więc tego bym się bardzo bała.

Agnieszka Kostuch



FOT. AKPA

„Strój Kingi Zduńskiej” to oryginalna rzecz

Katarzyna Cichopek prężnie działa na Instagramie, gdzie pokazuje fragmenty swojej pracy. Niedawno zabrała internautów na plan „M jak miłość” i zdradziła, jak wyglądają kulisy nagrywania nowych odcinków. Fani serialu doskonale wiedzą, że Cichopek wciela się w postać Kingi Zduńskiej. Chociaż początkowo miała epizodycznie gościć na ekranie, zagrzała miejsce na dłużej. Jakiś czas temu w rozmowie z Faktem wspomniała, że o ile czasami chwyciła ją zmęczenie, o tyle dotarło do niej, że gra w serialu jest jej miejscem. Nowe odcinki serialu „M jak miłość” wrócą na antenę TVP jesienią. Już teraz jednak produkcja dba o to, by podgrzać atmosferę oczekiwania. Telemagazyn informował, że w nadchodzącym sezonie sporo się zadzieje i m.in. przez romans, w który wda się Artur Rogowski. Niedawno z planu produkcji zameldowała się Katarzyna Cichopek, która zdradziła na Instagramie, jak wyglądają kulisy kręcenia serialu. Zabrała fanów do garderoby i miała na sobie „strój Kingi Zduńskiej”. Z jej relacji wynika, że aktorzy przychodzą do wypełnionej po brzegi strojami garderoby i mają z czego wybierać. **(AK)**



FOT. AKPA



FOT. AKPA

Daniel Olbrychski za Franciszka Pieczkę

O tym, że „Ranczo” to serial kultowy, raczej nie trzeba nikogo przekonywać. Słynna produkcja TVP przez ponad 8 lat emisji i 10 sezonów gromadziła przed telewizorami miliony widzów śledzących losy mieszkańców wsi Wilkowyje. Od premiery ostatniego odcinka „Ranczo” minęło już prawie 10 lat i przez ten czas media wielokrotnie podsycali nadzieję fanów serialu doniesieniami na temat jego rzekomego powrotu.

Póki co, dokładna data premiery nowego „Ranczo” pozostaje nieznana. Wiadomo jednak, że zdjęcia do 11. sezonu ruszyły na początku czerwca. Jak przekazało TVP w niedawnym wydaniu 19.30, mają potrwać do 20 sierpnia, a widzowie jeszcze w tym roku będą mieli okazję obejrzeć nowe odcinki.

W nowym „Ranczu” pojawi się także Daniel Olbrychski! Jak przekazał w ostatnim wydaniu 19.30 reżyser serialu Wojciech Adamczyk, legendarny aktor ma zastąpić w obsadzie nieżyjącego Franciszka Pieczkę, który wcielał się w postać Stacha Japczyca. **(KG)**



FOT. AKPA

Ujawnili, jak dbają o włosy

Agnieszka Kaczorowska i Marcin Rogacewicz tworzą parę zarówno w życiu zawodowym, jak i prywatnym. Chociaż początkowo trzymali swój związek w tajemnicy, to po pewnym czasie przestali. Zdecydowali się m.in. razem wziąć udział w „Tańcu z Gwiazdami”, a potem wyruszyli z własnym spektaklem. Zdarza się także, że zakochani co jakiś czas udzielają wspólnych wywiadów. Tak jak wtedy, gdy w rozmowie z Bartoszem Boruciakiem z Telemagazynu ujawnili, jak dbają o włosy. Zażartowali, że „myją, stosują termo ochronę i je suszą, a gdy pada deszcz, to noszą czapki”.

- Dla mnie bardzo ważna jest pielęgnacja włosów. Włosy są też moim narzędziem pracy. Mam naturalne włosy, które kocham, o które lubię dbać. Agata Szpejna od dziesięciu lat dba o moje włosy, a teraz ja wypuściłam też swoją linię kosmetyków do włosów, do pielęgnacji włosów, zarówno dla kobiet jak i dla mężczyzn. Myślę, że chciałabym przede wszystkim, żeby kobiety, mężczyźni też, ale próbowali tych kosmetyków i przekonywali się o tym, że są fantastyczne w jakości, a nie tylko bazowali na ambasadorstwie - mówi Agnieszka Kaczorowska. **(AK, BB)**

Horoskop tygodnia

Baran



(21.03-19.04) Twoja oryginalność i innowacyjność przyniosą Ci w końcu uznanie. Nie upodabniaj się na siłę do innych. Bądź sobą! Ai tak niczego innego nie umiesz :)

Byk



(20.04-22.05) Bez większych problemów wywiązesz się ze wszystkich zaplanowanych zadań. Odniesiesz powodzenie i tam, gdzie piętrzą się kłopoty.

Bliźnięta



(23.05-21.06) Pamiętaj o planowaniu swojego czasu i wykonywaniu powierzonych Ci obowiązków. Czasem warto iść wprawdzie na żywioł, ale tylko czasem.

Rak



(22.06-22.07) Twoje życie wejdzie na bardzo wysokie obroty. Odniesiesz wrażenie, że musisz być w kilku miejscach jednocześnie! Ale mimo wszystko dasz radę.

Lew



(23.07-23.08) Czekają Cię pochwały i świętowanie sukcesu. Pamiętaj, aby kuć żelazo, póki gorące! Co z tego, że będziesz zmęczony, skoro to jest tego warte.

Panna



(24.08-22.09) Zdziwią Cię gesty sympatii ze strony osób, które rzadko się tak zachowują. Dowiesz się, że jednak bardzo Cię lubią i cenią. I to mimo wszystko...

Waga



(23.09-22.10) Drobną sukces doda Ci pewności siebie i wiary we własne możliwości. Dobrze będzie wykorzystać to jak wiatr w żagle! Jeszcze nie płyn pod prąd.

Skorpion



(23.10-21.11) Wprowadź trochę zmian wokół siebie. Już najwyższy czas na to. Nawet drobne przemówienie może poprawić Ci nastrój. A potem bądź odważny.

Strzelec



(22.11-21.12) Przed Tobą wyzwania, na które masz wystarczająco dużo energii. Trzeba będzie pokazać siłę, aby pokonać wszelkie przeszkody i realizować cele.

Koziorożec



(22.12-19.01) Stawisz czoła wyzwaniom, ale pamiętaj, aby nie wyczerpać na to całej energii. Odpocznij, zrelaksuj się i zrób coś dla siebie, aby dalej móc iść do przodu.

Wodnik



(20.01-18.02) Łatwo przyjdzie Ci wchodzenie w bliskie relacje z osobą, które zazwyczaj odgradzają się murem nieufności. I będzie to bardzo cenna przyjaźń.

Ryby



(19.02-20.03) Będziesz świadkiem wydarzenia, które zmieni Twoją opinię na temat kogoś ze znajomych. Lepiej zachować spokój. Przemyśl to na spokojnie.